

Zeszyty Etnologii

W r o c ł a w s k i e j

2009/1(11)

Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej
Uniwersytetu Wrocławskiego
Wrocław 2009

Zeszyty Etnologii Wrocławskiej nr 2009/1(11)

Redakcja:

Monika Baer

Hana Červinková

Konrad Górny – sekretarz redakcji

Eugeniusz Kłosek

Mirosław Marczyk – redaktor naczelny

Recenzent: Leszek Koczanowicz

Zapraszamy do odwiedzenia naszej strony: www.zew.info.pl

© Copyright by Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej
Uniwersytetu Wrocławskiego

Nakład: 300 egzemplarzy

ISSN 1642-0977

Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego
Wrocław, ul. Szewska 50/51, tel./fax: (0 71) 343 05 53
<http://www.etnologia.uni.wroc.pl>

Druk: Bigi, www.bigi.pl

Spis treści

Od redakcji	5
Barbara Kwaśny Polskie studia nad męskością	7
Kamil Pietrowiak Wileńszczyzna. Miejsce rozmyte	29
Magdalena Pietrewicz Wilno – śladami listonosza	45
Michalina Furtok Stosunek mieszkańców wrocławskich kamienic do rewitalizacji odzwierciedleniem ich stosunku do przestrzeni miejskiej	51
Paweł Socha Rewitalizacja Wrocławia na przykładzie najpiękniejszej secesyjnej czynszówki w naszym mieście	59
Łukasz Szmigiel „Miasto – Inwersja” – ponowne odkrycie i reinterpretacja wybranych aspektów przestrzeni miasta Wrocławia za sprawą inwersji koloru	75
Violetta Pietrzak Uchodźstwo: pomijany temat	83
Patrycja Polczyk Aspekty niepełnosprawności	91
Tomasz Turek „Rytuał pedagogiczny”	99

Autorzy:

Michalina Furtok – Dolnośląska Szkoła Wyższa

Barbara Kwaśny – Uniwersytet Wrocławski

Magdalena Pietrewicz – Uniwersytet Wrocławski

Kamil Pietrowiak – Uniwersytet Wrocławski

Violetta Pietrzak – Uniwersytet Wrocławski

Patrycja Polczyk – Dolnośląska Szkoła Wyższa

Paweł Socha – Dolnośląska Szkoła Wyższa

Łukasz Szmigiel – Dolnośląska Szkoła Wyższa

Tomasz Turek – Dolnośląska Szkoła Wyższa

Od redakcji

Nowy numer „Zeszytów Etnologii Wrocławskiej” wymaga krótkiego wprowadzenia, stanowi bowiem pewne odstępstwo od dotychczasowej praktyki naboru artykułów do publikacji. Wyjątkowość tego numeru polega na tym, że jest on w całości wypełniony tekstami, których autorami są studenci wrocławskiej etnologii. Numer ten jest także efektem współpracy, jaka nawiązała się pomiędzy studentami etnologii z Uniwersytetu Wrocławskiego i Dolnośląskiej Szkoły Wyższej. W rezultacie powstały prezentowane w niniejszym tomie materiały, oddające charakter owej współpracy, która mamy nadzieję będzie kontynuowana. Opieki merytorycznej studenckich prac ze strony DSW podjęła się Hana Červinková, którą zaprosiliśmy do rady redakcyjnej. Czytelników zaś prosimy o życzliwość w ocenie tekstów, które pisane są przecież przez młodych, początkujących badaczy kształtujących jeszcze swój warsztat naukowy.

Polskie studia nad męskością¹

Tytuł niniejszego artykułu sugeruje, że w Polsce mamy do czynienia z dziedziną wiedzy, którą można nazwać studiami nad męskością. Nie należy jednak owej sugestii przyjmować bezrefleksyjnie, bo istnienie studiów nad męskością w naszym kraju zdaje się kwestią problematyczną², a zaproponowany przeze mnie tytuł to bardziej rodzaj prowokacji, zachęcającej do namysłu nad stanem i statusem akademickiej wiedzy na temat męskości i mężczyzn niż opis istniejącego stanu rzeczy. Poniżej postaram się opisać stan polskich studiów nad męskością na tle głównych nurtów zachodnich *men's studies*.

Przez większą część historii zachodnich krajów kapitalistycznych dominujące kategorie genderowe „mężczyźni” i „męskość” były nieoznaczonymi, normatywnymi i uprzywilejowanymi, podczas gdy podległe kategorie „kobiety” i „kobiecość” były postrzegane jako problematyczne, wymagające dookreślenia. Wielkie społeczne i polityczne zmiany w drugiej połowie XX w., szczególnie pojawienie się nowych społecznych prądów począwszy od lat 60., zaburzyły taki stan rzeczy. Działacze i działaczki feministycznych, lesbijskich i gejowskich ruchów oznaczyli męskie genderowe i seksualne praktyki jako skonstruowane, polityczne i problematyczne³. Dzięki temu w latach 70. w Stanach Zjednoczonych i w Europie Zachodniej (głównie w Anglii, Holandii, Niemczech i w kra-

¹ Terminów „studia nad męskością”, „studia mężczyzn”, „studia o męskości”, *men's studies* używam w niniejszej pracy zamiennie, chociaż wiem, że mają one odmienne konotacje i wyznaczają różne perspektywy badawcze, o czym będę pisać dalej. Stosując którąś z tych nazw, mam na myśli ogólną akademicką wiedzę dotyczącą męskości i mężczyzn, jaka powstała na Zachodzie. Nie wdaję się w szczegóły stanowiące o różnicach między konkretnymi tendencjami w ramach tej dziedziny wiedzy, moim celem nie jest bowiem jej szczegółowa analiza.

² Zob. I. Kowalczyk, *Dlaczego nie ma studiów męskich?*, „Czas Kultury” 2002, nr 3, s. 33-39. Autorka tekstu postuluje powołanie do życia męskich studiów w Polsce, bowiem – jak sądzi – „na naszych oczach umiera prawdziwy męski mężczyzna [...]. Mężczyźni zmuszeni są wchodzić w tradycyjne »kobiece« role: od zajmowania się dzieckiem i domem [...] po męskość do oglądania [...]”. *Ibidem*, s. 36. Warto zaznaczyć, że Izabela Kowalczyk opiera swoje diagnozy na tekstach kultury popularnej (film, reklama) oraz na rozważaniach Elizabeth Badinter i Sandry Lipsitz-Bem. Moja refleksja ma bardziej przekrojowy i porównawczy charakter, co wynika m.in. z faktu, że od 2002 r., gdy powstał tekst Kowalczyk sytuacja polskich studiów nad męskością nieco się zmieniła.

³ R. Connell, *Masculinities*, Sydney 1995, s. 84-85.

jach skandynawskich) mógł zacząć rozwijać się dyskurs o mężczyznach i męskości. Ma on swe korzenie w reakcjach mężczyzn na ruch kobiet i feminizm, a dokładnie na debaty inspirowane osiągnięciami „drugiej fali” feminizmu.

Około 1971-1972 r. na Zachodzie ze szczególnym natężeniem zaczęły formować się „grupy mężczyzn”. Większość ich uczestników – heteroseksualnych mężczyzn – była pod wpływem feministycznych przyjaciół/ek. Pozostali wywodzili się z ruchów gejowskich i porzucali swoje dotychczasowe grupy, które ich zadaniem nie przywiązywały należytej wagi do zagadnień seksizmu i feminizmu. W tych wczesnych fazach formowania się męskiego ruchu istniały trzy podstawowe intencje zakładania męskich grup. Po pierwsze, mężczyźni chcieli podjąć działania przeciwko zinstytucjonalizowanym zwyczajom represjonowania kobiet przez mężczyzn; po drugie, chcieli rozpoznać stereotypy płciowe, którym podlegają mężczyźni (np. te na temat współzawodnictwa, nieokazywania emocji) i podjąć próbę ich przełamania; po trzecie, chcieli przewyciężyć męskie tendencje do stosowania przemocy wobec kobiet. Różne grupy w różnym stopniu realizowały przedstawione powyżej cele. Niektórzy mężczyźni pozostali praktycznie nieświadomi własnej odpowiedzialności za seksizm, podczas gdy inni byli wyjątkowo zaniepokojeni tą kwestią⁴.

W połowie lat 70. pojawiła się na Zachodzie literatura o mężczyznach, która reprezentowała akademicką destabilizację dominujących konstruktów mężczyzn i męskości. Opublikowano ponad czterysta książek o mężczyznach i męskości, co przyczyniło się do powstania studiów męskości czy też krytycznych studiów mężczyzn⁵. Pierwsze publikacje nurtu maskulinistycznego były pracami heteroseksualnych mężczyzn i stanowiły odpowiedź na ruch wyzwolenia kobiet. Ich autorzy koncentrowali się na przełamaniu tradycyjnej, restrykcyjnej „męskiej roli związanej z płcią” (*male sex role*) i stworzeniu partnerskich relacji z kobietami⁶. Naukowemu zainteresowaniu kwestią mężczyzn towarzyszyły publiczne debaty na tematy związane z tożsamością mężczyzn, ich zachowaniami, problemami, męską przemocą, problemami chłopców w szkole itd., a także ze społecznym ruchem mężczyzn⁷.

Kolejnym ważnym kontekstem dla rozwoju zachodnich *men's studies* są przemiany społeczno-kulturowe lat 80., skutkujące zarówno trzecią falą feminizmu, zjawiskiem zwanym *backlash*, jak i silnym rozwojem i różnicowaniem

⁴ J. Bradshaw, *Now What Are They Up To? Men in the „Men's Movement”!* [w:] *On the Problem of Men. Two Feminist Conferens*, Ed. by S. Friedman, E. Sarah, London 1982, s. 174-175.

⁵ M. Flood, *Between Men and Masculinity. An Assessment of the Term „Masculinity” in Recent Scholarship on Men* [w:] *Manning the Next Millennium: Studies in Masculinities*, Ed. by S. Pearce, V. Muller, Kent St 2002, s. 203.

⁶ M. Baer, „Męskość” w ujęciu antropologicznym [w:] *Stereotypy i wzorce męskości w różnych kulturach świata*, pod red. B. Płonki-Syroki, Warszawa 2008, s. 3.

⁷ M. Kimmel, J. Hearn, R. Connell, *Introduction* [w:] *Handbook of Studies on Men and Masculinities*, Ed. by M. Kimmel, J. Hearn, R. Connell, California 2005, s. 2.

się ruchu męskiego. Od tej pory w rozwiniętych krajach kapitalistycznych życie mężczyzn było poddawane debacie, a kategoria męskości stała się problematyczna jak nigdy wcześniej.

W powyższym kontekście na Zachodzie uformowały się dwa nurty męskich studiów: wspomniany wcześniej nurt profeministyczny i nurt powiązany ze zjawiskiem *backlash*. Dla pierwszego z nich charakterystyczne są debaty nad rolą mężczyzn jako ojców oraz debaty działaczy na rzecz praw gejów podważające heteroseksizm i męską dominację w społeczeństwie. Autorzy i autorki publikacji mieszczących się w tym kontekście deklarują świadomość istnienia nierówności związanej z płcią i podkreślają, że studia męskości powinny służyć zmianie społecznej. Płeć jest tu rozpatrywana konstruktywistycznie – jako wytwór społeczno-kulturowy, a nie kategoria biologiczna. Propagowany jest nowy paradygmat męskości opartej na różnorodności. Drugi nurt studiów nad męskością ściśle związany jest ze zjawiskiem zwanym *backlash*. Pojęcie *backlash* zostało użyte do odwołania od idei feminizmu w latach 80. w USA. Pojawiło się wówczas wiele grup walczących o męskie prawa oraz o prawa rodziców (najczęściej ojców) pozabawionych możliwości opieki nad dzieckiem. Ich członkami byli zarówno mężczyźni, jak i kobiety⁸. W popularnych „kobięcych” magazynach rozpowszechniano opinię, że feminizm jest wrogiem kobiet, a równouprawnienie jest powodem ich cierpienia. Powoływano się w tym kontekście na tradycyjny paradygmat męskości, ukonstytuowanej na zasadzie opozycji do kobiet i homoseksualistów. Powszechne stały się esencjalistyczne poglądy na płęć⁹, wspierane klasycznymi teoriami psychologicznymi i/lub ewolucjonistycznymi. Kategoria „mężczyźni” rozumiana była jako kategoria uniwersalna i oczywista – określona przez cechy anatomiczne. W obrębie tego nurtu, oprócz wspomnianych już ruchów walczących o prawa mężczyzn (głównie ojców), pojawiły się ruchy przywołujące różne wersje „naturalnego” podziału ról płciowych oraz ruchy organizujące popularne seminaria na temat znaczenia „męskości”¹⁰.

⁸ M. Flood, *Backlash: Angry men's movements* [w:] *The Battle and Backlash Rage On: Why Feminism Cannot Be Obsolete*, Ed. by S.E. Rossi, Philadelphia 2004, s. 261.

⁹ Stanowisko esencjalistyczne przejawiało się w trzech podstawowych formach: konserwatywnej – odwoływanie się do tradycyjnych ról płciowych osadzonych w biologii, wyzwolicielskiej – kładzenie nacisku na wykorzystanie mężczyzn przez kobiety, mitopoetycznej – przywoływanie idei wspólnej esencji duchowej mężczyzn. M. Baer, „Męskość” w *ujęciu...*, s. 5.

¹⁰ W ramach seminariów promujących esencjalistyczne ujęcie męskości wydawano liczne publikacje. Do najpopularniejszych należy książka R. Bly'ego, *Żelazny Jan. Rzecz o mężczyznach*. Ma ona terapeutyczny cel: powinna pomóc mężczyznom wyjść z impasu, w którym znaleźli się oni wskutek licznych przemian społeczno-ekonomicznych. Jak pisze Bly: „W ciągu ostatnich dwudziestu lat mężczyzna stał się bardziej wrażliwy i subtelny. Nie stał się jednak przez to bardziej wolny” (R. Bly, *Żelazny Jan. Rzecz o mężczyznach*, przeł. Z. Melosik, Poznań 2004, s. 12-13).

Warto w tym miejscu przyrzeć się początkom polskiego akademickiego dyskursu o męskości. Studia nad męskością, podobnie jak studia kobiece, genderowe, lesbijsko-gejowskie czy queerowe docierały do Polski z Zachodu z pewnym opóźnieniem, na co wpływała (i częściowo nadal wpływa) specyficzna sytuacja społeczno-polityczna naszego kraju. W latach 60., 70. i 80., gdy na Zachodzie ze szczególnym natężeniem rozwijały się ruchy społeczne poruszające szeroko pojęte zagadnienia związane z płcią i seksualnością, Polska była w dużej mierze poza zasięgiem tych rewolucyjnych tendencji. Z tego względu, jak pisze Agnieszka Graff, „polska polityka tożsamości płci nie wpasowuje się w angloamerykańską chronologię opartą na metaforze fali – nasza chronologia jest inna, a nie paradoksalna. Feminizm jest zawsze częścią szerszego kontekstu kulturowego. W naszym przypadku jest on zdominowany doświadczeniami transformacji politycznych, ekonomicznych, które miały miejsce po roku 1989 [...]”¹¹. Próbując prześledzić genealogię polskich studiów nad męskością, nieprzypadkowo wspominał polski feminizm. Jak pokazuje bowiem historia zachodniego ruchu męskiego, a także ruchu kobiecego, oba te zjawiska społeczne są ze sobą ściśle powiązane, a co za tym idzie, istnieje także pewna zależność między studiami kobiecymi (czy genderowymi) a studiami męskimi. Można więc zaryzykować stwierdzenie, że studia mężczyzn miały szanse rozwinąć się tam, gdzie ruch feministyczny był na tyle znaczący, że uczynił dyskusyjnymi takie pojęcia jak „płeć”, „kobiecość”, „kobieta”, „macierzyństwo”, a w konsekwencji, także takie kategorie jak „męskość”, „mężczyzna”, „ojcostwo” itd.

Do Polski (czy szerzej do Europy Środkowej/Wschodniej) powyższe procesy nie docierały równoległe, przynajmniej nie w latach 60. czy 70., na co składało się wiele czynników, głównie o charakterze politycznym. Jak pisze Monika Baer, „państwo socjalistyczne w całym okresie powojennym oficjalnie promowało dyskursy równości [...]. Do pewnego stopnia dyskursy te zostały zinternalizowane przez jednostki. Kobiety zyskały szeroki dostęp do wykształcenia, pracy zarobkowej, zyskały pewność siebie, świadomość własnych możliwości i poczucie niezależności od mężczyzn, którzy zasadniczo nie kwestionowali tej sytuacji. [...] Zawieszenie i ignorowanie różnic związanych z płcią przez państwo socjalistyczne doprowadziło do przesunięcia esencjalistycznych dyskursów różnicy pomiędzy płciami do sfer prywatnych, gdzie w pewnym stopniu zachowany został tradycyjny podział pomiędzy działaniami męskimi i kobiecymi”¹². Oficjalny socjalistyczny dyskurs równościowy nie sprzyjał problematyzowaniu pojęć takich jak „kobiecość” czy „męskość”. Sytuacja ta nie zmieniła się automatycznie po roku 1989. Według Zarany Papić większość wpływowych koncepcji służących

¹¹ A. Graff, *Odmienna chronologia. Refleksja nad feminizmem we współczesnej Polsce*, „Zadra” 2007, nr 3-4, s. 11. Zob. B. Limanowska, *Zgubione w metodologii*, „Zadra” 2007, nr 3-4, s. 17-20.

¹² M. Baer, *Płeć i procesy transformacyjne w Polsce po 1989 roku. Studium przypadku*, „Zeszyty Etnologii Wrocławskiej” 2005, nr 1, s. 92.

postkomunistycznej odbudowie państw miało charakter patriarchalny i nacjonalistyczny¹³. Postkomunistycznym procesom politycznym towarzyszyło zjawisko określone jako *gender restoration*, stanowiące odpowiedź na socjalistyczne projekty równości płci¹⁴. „Choć niektóre postkomunistyczne kraje, takie jak na przykład Polska, miały »czystsza« strukturę etniczną niż inne i nie praktykowały etnicznej przemocy, to wszystkie z nich naruszały główne prawa kobiet, przede wszystkim prawo do aborcji, co pokazuje, że kolonizacja kobiecych ciał jest typowa dla postkomunistycznego procesu odbudowy państwa. Ponieważ mężczyźni mieli przewagę w podejmowaniu politycznych decyzji i kontrolowali prawa reprodukcyjne kobiet, społeczeństwa te etykietowane są jako »męskie demokracje« lub »nowe patriachaty«. Nieobecność kobiet w polityce ujawniła szkodliwy efekt patriarchalnego komunistycznego dziedzictwa, które dało kobietom prawo do pracy, edukacji, rozwodu, aborcji, ale nie uczyniło z kobiet aktywnych politycznych podmiotów”¹⁵.

W latach 80. i na początku lat 90. trudno też mówić o pojawieniu się w Polsce jakiegś rodzimej backlashowej literatury, backlashowych działaczy czy backlashowych męskich grup, choć można przypuszczać, że istniał w naszym kraju podatny grunt dla tego typu treści¹⁶. Wszystko było po staremu, czyli po męsku, okraszone jedynie dawką polskich przekładów zagranicznej backlashowej literatury i amerykańskich poradników dla kobiet¹⁷. Na uniwersytetach również nie zauważono wówczas wzmożonego zainteresowania kwestiami dotyczącymi męskości, bowiem męskość była nadal kategorią oczywistą, bezproblemową i przezroczystą. W połowie lat 90. pojawiły się symptomy zapowiadające zmianę

¹³ Z. Papic, *Violence: Eastern Europe. Paper Presented at the first Helsinki Forum-Whose Europe?*, Helsinki, 2004, <http://www.mvhelsinkiforum/english/text/papic.html>, za: Critical Research on Men in Europe (CROME), *Men, Masculinities and „Europe”* [w:] *Handbook of Studies...*, s. 149.

¹⁴ S. Wenk, *Gendered Representations of the Nation's Past and Future* [w:] *Gendered Nations: Nationalism and Gender Order in the Long Nineteenth Century*, Ed. by I. Blom, K. Hagemann, C. Hall, Oxford 2000, s. 69, za: Critical Research..., s. 150. Wenk uważa, że demokratyczne reformy w postkomunistycznych krajach miały swoje specyficzne odzwierciedlenie w relacjach genderowych. Typowe były wówczas ambiwalentne nastroje: z jednej strony miały one charakter progresywny, były nastawione na rozwój i przyszłość, z drugiej strony były nostalgiczne i nastawione na mityczną przeszłość. Drugi typ nastrojów został skierowany na kobiety, które miały stać się ucieleśnieniem narodowej tradycji i konserwatywnych zasad. Przyszłość miała być domeną mężczyzn.

¹⁵ Z. Papic, *op. cit.*, s. 150-151.

¹⁶ Por. A. Graff, *op. cit.*, s. 13.

¹⁷ Do najpopularniejszych z tego nurtu książek w Polsce należą: A. Moir, D. Jessel, *Płeć mózgu. O prawdziwej różnicy między mężczyzną a kobietą*, przeł. N. Kancewicz-Hoffman, Warszawa 1995; J. Gray, *Mężczyźni są z Marsa, kobiety z Wenus. Jak dochodzić do porozumienia i uzyskiwać to, czego się pragnie*, przeł. K. Waller-Pach, Poznań 1996; A. i B. Tease, *Dlaczego mężczyźni nie słuchają a kobiety nie umieją czytać map*, przeł. M. Samborska, Warszawa 2001.

tej sytuacji. W dyskursie akademickim zaczęto poruszać kwestie feministyczne i genderowe. Jeśli istnieje takie zjawisko jak wewnętrzna logika rozwoju studiów socjologicznych nad płcią, według której studia nad męskością rozwijają się ze studiów genderowych, a te ze studiów kobiecych, to należałoby oczekiwać, że w Polsce zainteresowanie męskością pojawi się niedługo po zainteresowaniu feminizmem i szeroko pojętym genderem. Zgodnie z ową logiką w pierwszych latach drugiego tysiąclecia ukazały się w Polsce pierwsze prace o męskości z zakresu studiów socjologicznych i kulturowych.

Polskie publikacje na temat mężczyzn można podzielić na kilka kategorii. Pierwszą kategorię stanowią prace o charakterze ogólnym, teoretycznym, przedstawiające różne koncepcje w sprawie męskości. Do drugiej kategorii należą rozważania na temat konstruowania męskiej tożsamości w sztuce, filmie, teatrze, literaturze, a także w prasie i w reklamie. Trzecia kategoria to prace o współczesnych polskich mężczyznach, czy dokładniej o wybranych grupach polskich mężczyzn (męskość w perspektywie „tu i teraz”). Czwartą kategorię stanowią publikacje na temat męskości „dawniej” (prace o charakterze historycznym) oraz męskości „dalekiej” (prace na temat nie-polskiego kontekstu). Niektóre z kategorii oczywiście przenikają się, a zaproponowana typologia ma służyć jedynie zarysowaniu ogólnej charakterystyki polskiego akademickiego dyskursu o mężczyznach, aniżeli oddawać jego rzeczywistą złożoność¹⁸. Charakteryzując polskie studia nad męskością skupiam się przede wszystkim na pierwszej i drugiej kategorii prac, ponieważ tu dominujące tendencje polskiego dyskursu o mężczyznach widać najwyraźniej, choć pojawiają się one też w pozostałych typach publikacji¹⁹.

¹⁸ Ważną grupę prac stanowi także literatura naukowa mieszcząca się w szeroko pojętym nurcie LGBT. Autorzy i autorki zajmują się w tym kontekście męskością homoseksualną. Liczba prac tego typu stale rośnie i z pewnością powinno mieć to istotny wpływ na rozwój męskich studiów w Polsce. Trudno jednak jednoznacznie określić, czy taki wpływ rzeczywiście istnieje. Polskie studia gejowskie funkcjonują w zasadzie poza polskim obszarem badań nad męskością. W ramach tych drugich męskość ma głównie charakter heteroseksualny. Ze względu na odrębny charakter publikacji nurtu LGBT nie będą się nimi zajmować w tym artykule.

¹⁹ Trzecia kategoria publikacji wciąż obejmuje relatywnie mało publikacji. Należą do nich m.in. A. Golczyńska-Grondas, *Mężczyźni z enklaw biedy. Rekonstrukcja pełnionych ról społecznych*, Łódź 2004; D. Golińska, *Feminizm nie tylko dla kobiet. Rzecz o polskich feministkach [w:] Stereotypy i wzorce męskości...*, s. 269-276; M. Fuszara, *Ojcostwo w opinii mężczyzn – ojców małych dzieci [w:] Nowi mężczyźni? Zmieniające się modele męskości we współczesnej Polsce*, pod red. M. Fuszary, Warszawa 2007, s. 187-220; *eadem*, *Dobrze jest być rodzynkiem, czyli mężczyźni w zawodach sfeminizowanych [w:] Nowi mężczyźni?...*, s. 329-360; K. Jankowska, *Mężczyźni – nauczyciele gimnazjalni i licealni [w:] Nowi mężczyźni?...*, s. 361-387. Z czwartą kategorią publikacji można się spotkać m.in. w drugiej części pracy *Stereotypy i wzorce męskości...* Prace tego typu mają głównie charakter historyczny, przez co traktują męskość jako kategorię opisową, nie problematyzując jej zasadniczo.

Do pierwszej kategorii zaliczyć można publikacje, które zdają się uchodzić za kanoniczne polskie rozprawy o męskości²⁰, ponieważ wciąż powołują się na nie rodzimi/rodzime badacze i badaczki. Mowa tu o książce Krzysztofa Arcimowicza *Obraz mężczyzny w polskich mediach. Prawda, fałsz, stereotyp*²¹ oraz o książce Zbyszka Melosika *Kryzys męskości w kulturze współczesnej*²². Naukowcy ci jako jedni z pierwszych w Polsce zajęli się problematyką mężczyzn. Ich prace można zaliczyć zarówno do pierwszej, jak i drugiej kategorii publikacji. Arcimowicz i Melosik skupiają się głównie na medialnych wizerunkach męskości, ale proponują przy tym koncepcje teoretyczne o ogólnym charakterze, które ciągle są stosowane przez badaczki i badaczy męskości.

Krzysztof Arcimowicz wskazuje na istnienie dwóch paradygmatów męskości we współczesnej kulturze: tradycyjnego i nowego. „Tradycyjny paradygmat ujmuje męskosc jako dominację i specjalizację w określonych dziedzinach. Opiera się na dualizmie ról płciowych, asymetryczności cech męskich i kobiecych. Wymaga od mężczyzny podporządkowania sobie innych mężczyzn, kobiet i dzieci. Oznacza przymus tłumienia uczuć i emocji, broni mężczyźnie wstępu do pełni ludzkich doświadczeń. [...] Natomiast nowy paradygmat męskości akcentuje równość oraz partnerstwo mężczyzn i kobiet. [...] Zawiera koncepcje androgyniczności i samorealizacji – rozumiane jako dążenie do pełni człowieczeństwa. [...] Nowy paradygmat pozwala mężczyźnie na eksponowanie zarówno cech męskich, jak i kobiecych [...]”²³. W jednej z ostatnich prac Arcimowicz poszerza spectrum paradygmatów męskości o jeszcze jeden, powołując się na typologię psycholożki Lindy Brannon. Według niej istnieje odrębna grupa mężczyzn „w okresie przejściowym, którzy są zdolni do interakcji z kobietą jako partnerką w związku intymnym. Mężczyźni ci nie zawsze popierają emancypacyjne dążenia kobiet, ale starają się dostosować do zmian w kobiecych rolach, zmieniając

²⁰ Biorę pod uwagę jedynie prace z dziedzin takich jak socjologia, kulturoznawstwo, czy też prezentujące tzw. podejście interdyscyplinarne, problematyzując one bowiem w mniejszym lub większym stopniu pojęcie „męskości”. Nie analizuję tych, które dotyczą męskiej psychologii, gdyż treści w nich zawarte mają w większości wypadków esencjalistyczny charakter. Oprócz tego skupiam się wyłącznie na tych pracach, których głównym przedmiotem zainteresowania są „mężczyźni”/„męskosc”, i które odwołują się w mniejszym lub większym stopniu do tradycji męskich studiów.

²¹ K. Arcimowicz, *Obraz mężczyzny w polskich mediach. Prawda. Fałsz. Stereotyp*, Gdańsk 2003. O tym, że narracją Arcimowicza jest jedną z bardziej poważanych w polskim dyskursie o męskości świadczy fakt, że można się z nią spotkać w najnowszych pracach poruszających kwestie mężczyzn. Zob. m.in. *idem*, *Przemiany męskości w kulturze współczesnej* [w:] *Nowi mężczyźni?...*, s. 21-60; *idem*, *Wizerunek ojca w polskich mediach na przełomie XX i XXI wieku* [w:] *Nowi mężczyźni?...*, s. 115-149; *idem*, *Przemiany wzorów ojca w kulturze zachodniej* [w:] *Stereotypy i wzorce męskości...*, s. 55-74.

²² Z. Melosik, *Kryzys męskości w kulturze współczesnej*, Poznań 2002. Zob. także: *idem*, *Mężczyzna znika z horyzontu?*, „Czas Kultury” 2002, nr 3, s. 6-24.

²³ K. Arcimowicz, *Męskosc w kulturze współczesnej*, „Małżeństwo i Rodzina” 2004, nr 2, s. 21-22.

swoje zachowania”²⁴. Arcimowicz śledzi funkcjonowanie podstawowych paradygmatów męskości w kulturze masowej, która jest według niego „permanentną pedagogią», niezwykle skutecznym narzędziem kształtowania pragnień i sposobów zachowań. Media są zwierciadłem stereotypów, ale mogą również lansować nowe postawy, dlatego uzasadniona wydaje się analiza funkcjonujących w środkach masowego przekazu wzorów męskości”²⁵. Z tych względów analizuje on w swojej pracy wizerunki mężczyzn zawarte w reklamie telewizyjnej i w polskim filmie.

Kultura popularna stanowi także ważny punkt odniesienia dla Zbyszko Melosika. To w niej autor odnajduje „dyskursy męskości dominującej”²⁶, będące egzemplifikacją tezy wskazującej, że męskość znajduje się obecnie w stanie kryzysu”²⁷. Melosik postrzega współczesnego mężczyznę jako ofiarę różnych przekazów kulturowych, z których płynie często sprzeczny przekaz, ukierunkowujący bądź na bycie typowym macho, bądź też wrażliwym androginem. Powszechna relatywizacja kategorii męskości przekłada się, zdaniem Melosika, na codzienne doświadczenia mężczyzn. Są oni zagubieni, zdezorientowani, żyją krócej niż kobiety i chorują częściej niż one, wykonują najgorsze i najbardziej niebezpieczne zawody, pogrążeni są we „wzrastającej intelektualnej, emocjonalnej i fizycznej degradacji”²⁸.

Pojęcie „kryzysu męskości” na dobre wpisało się w polskie rozważania o statusie współczesnego mężczyzny i jest ono często spotykane w pracach o męskości, które zaliczyłam do pierwszej kategorii²⁹. Czasami zyskuje nowe formuły, takie jak na przykład „konflikt męskiej roli płciowej”³⁰ czy „zburzenie trady-

²⁴ L. Brannon, *Psychologia rodzaju*, przeł. M. Kacmajor, Gdańsk 2002, s. 554-555, za: K. Arcimowicz, *Przemiany męskości we współczesnej...*, s. 42.

²⁵ K. Arcimowicz, *Obraz mężczyzny...*, s. 10.

²⁶ Z. Melosik, *Kryzys męskości...*, s. 111-175.

²⁷ Ideę „kryzysu męskości” doskonale obrazuje konstatacja Johna MacInnesa, na którą powołuje się polski socjolog: „We współczesnym społeczeństwie cechy, które kiedyś uznawane były za typowo męskie i stanowiły punkt wyjścia opieki mężczyzny nad kobietą, obecnie służą za punkt wyjścia ataku na mężczyznę. Siła, odwaga, niezależność, heroizm w walce, hart ducha, inicjatywa seksualna uznawane są za przejaw agresji, konkurencyjności, przejaw znieważania kobiet, emocjonalnej nieadekwatności, obsesji seksualnej, infantylnizmu [...]. Nie istnieją żadne pozytywne modele ról męskich. Wszyscy głoszą, iż ostatecznie mężczyzna jest »żałosny«”. J. MacInnes, *Manly Virtues and Masculine Vices*, za: Z. Melosik, *Kryzys męskości...*, s. 10-11.

²⁸ *Man Made Crisis*, http://www.dejanews.com/communities/home_com.html, za: Z. Melosik, *Kryzys męskości...*, s. 9.

²⁹ Zob. m.in. A. Nowakowska, *Kryzys męskości czy konflikt mężczyzny – utrata czy wyzwolenie* [w:] *Męskość w kulturze współczesnej*, pod red. A. Radomskiego, B. Truchlińskiej, Lublin 2008, s. 151-161; S. Cieniuch, *Kryzys męskości jako zmiana tradycyjnego paradygmatu* [w:] *Męskość w kulturze...*, s. 66-77.

³⁰ A. Nowakowska, *Kryzys męskości czy konflikt mężczyzny – utrata czy wyzwolenie?* [w:] *Męskość w kulturze...*, s. 151-161.

cyjnej męskości”³¹, mające bardziej psychologiczny charakter. Nowe określenia denotują podobne znaczenia co pojęcie „kryzysu męskości”. Różnicą jest natomiast to, że rzadziej mają one jednoznacznie negatywne konotacje, jak to jest w wypadku diagnozy Melosika. Niektórzy/niektóre autorzy i autorki przekonują bowiem, że współcześni mężczyźni, podobnie jak współczesne kobiety definiują „męskość” i „kobiecość” „indywidualnie dla siebie w procesie tworzenia własnej tożsamości. Nie są to kategorie stałe, esencjalistyczne, ale tworzone dynamicznie”³² oraz, że „w narracjach postnowoczesnych na pierwszym miejscu stawia się [...] prawo jednostki do kreowania własnej tożsamości i własnych scenariuszy życia spośród ogromnej liczby możliwości oferowanych przez współczesność. Męskość (dla wielu) nie jest już podstawowym wyróżnikiem jednostki”³³. Kryzys męskości zyskuje pozytywne cechy i jest rozpatrywany jako szansa na pozytywną zmianę, „lepszą jakość”³⁴. Tego typu teorie związane są z przekonaniem o postpłciowym charakterze współczesnego świata. Dobrze odzwierciedlają to następujące słowa: „Obecnie coraz trudniej jest znaleźć takie miejsca, które zarezerwowane byłyby wyłącznie dla jednej płci. To poszerzanie pola wspólnego dla habitusów – męskiego i kobiecego, oraz stopniowa dewaluacja znaczeń symboli i atrybutów płci spowodowało, że zaistniała – po raz pierwszy w historii – konieczność określenia istoty męskości”³⁵. Wiele z prac zaliczonych do pierwszej kategorii za główne narzędzie analityczne przyjmuje także koncepcję „męskiej dominacji” Pierra Bourdieu czy Badinterowską wizję „tożsamości mężczyzny”³⁶. Przywoływanie tych idei służy jednak najczęściej wsparciu wspomnianych wcześniej konceptów, takich jak „kryzys męskości” czy „paradygmaty męskości”.

Przeważająca ilość polskich prac o męskości należy do drugiej kategorii publikacji i dotyczy konstruowania męskiego wizerunku mężczyzny w literaturze, filmie, teatrze czy reklamie. Oprócz wspomnianych kanonicznych rozprawa Arcimowicza i Melosika w każdej zbiorowej publikacji na temat mężczyzn można się spotkać z tym rodzajem rozważań³⁷. Warto w tym kontekście wspomnieć

³¹ A. Winiarska, *Mężczyzna. Znaczy: Kto? [w:] Męskość w kulturze...*, s. 31.

³² S. Cieniuch, *op. cit.*, s. 69-70.

³³ A. Radomski, *Desymbolizacja męskości we współczesnych kulturach Zachodu [w:] Męskość w kulturze...*, s. 38-39.

³⁴ S. Cieniuch, *op. cit.*, s. 70.

³⁵ A. Winiarska, *op. cit.*, s. 28.

³⁶ Zob. wspomniane już artykuły z pracy *Męskość w kulturze...*

³⁷ Zob. m.in. D. Dzido, *Mężczyzna do oglądania*, „Artmix. Sztuka, Feminizm, Kultura Wizualna” 2003, nr 5, http://free.art.pl/artmix/archiw_5/0303dd.html; *eadem*, *Spektakle codzienności – o wizerunkach męskości i kobiecości*, „Artmix. Sztuka, Feminizm, Kultura Wizualna” 2003/2004, nr 6, http://free.art.pl/artmix/archiw_6/10_03dzido.html; S. Makowska, *Kim jest cosmofacet, czyli obraz mężczyzny w miesięczniku „Cosmopolitan” [w:] Stereotypy i wzorce męskości...*, s. 277-288. Ponadto w pracy *Męskość w kulturze...* dwa rozdziały zostały poświęcone męskości w literaturze i kinie.

także o interdyscyplinarnym cyklu warsztatów i odczytów „Koniec męskości? O aktualnej pozycji męskiego patriarchy” odbywających się w tym roku w Warszawie, którego celem ma być krytyczne przemyślenie diagnoz dotyczących „kryzysu męskości” poprzez analizę współczesnej kultury i rozmaitych artystycznych manifestacji³⁸.

Na początek warto przyrzeć się w krytyczny sposób dwóm najpopularniejszym konceptom funkcjonującym w polskiej naukowej literaturze o mężczyznach, do których należą „paradygmaty męskości” czy „kryzys męskości”³⁹. Według Moniki Baer wątpliwości budzi nie tylko założenie, że współcześnie mamy do czynienia jedynie z dwoma paradygmatami męskości, ale również brak namysłu nad tym, w jaki sposób ich istnienie przekłada się na doświadczenia określonych ludzi⁴⁰. Arcimowicz, podobnie zresztą jak Melosik i większość polskich autorek/autorów poruszających kwestie męczyzn, pisze o męskości nie kontekstualizując w szczególności sposób jej tła społecznego⁴¹. Polski kulturoznawca wspomina wprawdzie o roku 1989 jako ważnej cezurze związanej z „pojawieniem się na skutek transformacji ustrojowej nowych wzorów męskości w sferze zawodowej oraz w życiu rodzinnym”⁴², jednak nie bierze pod uwagę faktu, że kategorie „kobiecość” i „męskość” przenikają się z innymi kategoriami: „klasą społeczną”, „wiekiem”, „miejscem zamieszkania/pochodzenia”, „indywidualnymi doświadczeniami”. Należałoby zwrócić uwagę, że różni mężczyźni w Polsce w różny sposób doświadczyli transformacji ustrojowej. Za-

³⁸ http://innascena.e-teatr.pl/edycja_2008/index_2008.php.

³⁹ Koncepty te służą bardzo często polskim autorom/autorkom, których publikacje zaliczyłam do czwartej kategorii. Celem takiej taktyki jest wpisanie pewnych szczególnych zjawisk w szerszy kontekst. Tak więc np. D. Golińska, opisując polskich feministów, wspiera się profeministycznym paradygmatem męskości; S. Makowska, analizując wizerunek mężczyzny w gazecie „Cosmopolitan”, widzi w nim przejaw tradycyjnego paradygmatu męskości; J. Cukras-Stelągowska zastanawia się nad tym, czy praktyki męskich kulturystów są przejawem kryzysu męskości itd.

⁴⁰ M. Baer, „Męskość” w ujęciu..., s. 6.

⁴¹ Problem ekstrapolacji wniosków z pojedynczych badań na całą kulturę jest typowy dla współczesnych narracji dotyczących męskości. Jak przypomina Raewyn (Robert) Connell, dyskurs dotyczący męskości konstruowany jest na podstawie życia co najwyżej 5% populacji mężczyzn, w jednym obszarze kulturowym i w jednym momencie historii. R. Connell, *The Big Picture. Masculinities in Recent World History*, „Theory and Society” 1993, nr 2, s. 600, za: M. Baer, „Męskość” w ujęciu..., s. 7. Odejściem od tej tendencji, są w polskim kontekście publikacje zaliczone przeze mnie do czwartej kategorii, a do których należą m.in. wspomniane już prace M. Fuszary o ojcach małych dzieci i mężczyznach w zawodach sfeminizowanych, artykuł K. Jankowskiej o nauczycielach gimnazjalnych i licealnych, a także studium A. Golczyńskiej-Gronδας, w którym autorka bada społeczną sytuację mężczyzn zamieszkujących łódzkie obszary biedy skoncentrowanej przestrzennie, biorąc pod uwagę kontekst systemowych przemian po 1989 r. i w oparciu o problematykę *gender*.

⁴² K. Arcimowicz, *Obraz mężczyzny...*, s. 9.

proponowana przez Arcimowicza „typologia wzorów męskości propagowanych w Polsce po 1989 roku”⁴³, stworzona na podstawie analizy materiałów takich jak reklama telewizyjna, film polski, *Katechizm Kościoła Katolickiego*, podręczniki do przysposobienia obronnego, projekt ustawy o równym statusie kobiet i mężczyzn, razi jednowymiarowością i niewiele wyjaśnia. Do niektórych ze wzorów wymienionych przez autora należą: biznesmen, polityk, sportowiec, ksiądz, homoseksualista, model, singiel, playboy.

Precyzyjny opis kontekstów męskości zostaje często zastąpiony przez polskich/polskie autorów i autorki określeniami o charakterze ogólnym, takimi jak „kultura współczesna”, „nasza kultura”, „nasz model kulturowy”, „współcześni mężczyźni”, „współczesny mężczyzna-Polak”. Takie podejście implikować może błędy o charakterze metodologicznym, jak w wypadku pracy Melosika, gdy opisując męskość w kontekście kultury współczesnej, łączy on angloamerykańskie przekazy medialne z wypowiedziami polskich studentów⁴⁴. Arcimowicz przywołując w jednym ze swoich artykułów myśl socjologa zastrzeżga: „przemyślenia Melosika dotyczą głównie USA i Europy Zachodniej. W Polsce jest inaczej [...]”. Sam Melosik także dostrzega tę różnicę pisząc: „Jest [...] faktem, iż dyskusja na temat współczesnej męskości jest coraz bardziej gorąca. W Polsce problem ten [...] zdaje się być niedostrzegalny. W dyskusjach, relacje między płciami postrzegane są nadal głównie poprzez pryzmat kwestii kobiecego podporządkowania i męskiej dominacji [...]”⁴⁵. Autor umniejsza jednak jej znaczenie, wyrażając przekonanie, że „tworzące ów tytułowy »kryzys męskości« zjawiska istnieją również i w Polsce”⁴⁶. Ponadto, stosowanie formuły „kryzysu męskości” (czy jej „zastępników”) sugerujące pojmowanie „męskości” w kategoriach esencjalistycznych i uniwersalistycznych, bardziej kreuje niż opisuje sytuację współczesnych mężczyzn. Owa kreacja polega na opisywaniu wymyślanego mężczyzny – białego, w miarę zamożnego i z całą pewnością heteroseksualnego. Mężczyzna ten nie ma wpływu na otaczającą go rzeczywistość, całkowicie podlega niezależnym od niego procesom kreowania wzorców męskości. Takie narracje wykluczają chociażby mężczyzn kontestujących na różne sposoby powszechne przekonania w sprawie męskości.

⁴³ *Ibidem*, s. 204-232.

⁴⁴ Sytuacja komplikuje się jeszcze bardziej, gdy przemyślenia Zbyszko Melosika służą za podstawę rozważań innych autorów/autorek, piszących o „męskości”. Na przykład Honorata Jakubowska-Mroskowiak w artykule o portrecie prawdziwego mężczyzny łączy wyniki licznych ankiet pochodzących z różnych źródeł, takich jak Pentor, „Twój Styl”, telewizyjny program „Polaków portret własny”, z tym, co pisze Melosik w *Kryzysie męskości*. Zob. H. Jakubowska-Mroskowiak, *Portret prawdziwego mężczyzny*, „Czas Kultury” 2002, nr 3, s. 25-32.

⁴⁵ Z. Melosik, *Kryzys męskości...*, s. 7. Można mieć zastrzeżenia do tego stwierdzenia. Wydaje mi się, że dominujące, chociażby w polskich mediach, dyskusje o relacji między płciami rzadko kiedy poruszają problemy męskiej dominacji i kobiecej opresji.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 8.

Pojęcie „kryzysu męskości” wpisuje się w szerszą tendencję do opisywania relacji między płciami jako asymetrycznych czy nawet opozycyjnych wobec siebie. Tego typu retoryka wpisuje się w strategię, którą Kinga Dunin nazywa „opowieścią wampiryczną” czy „grą o sumie zero”⁴⁷. Jest to taki sposób przedstawiania różnicy między kobietami i mężczyznami, któremu przyświeca zasada: „co jedna strona zyska, druga musi stracić. Wzrost roli kobiet to spadek roli mężczyzn”⁴⁸. Według „bajkopisarzy”, jak nazywa Dunin osoby piszące w tym stylu, emancypacja kobiet nieuchronnie prowadzi do degradacji mężczyzn. Większość omawianych przeze mnie publikacji dotyczących męskości opisuje emancypację jako dzieło dokonane – kobiety się wyzwoliły, a mężczyźni wpadli w pułapkę zniewolenia. To schematyczne myślenie nie uwzględnia ciągle istniejących, chociażby w polskim prawodawstwie, ograniczeń praw kobiet⁴⁹. Pomijanie kwestii przemocy (fizycznej, prawnej, symbolicznej) jest typowe dla socjologizujących i psychologizujących opisów męskości⁵⁰. Nie chodzi tu tylko o przemoc mężczyzn wobec kobiet, ale także o przemoc jednych mężczyzn wobec innych mężczyzn⁵¹. Należy bowiem pamiętać o tym, że jedni mężczyźni są bardziej uprzywilejowani od pozostałych oraz, że różne grupy mężczyzn w różny sposób reagują na określone zmiany społeczne czy polityczne⁵².

⁴⁷ K. Dunin, *Wywijanie zdechłym szcurem oraz inne gry i zabawy*, „Res Publica Nowa” 2002, nr 9, s. 25-32.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 29.

⁴⁹ Mam tu na myśli np. ograniczone prawo wolności wyboru kobiety w sprawie aborcji czy nierówne płace kobiet i mężczyzn.

⁵⁰ Jest to widoczne także u autorów/autorek piszących o niekończących się możliwościach kształtowania własnej kobiecości i męskości we współczesnym świecie.

⁵¹ Warto w tym miejscu wspomnieć o rozumieniu terminu „hegemonicznej męskości” przez Michaela Kimmela. Jego zdaniem uosobieniem „hegemonicznej męskości” jest „mężczyzna u władzy, mężczyzna z władzą i mężczyzna władzy”. Kimmel odnosi definicję „hegemonicznej męskości” do obecnej władzy pewnych mężczyzn nad innymi mężczyznami i nad kobietami. M. Kimmel, *Masculinity as Homophobia. Fear, Shame and Silence in the Construction of Gender Identity [w:] Privilege*, Ed. by M. Kimmel, A. L. Ferber, Oxford 2003 s. 57. Zob. także M. Paleta, *Mężczyzna i męskość w narracjach archeologicznych*, „Czas Kultury” 2002, nr 3, s. 44. Autor zwraca uwagę, że „poszczególne osoby mogą posiadać niewielką władzę w pewnych sytuacjach czy kontekstach społecznych, natomiast większą w innych realiach. [...] Interesująca w tym wymiarze jest analiza relacji władzy między samymi mężczyznami, skoro podkreśla się, iż tylko pewni mężczyźni są zdolni do zajmowania pozycji dominujących, do zdobywania i utrzymywania władzy zarówno nad kobietami, jak i mężczyznami [...]”.

⁵² Jako przykład można podać odmienne doświadczanie skutków przemian po 1989 r. przez różne grupy mężczyzn w Polsce. Transformacja ustrojowa w Polsce miała swoich „przegranych”, do których można zaliczyć m.in. pracowników likwidowanych zakładów przemysłowych czy PGR-ów, jak też „wygranych”, wśród których znaleźli się m.in. młodzi przedsiębiorcy mężczyźni z miast. Pierwsi w zasadzie zniknęli z dyskusji publicznej i przestrzeni medialnej.

W odniesieniu do powyższego kontekstu warto przypomnieć wskazówki Michaela Kimmela, Raewyn (Robert) Connell i Jeffa Hearna w sprawie badań nad męskością. Autorzy zwracają uwagę m.in. na konieczność kontekstowego i precyzyjnego podejścia do fenomenów związanych z męskością; ujmowanie „mężczyzn” i „męskości” jako zmieniających się czasowo i przestrzennie zjawisk, zależnych od wewnętrznych podziałów społecznych i indywidualnych biografii; analizowanie zarówno faktów jak i dyskursów; zwracanie uwagi na przecinanie się kategorii takich jak „mężczyzna” i „męskość” z innymi kategoriami społecznymi takimi jak „wiek”, „klasa społeczna”, „etniczność”, „rasa” itd.⁵³

Zachodni badacze ostrzegają także przed eksploracją danych wynikających z analizy obrazów czy dyskursów i przekładaniem ich na codzienne doświadczenie⁵⁴. Jest to taktyka stosowana przez wielu/wiele polskich autorów/autorek. Jedną z niewielu polskich badaczek, która krytycznie odnosi się do „mocno w Polsce rozpowszechnionego realistycznego modelu epistemologicznego, w którym »wizerunki« analizuje się zasadniczo w mimetycznym paradygmacie »odwzorowania«”⁵⁵ jest Anna Nacher. Poza tym relacja medialnych wizerunków kobiecości i męskości do rzeczywistości rzadko jest problematyzowana⁵⁶. Według Michaela Flooda, „kiedy przechodzimy z rozmowy o obrazach mężczyzn do rozmowy o mężczyznach, kiedy generalizujemy na temat męskiego życia, ryzykujemy utratę naszego audytorium i naszej wiarygodności”⁵⁷. W podobnym tonie wypowiada się David Buchbinder, gdy krytycznie ocenia prace, w których dyskurs męskości – organizujące ciało idee, ważne i cenione w danej kulturze – jawi się jako coś, co organizuje męską podmiotowość i społeczne relacje. Australijski badacz wskazuje, że jest to podejście typowe dla studiów kulturowych badających zarówno wizualne jak i tekstowe reprezentacje męskości. Obrazy widziane są tu jako normalizujące w swoich skutkach: zawierają one zarówno przepisy (mężczyzna ma być taki i taki) i zalecenia (mężczyzna nie

⁵³ *Handbook of Studies...*, s. 2-3.

⁵⁴ Mam tu na myśli zarówno prace Melosika i Arcimowicza, jak i pojedyncze artykuły, takie jak np. Sylwii Makowskiej. Według tej ostatniej wizerunki mężczyzn przedstawiane w środkach masowego przekazu nie mogą być lekceważone, bowiem wpływają one na relacje kobieco-męskie, a także na stosunek do własnego ciała, samoocenę i tworzenie hierarchii wartości. S. Makowska, *op. cit.*, s. 288. Wątpliwości może w tym kontekście budzić także cel organizatorów konferencji „Koniec męskości?” (o której wspominałam wcześniej), chcących na podstawie analizy zjawisk kulturowych takich jak film, literatura czy przedstawienie teatralne stwierdzić (nie)zasadność tezy w sprawie końca hegemonicznej męskości.

⁵⁵ A. Nacher, *Telepłeć. Gender w telewizji doby globalizacji*, Kraków 2008, s. 237.

⁵⁶ Należy wspomnieć w tym miejscu o wyjątkowym podejściu do medialnych fenomenów Dominiki Dzido. W pracy *Mężczyzna do oglądania*, stwierdza ona, że badane przez nią wizerunki mężczyzn, odchodzące od tradycyjnych znaczeń, są czymś ograniczonym i marginalnym.

⁵⁷ M. Flood, *Between Men and Masculinity...*, s. 204.

powinien być taki i taki)⁵⁸. Zapomina się często przy tym, że realny mężczyzna nie dostosowuje się koniecznie do przekonań i dyskursów, które są powszechne w danej kulturze oraz, że stereotypy i obrazy mężczyzn lub pewnych grup mężczyzn z pewnością wykluczają znaczące atrybuty tychże i przypisują niewłaściwe cechy tymże. Poza tym wielu/wiele polskich badaczy i badaczek zapomina, że reklama telewizyjna czy film przedstawiają bardzo ograniczony wizerunek mężczyzny. Jak pisze Michał Buchowski: „Przekazy materialne kładą nacisk na nowe rodzaje zatrudnienia i kultury materialnej. Reklamy przedstawiają reprezentantów klasy średniej oraz produkty najnowszych technologii, mające niewielki związek z życiem »zwykłych zjadaczy chleba«”⁵⁹.

Podsumowując, w większości polskich prac dotyczących męskości widoczne są trzy zasadnicze problemy: utożsamianie norm czy dyskursów o męskości z praktykami współczesnych mężczyzn; tworzenie reprezentacji męskości jako niezmiennego typu charakteru; trudności w rozpoznaniu niejednoznacznej, wielorakiej męskości. Wydaje się, że owe metodologiczne niedociągnięcia są wynikiem niedostatecznego przemyślenia podstawowych teoretycznych kwestii dotyczących zagadnień związanych z męskością, jak też ogólnej niedookreśloności polskich badań nad męskością. Polskim pracom na temat mężczyzn brakuje teoretycznego rozeznania i terminologicznej przejrzystości. W większości zachodnich prac z zakresu *men's studies* na samym wstępie wyjaśnia się zawilgości terminologiczne związane z rozumieniem „męskości” i przyjmuje się własną, sprecyzowaną koncepcję. David Buchbinder wskazuje na dwie główne przyczyny takiej konceptualizacji: po pierwsze, wnikliwe teoretyczne analizy wymagają przejrzystości i precyzji; po drugie chcąc zakomunikować nasze rozumienie genderu, powinniśmy stosować koherentną i w pełni jasną terminologię⁶⁰.

Większość zachodnich badaczy i badaczek uważnie podchodzi do terminologicznej precyzyjności związanej z badaniem takich czy innych przejawów męskości. Nauczeni doświadczeniami feminizmu, w ramach którego miała miejsce poważna dyskusja na temat znaczenia kategorii takich jak „kobieta”, „kobiecość”, „kobieca seksualność”, „kobieca tożsamość”, „kobiece doświadczenie” itd., zalecają używanie terminu „męskość” i „mężczyźni” w liczbie mnogiej. Przesunięcie z *masculinity* do *masculinities* stanowi *pluralising moment*, w którym *gender* jest sytuowana na przecięciu mnóstwa innych osi społecznych różnic. Dzięki temu rozpoznaniu, sugerowanemu przez feministyczne teorie badające różnice, teoretyczne prace o mężczyznach unikają homogenizujących i generalizujących tendencji. Według niektórych uczonych nie poprawiło to jednak wyrazistości

⁵⁸ D. Buchbinder, *Performance Anxieties. Re-producing Masculinity*, Sydney 1998, s. 29.

⁵⁹ M. Buchowski, *Widmo orientalizmu. Od egzotycznego Innego do napiętnowanego swojego*, „Recykling Idei. Pismo Społecznie Zaangażowane” 2009, nr 10, s. 101.

⁶⁰ K. Clatterbaugh, *What is Problematic about Masculinities?*, „Men and Masculinities” 1998, nr 1, s. 21.

pojęciowej terminów *masculinity* i *masculinities*⁶¹. Jedną ze strategii, która ma zaradzić problemom terminologicznym, jest powrót z *masculinty/masculinities* do terminu *men*. Jak argumentuje Jeff Hearn, częściej bardziej stosowne jest zwrócenie się ku mężczyznom i temu co mężczyźni robią, o czym myślą, co czują, odniesienie się do „mężczyzn”, „męskich praktyk”, „męskich relacji społecznych”, „przekonań o mężczyznach”⁶². W polskich pracach tego typu kwestii się nie porusza – męskość jest tu jedna i jest ona atrybutem mężczyzny.

Nierozwiązana pozostaje także kwestia nazwy, która określałaby polskie badania mężczyzn i męskości. Na Zachodzie istnieje zróżnicowana nomenklatura, oddająca nastawienie poszczególnych grup badaczy do przedmiotu badań. Jak piszą Kimmel, Connell i Hearn, „niektórzy naukowcy nazywają to pole studiami męskimi analogicznie do studiów kobiet, co z pewnością odzwierciedla źródło pochodzenia tych pierwszych. Według innej grupy badaczy ta paralelna nomenklatura może być myląca, ponieważ asymetryczność relacji genderowych czyni ze studiów kobiecych projekt samo-wiedzy specyficznej grupy”. Cytowani autorzy propagują terminy „studia mężczyzn i męskości” lub „krytyczne studia mężczyzn” jako bardziej precyzyjnie oddające klimat współczesnych prac, zainspirowanych a nie paralelnych wobec prac o kobietach⁶³. W stosunku do polskich badań męskości nie stosuje się żadnej szczególnej nazwy, choć jak wspomina Arcimowicz w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego wprowadzono przedmiot o nazwie „socjologia męskości”⁶⁴, co być może jest symptomem procesu terminologicznego dookreślenia.

Warte wspomnienia podejście do „męskości” proponuje grupa badaczy i badaczek zorganizowana wokół Critical Research Network on Men in Europe (CROME)⁶⁵, pochodzących z kilkunastu europejskich krajów: z Estonii, Finlan-

⁶¹ M. Flood, *Between Men and Masculinity...*, s. 209. Według Michaela Flooda pojęcie „męskość” jest często podporą akademickich prac o mężczyznach i *gender*. Ich tytuły odnoszą się do „teoretyzowania”, „rozumienia”, „tworzenia”, „konstruowania”, „rekonstruowania”, „odkrywania”, „produkowania”, „reprodukowania”, „ucieleśniania”, „rozwoju”, „przejawów”, „przemyslenia” męskości. Największym sekretem tych książek jest to, czym jest sugerowana w tytułach „męskość”, *ibidem*, s. 203.

⁶² J. Hearn, *Is Masculinity Dead? A Critique of the Concept of Masculinity/Masculinities* [w:] *Understanding Masculinities. Social Relations and Cultural Arenas*, Ed. by M. Mac An Ghail, Buckingham 1996, za: M. Flood, *Between Men and Masculinity...*, s. 209.

⁶³ M. Kimmel, J. Hearn, R. Connell, *Introduction...*, s. 2.

⁶⁴ K. Arcimowicz, *Przemiany męskości we współczesnej...*, s. 26.

⁶⁵ Członkowie i członkinie CROME zainteresowani/zainteresowane są społeczną problematyką mężczyzn i męskości. Ich praca nie służy wyłącznie zebraniu danych i poszerzeniu wiedzy, lecz zorientowana jest także na walkę z genderową dyskryminacją (jak też z dyskryminacją w ogóle) i osiągnięcie genderowej równości. Zob. www.cromenet.org/crome/crome.nsf/files/crome.doc/.../crome.doc. Badania i publikacje powiązane są w tym wypadku ze społecznym programem Unii Europejskiej, co znacząco wpływa na ich formę. CROME skierowana jest na dwie powiązane ze sobą kwestie: po pierwsze,

dii, Niemiec, Islandii, Irlandii, Włoch, Łotwy, Norwegii, Polski⁶⁶, Rosji, Wielkiej Brytanii, Bułgarii, Czech, Danii, Hiszpanii i Szwecji. Mimo że ich działania nie dotyczą bezpośrednio obszarów, które moglibyśmy określić jako „polskie studia nad męskością”, to stanowią one interesujący przykład konstruowania wiedzy o mężczyznach w doprecyzowanym kontekście historycznym i przestrzennym. Jednym z głównych celów badań CROME jest uchwycenie zmian w obrębie genderowych relacji, jakie zaszły (i zachodzą) w poszczególnych europejskich krajach i w Europie w ogóle wraz z istotnymi przemianami politycznymi. Kwestie związane z mężczyznami i z męskością są kontekstualizowane przez europejskich badaczy wewnątrz regionalnych i narodowych wydarzeń, co wydaje się szczególnie istotne w wypadku krajów takich jak Polska. Twierdzą oni, że narodowa historia regionu reprezentuje ekstremalnie bogate i jeszcze niezbadane archiwum genderowego porządku oraz, że istnieje tym samym ryzyko uproszczeń i generalizacji w próbie ogólnego oglądu męskich praktyk⁶⁷. Szczególnie interesujące wydają się te rozważania badaczy i badaczek CROME, które dotyczą krajów funkcjonujących przez dziesięciolecia pod protektoratem ZSRR. Z relacji rosyjskich członkiń CROME wynika, że w Rosji popularne stało się sformułowanie „kryzys męskości”, odnoszące się do zjawisk takich jak: krótka średnia długość życia mężczyzn w porównaniu do życia kobiet, autodestrukcyjne praktyki typowe dla mężczyzn (picie alkoholu, palenie papierosów, niewłaściwa dieta), wysoki poziom zachorowań wśród mężczyzn, które nazywa się „smutnymi przywilejami” bycia mężczyzną⁶⁸. Koncepcja „kryzysu męskości” rozpatrywana jest w kontekście teorii represjonowania, popularnej w krajach postkomunistycznych. Według niej mężczyźni są bezbronnymi ofiarami swojej biologii i kulturowych warunków. Przedstawianie mężczyzn jako ofiar oraz epatowanie pojęciami takimi jak „kryzys męskości” ma się wiązać ze sprzeciwem wobec hegemonicznej koncepcji równości⁶⁹. Dwa popularne medialne obrazy mężczyzny: przywódca rodziny oraz

na specyficzne, genderowe społeczne problemy mężczyzn i męskości oraz, po drugie, na bardziej ogólną genderową społeczną problematykę mężczyzn i męskości.

⁶⁶ Polskimi przedstawicielami w tej grupie są Elżbieta Oleksy i Marek Wojtaszek z Uniwersytetu Łódzkiego. Zob. E. Oleksy, *Poland National Report on Review of Two Weeks' National Press Output Examining Explicit and Implicit Analyses on Men and Masculinities and Their Problematisation. Workpackage 4, September 2001*, [http://www.cromenet.org/crome/crome.nsf/resources/B9B5F14C5A9A511BC2256B6D003E914E/\\$file/POLAND.doc](http://www.cromenet.org/crome/crome.nsf/resources/B9B5F14C5A9A511BC2256B6D003E914E/$file/POLAND.doc); *eadem*, *Poland National Report on Research on Men's Practices. Workpackage 1*, [http://www.cromenet.org/crome/crome.nsf/resources/9E3DE13CB79735E6C22569840038A62C/\\$file/Poland.doc](http://www.cromenet.org/crome/crome.nsf/resources/9E3DE13CB79735E6C22569840038A62C/$file/Poland.doc). Raporty te nie mają szczególnego znaczenia w kontekście akademickiego dyskursu o polskich mężczyznach. W pierwszym Oleksy dokonuje przeglądu trzech wybranych tytułów prasowych, by opisać jak artykułowano są w nich problemy związane z szeroko pojętą męską przemocą. Drugi raport ma formę bibliografii wybranych polskich prac dotyczących męskości.

⁶⁷ Critical Research on Men in Europe (CROME), *op. cit.*, s. 149.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 154.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 155.

wyemancypowanego partnera przedstawiane są w relacji CROME jako strategia radzenia sobie z przemianami, jakie zaszły w Europie Środkowej i Wschodniej, przy czym drugi z nich postrzegany jest bardziej jako „pobożne życzenie” niż rzeczywisty wizerunek⁷⁰.

Warto byłoby porównać formę diagnozowania zmian dotyczących męskości proponowaną przez członków i członkinie CROME z tym, co można przeczytać w pracach polskich autorów/autorek. Dzięki porównawczym badaniom CROME można dostrzec, że fenomen „kryzysu męskości” może być nie tyle naukową koncepcją opisującą status współczesnych mężczyzn, ale pewną strategiczną ideą, mającą historyczne i polityczne implikacje. Melosik nie wziął pod uwagę lokalnych warunków poszczególnych krajów, dlatego jego opis „kryzysu męskości” – nie zlokalizowanego w konkretnym miejscu i czasie – zdaje się bardziej wpisywać w owe strategiczne zabiegi niż mówić nam coś o konkretnych mężczyznach. Na podstawie wniosków wysuniętych przez grupę CROME krytycznie można odnieść się także do konstatacji Arcimowicza. Jego koncepcja dwóch paradygmatów męskości – tradycyjnego i postępowego – wpisana w polski czy szerszy środkowo/wschodnioeuropejski kontekst, nabiera nowego wydźwięku. Staje się ona nie tyle analitycznym modelem, opisującym jak żyją polscy mężczyźni, co przejawem tego, jak kształtuje się potoczne myślenie na temat mężczyzn.

Daleka jednak jestem od stawiania działań podejmowanych w ramach CROM za naukowy ideał. Można mieć spore wątpliwości, co do ich politycznego uwikłania i zaangażowania w program Unii Europejskiej⁷¹. Grupa CROME ma wspólnie określony ideał genderowych relacji, który jej zdaniem powinien być upowszechniony w całej Europie, czemu mają służyć badania męskich praktyk i wzorów w poszczególnych europejskich krajach. Wyczuwalne jest tu protekcyjalne nastawienie, połączone z niewątpliwie szczytnymi ideami.

Krytyczny przegląd polskich publikacji dotyczących mężczyzn na tle tego, co dzieje się w ramach zachodnich i wschodnich studiów męskości skłania do pewnych refleksji. Należy się zastanowić, w jakim stopniu polska akademicka narracja o mężczyznach stanowi odzwierciedlenie ogólnego klimatu społecznego panującego wokół zagadnień dotyczących mężczyzn. W Polsce nie ma silnego męskiego ruchu, który mógłby wpływać na kształt akademickiej dyskusji o męskości i uczynić ją bardziej realną, to znaczy bardziej odpowiadającą rzeczywistym praktykom i problemom, jakie dotyczą polskich mężczyzn. Refleksja wokół „męskości” nie ma tu tak silnego wydźwięku emancypacyjnego i politycznego, jak to było (i jest) na Zachodzie; nie jest wsparta działaniami jakiegos ogólnospołecznego ruchu mężczyzn. Stąd może wynikać brak wrażliwości na polityczny wydźwięk pewnych kategorii i dość swobodne operowanie terminami takimi jak „męskość”, „męski” czy „mężczyzna”. Po raz kolejny odwołując

⁷⁰ *Ibidem*.

⁷¹ Zdają sobie sprawę, że każda naukowa narracja ma polityczne konotacje.

się do dziejów ruchu kobiecego można zauważyć, jak krytyczne tendencje w obrębie pewnych społecznych i akademickich trendów dotyczących płci (*gender*), są w stanie uwydatnić niezauważalne (bądź postrzegane jako neutralne) do tej pory kwestie. Od połowy lat 80. „druga fala” feminizmu zaczęła być „krytykowana za tendencje do generalizacji z pozycji białego, zwykle heteroseksualnego, należącego do klasy średniej podmiotu”⁷². Obecnie podobny problem widoczny jest w polskim dyskursie na temat męskości, tylko że do tej pory nie spotkał się z on ze znaczącą dezaprobatą ze strony wykluczonych⁷³.

Polska refleksja nad męskością sytuuje się w ramach bezpiecznego dla niej dyskursu akademickiego, który sprzyja tworzeniu generalizacji i uogólnień. Męskość nie jest problematyzowana w przestrzeni publicznej, chyba że w formie żartu lub ciekawostki⁷⁴. Daje do myślenia także fakt, że to kobiety częściej są autorkami polskich tekstów o męskości niż mężczyźni⁷⁵. Pojawiają się jednak

⁷² M. Baer, *W kręgu wykluczeń. Antropologiczne refleksje nad kategoriami tożsamości w narracjach gender studies* [w:] *Parametry pożądania. Kultura odmienców wobec homofobii*, pod red. T. Basiuka, D. Ferens, T. Sikory, Kraków 2006, s. 21.

⁷³ Zob. J. Kochanowski, *Czy gej jest mężczyzną? Przyczynki do teorii postpłciowości* [w:] *Gender. Konteksty*, pod red. M. Radkiewicz, Kraków 2004, s. 103-115. Ciekawa w tym kontekście wydaje się uwaga Kochanowskiego: „Gej nie pożąda kobiet, a zamiast rywalizacji z mężczyznami woli seks z nimi. Przestaje zatem wypełniać kulturowe znamiona mężczyzny, przestaje być mężczyzną. Czy staje się tym samym kobietą? Oczywiście nie: nie posiada macy i odpowiedniego zestawu chromosomów. Kim zatem jest? Z perspektywy kulturowej płciowości: nikim”; *ibidem*, s. 111. Dla autora idea męskości jest z gruntu patriarcalna i heteroseksualna i tym samym na tyle wykluczająca, że nie warto o nią walczyć. Pojawiają się także inne głosy, takie jak np. Bartłomieja Lisa, który krytycznie odnosi się do przebiegu *Męskiej muzyki*, czyli debaty o polskich mężczyznach zaproponowanej przez „Gazetę Wyborczą”. „Czy męska muzyka to jakiś określony gatunek muzyczny? Czy są dźwięki, utwory, akordy, których nie określilibyśmy takim przymiotnikiem? Słuchając opowieści mężczyzn, których »Gazeta Wyborcza« zapytała o to, co to znaczy być facetem, można mimo wielości i różnorodności tych głosów uznać, że jest to muzyka zamknięta na mniej ortodoksyjne, nietradycyjne, nowe brzmienia. Bo czy gej też jest mężczyzną, jeżeli rysowana przez czytelników/czytelniczki i zaproszonych autorów/autorki męskość wydaje się jednorodnie heteroseksualna? Czy zestawić ze sobą homoseksualizm i męskość to stworzyć duet nie do pogodzenia? Dlaczego na stronach »Gazety Wyborczej«, w tym chórze mężczyzn nie słychać gejów? Czy dlatego, że dla wielu, w tym dla niektórych homoseksualistów, termin »męski gej« to oksymoron?»; B. Lis, *Geje i męska muzyka – jak oni pięknie fałszują. Na marginesie cyklu „Wyborczej” – Męska muzyka*, <http://www.innastrona.pl/magazyn/bequeer/meska-muzyka-cechy-mezczyzny.phtml> (dostęp: 18.12.2009).

⁷⁴ Tendencję tę przełamał w pewnym stopniu, mimo przedstawionych powyżej krytycznych uwag, cykl artykułów, które ukazały się ramach akcji „Gazety Wyborczej” *Męska muzyka*, rozpoczętej w marcu 2009.

⁷⁵ Można w tym miejscu przypomnieć słowa Germana Ritzta, który pisał o pryncypach braku historii mężczyzn w ogóle: „Jedna wiąże się na pewno z odrzucaniem idei badań uprawianych przez tych, których badania dotyczą, druga – z męską niechęcią do zastanawiania się nad własną odmiennością, skoro swoją płć uważa się za to, co ogólne”;

gdzieniegdzie symptomy pozwalające przypuszczać, że zarysowana powyżej sytuacja ulegnie zmianie. Chciałabym w tym miejscu zwrócić uwagę na kilka z przejawów aktywnego problematyzowania „męskości”, wykraczających poza akademickie teoretyzowanie. Wybrałam je spośród innych, wydaje się bowiem, że mają one potencjał do zakwestionowania pewnych „oczywistości”, jakimi przesiąknięta jest polska dysputa nad mężczyznami.

Warto wspomnieć w tym kontekście o działalności Naczelnego Antyfaceta Rzeczypospolitej Polski. Antyfacet jest heteroseksualnym mężczyzną, znanym w Polsce⁷⁶ z noszenia „kontrkulturowego” ubrania czyli spódnic, damskich bluzek, apaszek, a przede wszystkim charakterystycznych butów na wysokich obcasach. Jego celem jest poszerzenie tego, co powszechnie rozumie się pod pojęciami, takimi jak „mężczyzna” i „męskość”. Sam pisze o sobie w następujących słowach: „Jako Antyfacet zajmuję się krytyką i podważaniem w codziennym życiu oraz specyficznych akcjach Stereotypu Męskiej Roli Płciowej, albowiem postrzegam jego negatywny, okaleczająco-ograniczający wpływ na jakość życia mężczyzn. Co do samozwańczego mianowania siebie na »Naczelnego« Antyfaceta w Polsce, to myślę, że nabyłem do tego prawo poprzez wyjście w odzieży zabronionej do pracy w dniu 4.06.2002 i parę innych takich akcji. Oprócz tego w życiu codziennym staram się po pierwsze korzystać z rzeczy zabronionych, a także poprzez swój wygląd, w jak najmniejszym stopniu wspierać zły obyczaj i arogancję społeczeństwa, któremu wydaje się, że wie lepiej, jak każda jednostka ma wyglądać i postępować w zależności od posiadanych organów płciowych. Także fakt, iż właśnie ośmielam się wystawić stronę internetową poświęconą krytyce społecznych aspektów męskiej roli płciowej wydaje się być jedną z pierwszych takich publicznych inicjatyw w Polsce, a może nawet absolutnie pierwszą. Stwierdzam, że nawet jeśli mężczyźni dostrzegają, że z ich stereotypową rolą jest coś nie w porządku, to bojąc się ostracyzmu towarzyskiego, reprodukcyjnego i innych nawet nieformalnych, a skutecznie podszczuwających represji, wołają oni przynajmniej udawać, że z zadowoleniem spełniają się w jej realizacji, bez względu na tego bezsens”⁷⁷. Negatywne doświadczenia Antyface-

G. Ritz, *Granice i perspektywy gender studies*, [w:] *Gender w humanistyce*, pod red. M. Radkiewicz, Kraków 2001, s. 214.

⁷⁶ Antyfacet brał udział w licznych programach telewizyjnych. Wszystkie programy z jego udziałem można zobaczyć na stronie internetowej: <http://www.antyfacet.com.pl/Text-GateStroniczny.html> (dostęp: 18.12.2009).

⁷⁷ <http://www.antyfacet.com.pl/IntroStroniczny2.html>. Na Zachodzie mężczyźni ze światopoglądem podobnym do tego, który wyznaje Antyfacet, organizują się w grupy i przeprowadzają różne społeczne akcje, np. marsz mężczyzn w butach na wysokich obcasach. Zob. m.in. <http://highheelspassion.blogspot.com/>. Warto wspomnieć także m.in. o działalności międzynarodowej grupy „kiltmenów”, której członkowie propagują noszenie przez mężczyzn kiltów i „kiltopodobnych” ubrań, tłumacząc to względami czysto pragmatycznymi (wygoda, swoboda itd.), jak też politycznymi (wyzwolenie mężczyzn od „genderowej” tresury przejawiającej się w „tyraniu spodni”). Zob. <http://www.kiltmen.com/>.

ta, związane z przemocą słowną i fizyczną skierowaną wobec jego stylu ubierania się i przekonań, wskazują, że optymistyczne diagnozy niektórych polskich badaczek/badaczy w sprawie możliwości kształtowania współczesnej męskiej tożsamości według indywidualnych upodobań, nie są do końca prawdziwe.

Nie sposób pominąć także działalności polskiego ruchu gejowskiego czy szerzej, ruchu LGBT, w ramach którego dokonuje się problematyzacji kategorii takich jak „kobieta” czy „mężczyzna”, a który ma jednak dość ograniczony wpływ na ich rozumienie w polskim mainstreamowym dyskursie akademickim, gdzie są traktowane w sposób opisowy i uproszczony, co pozornie pozwala na uprawianie refleksji o płci w politycznie neutralnym kontekście⁷⁸. Mimo ogromnego wpływu ruchu gejowskiego na dekonstrukcję homogenicznych koncepcji dotyczących „męskości”, należy pamiętać, że „generalnie ruch ten ma swoją specyfikę, nieco inną od pozostałych ruchów praw mężczyzn, bowiem nie skupia się on na płci, lecz na orientacji seksualnej [...]”⁷⁹.

Należałoby także przyjrzeć się coraz prężniej rozwijającemu się polskiemu ruchowi praw ojców. Nie ma on jednoznacznie backlashowych konotacji, jak zachodnie organizacje grupujące ojców, i wymaga specyficznego podejścia badawczego, tak jak zagadnienie ojcostwa w ogóle. W Polsce, podobnie jak w USA, spośród wszystkich organizacji mężczyzn, organizacje zajmujące się prawami ojców są grupą najliczniejszą⁸⁰.

Być może trzeba by się również zastanowić nad faktem istnienia w naszym kraju wielu chrześcijańskich (w większości katolickich) męskich grup, które w pewnym stopniu problematyzują kategorię męskości (choćaby przez fakt swojego istnienia) oraz zwracają uwagę na specyfikę polskiego kontekstu fenomenów związanych z mężczyznami, która w dużym stopniu wynika z oddziaływania Kościoła katolickiego.

Podsumowując powyższe rozważania, uzasadniona wydaje się konstatacja, że polskie studia nad męskością wydają się dość enigmatyczną i efemeryczną dziedziną, która nie ma jeszcze ugruntowanego statusu i własnej historii na tle ogólnego stanu polskiej wiedzy o szeroko pojętych kwestii płci i seksualności. Sytuację, w jakiej obecnie znajduje się polski dyskurs akademicki dotyczący

⁷⁸ Por. M. Baer, *O antropologii, polityce i tożsamości. Zaproszenie do dyskusji* [w:] *Kultura profesjonalna etnologów w Polsce*, pod red. M. Brockiego, K. Górnego, W. Kuligowskiego, Wrocław 2006, s. 71-90. Monika Baer kwestionuje możliwość apolitycznego uprawiania antropologii (co można zapewne przełożyć także na inne nauki społeczne), twierdząc, że „chcąc określić własne stanowisko musimy opowiedzieć się po stronie pewnych wartości przeciwko innym; budować chwilowe alianse z pewnymi podmiotami, po to, żeby w innych okolicznościach wystąpić przeciwko nim”; *ibidem*, s. 85.

⁷⁹ M. Śmietana, *Ruchy społeczne mężczyzn na tle studiów nad męskością* [w:] *Mężczyźni na rzecz zmiany*, pod red. A. Lipowskiej-Teutsch, Kraków 2003, s. 13-14.

⁸⁰ Zob. m.in. Stowarzyszenie na Rzecz Równouprawnienia i Poszanowania Prawa, <http://www.rowneprawa.pl/>, serwis W Stronę Ojca, <http://www.wstroneojca.pl/>, Fundacja Akcja, <http://fundacjaakcja.pl/>.

męskości, można określić jako „zagubienie w metodologii”. Zapewne pojawia się coraz więcej prac poruszających tematy związane z męskością i mężczyznami, co jest być może zapowiedzią rozwoju polskich studiów o męskości. Brakuje jednak teoretycznej, metodologicznej refleksji związanej z tym, jak należy badać i opisywać męskie praktyki w lokalnych kontekstach. Coraz odżywiają wielkie narracje, opowiadające o kryzysie męskości czy wzorach męskości, jednak niewiele mówią one o realnych mężczyznach i ich problemach. „Męskość” wydaje się przez to teoretycznym fantazmatem bądź filozoficzną ideą, niewiele mówiącą o tym, jacy są konkretni mężczyźni (grupy mężczyzn) i ich codzienne życie. Wydaje się, że proces „ugenderowania” (denaturalizacji) mężczyzn przebiega tylko na poziomie ideowym – spór toczy się o wzory „męskości” i obrazy „męskości”, a nie o to, czy i jak wpływają one na mężczyzn. Akademska dyskusja zdaje się nie sięgać życia, a życie zdaje się toczyć swoim torem, niezależnie od akademickich rozważań. Zachodnie koncepcje na temat męskości tłumaczone na język polski i wykorzystywane jako teoretyczne tło rzadko kiedy są dekonstruowane czy przekładane na polskie warunki, choć same powstały w bardzo konkretnych kontekstach politycznych i społecznych⁸¹. Polski akademicki dyskurs o męskości pozbawiony jest politycznego i krytycznego wymiaru. Można przypuszczać, że ulegnie to zmianie, gdy ruch mężczyzn w Polsce zacznie się rozwijać i różnicować, na co będzie musiała zareagowaćademia.

⁸¹ Zachodni badacze/badaczki męskości tacy/takie jak Kimmel, Connell, Hearn otwarcie mówią o swoim zaangażowaniu w profeministyczny ruch męski.

Wileńszczyzna. Miejsce rozmyte¹

Pierwszym określeniem, które pojawia się wraz z myślą o mającej znaleźć tu swój wyraz Wileńszczyźnie, jest jej nieokreśloność, co oprócz tego, że przełamuje niepewność początku, żadnej innej pewności nie daje. Jedynym w tym wypadku oparciem, które umożliwia mi podjęcie próby etnologicznego opisu tego, co przeżyte podczas dziesięciu dni (6-15 lipca 2008 r.) „badań terenowych” na Ziemi Wileńskiej, okazuje się jasne i daje wyraźne poczucie, że opis ten powinien opierać się na decyzji przedłożenia własnego doświadczenia nad jakąkolwiek porządkującą je teorię, co pozwoli chociażby uniknąć nieustannego poszukiwania potwierdzenia swoich myśli w literaturze przedmiotu, tak jakby dopiero ona nadawała im wartości czy prawdziwości. Na usprawiedliwienie takiego podejścia mogę powiedzieć, że praca ta ma być nie tyle ściśle naukowym opracowaniem danego tematu, ile sprawozdaniem z badań, czyli zdaniem sprawy z faktów rozumianych jako to, co samemu zobaczyło się i usłyszało, ich wykazem, jak również przywołaniem wywołanych przez nie skojarzeń oraz prób ich wzajemnego zestawienia. Nie twierdzę, że jest to najlepszy czy jedyny możliwy sposób opisu tego miejsca, mam jednak nadzieję, że pozwoli on choćby w niewielkim stopniu oddać kulturową specyfikę Ziemi Wileńskiej, polegającą na jej rozbrzmiewającej zewsząd wielogłosowości, która, wywołując na początku uczucie zagubienia i uciążliwej dla myśli kakofonii, po pewnym czasie zaczęła odkrywać przede mną swoją płynność i harmonię, mieszczącą w sobie z pozoru niemożliwe do pogodzenia, przechodzące w siebie nawzajem przeciwieństwa.

¹ Tekst ten jest owocem dziesięciodniowych badań terenowych, które prowadzone były na Wileńszczyźnie w dniach 06-15 lipca 2008 r. Kierował nimi dr Grzegorz Dąbrowski, który, wykazując się pewną odwagą, zostawił nam wolny wybór odnośnie podejmowanych przez nas zagadnień oraz miejsc, które odwiedzaliśmy podczas wolnych od grupowych wycieczek dni. Wynikało to zapewne z przeświadczenia, że najlepiej wychodzi to, do czego podchodzi się z niewymuszonym niczym zainteresowaniem, jak również ze wstępnego charakteru tego wyjazdu, który miał pozwolić nam na samodzielne i niejako naturalne wychwytywane zależności i powiązań pomiędzy elementami doświadczanego przez nas świata. Podejście to charakteryzowało także nasze przedwyjazdowe przygotowania metodologiczne, które ograniczyły się do zapoznania się z *Rodzinną Europą* Czesława Miłosza i wybranymi tekstami Tomasa Venclovy, a zatem lekturami stroniącymi od zamykania opisywanego przez nie świata w teoretycznie wypracowanych pojęciach i problemach. Wszystko to przyczyniło się bez wątplenia do kształtu prezentowanego wyżej tekstu.

Aby jednak wyróżnić to, co usłyszane, trzeba najpierw określić samego słuchającego czy też miejsce, z którego się słucha. I tu właśnie uzasadniona okazuje się potrzeba ustąpienia pierwszeństwa temu, co dane i doświadczone, tym bowiem oprócz spotkanych przez nas ludzi i obserwowanych wydarzeń był również fakt, że przyjechalibyśmy tam jako Polacy z Polski i jako tacy byliśmy bardzo często postrzegani. Słuchanie z tej właśnie perspektywy pozwoliło mi na niezgrabne, bo niezgrabne, lecz jednak poruszanie się po wieloznaczności tego pogranicza, pomogło również uchronić się przed stwierdzeniem, że niewyraźność świata, w którym się uczestniczyło, sprowadza się do jego niewyraźności. Bycie kimś kulturowym, rozumiane jako jeden z wielu sposobów patrzenia na rzeczy, jako takie a nie inne ich nazywanie, pozwalało wychwycić kulturowość tego, co obserwowane, samo będąc kontekstem nadawało kontekst wypowiedziom i wydarzeniom, które dopiero dzięki temu zaczynały mieć uchwytnie dla mnie znaczenie. Widać to szczególnie wyraźnie na przykładzie mojego braku znajomości języka rosyjskiego, który ograniczał rozumienie znaczenia poszczególnych zdań do zdań wypowiedzianych w języku polskim, czy to podczas rozmowy, w której się uczestniczyło, czy też rozmowy gdzie usłyszanej. Wypowiedzi usłyszane w innych językach miały dla mnie znaczenie nie same w sobie, lecz przez odniesienie ich do uchwyconego już kontekstu, przeważnie związanego z tak czy inaczej pojętą polskością.

O ile jednak pojęcie polskości pozwala na pewne ukierunkowanie dalszego opisu, o tyle nie przewycięża ono rozmywającej wszelką jednoznaczność polifoniczności, która skupia w sobie niemożliwe do oddzielenia głosy i wątki. Przyczyną owej niemożliwości jest w pewnym stopniu niezwykle nasycenie i nadmiar zdobywanych podczas wyjazdu informacji, co wynikało przede wszystkim z traktowania każdego wychwyconego wydarzenia czy wypowiedzi jako źródła kulturowego dźwięku, który nie rozbrzmiewał przez to wyłącznie podczas czasu na „badania” i bycia w „terenie”, te bowiem w tym wypadku rozumieć można jedynie poprzez wyznaczający ich znaczenie cudzośłów. Nie znajdując zatem sposobu na jaśniejsze wyodrębnienie przedmiotu podejmowanej tu pracy, chciałbym wymienić jedynie nieco bardziej wyraźne problemy, które umożliwiają mi jakiegokolwiek uporządkowanie związanych z Wileńszczyzną wspomnień i doświadczeń. Oprócz podkreślanej przeze mnie wielogłosości tego miejsca oraz zanikania w niej wyraźnie określonych granic i kategorii, będzie to przede wszystkim fakt, że pojechalibyśmy tam do Polaków, co pozwalało przekonać się o naszych własnych wyobrażeniach na temat polskości oraz umożliwiało nam samym określanie spotykanych tam ludzi, a przez to odnajdywanie się wśród nich. Oczywiście przedłużeniem, a zarazem lustrzanym odbiciem okoliczności naszego przyjazdu, były reakcje spotykanych przez nas mieszkańców Wileńszczyzny na fakt, że przyjechalibyśmy z Polski, to bowiem z kolei – często bez zadawania pytań – pozwoliło nam dowiedzieć się, co myślą oni ogólniej o Polakach z Polski, a także jak umiejscawiają względem nich Pola-

ków żyjących na Litwie. Najbardziej czytelnym zagadnieniem związanym z kategorią „Polaków na Wileńszczyźnie” będzie bez wątpienia kwestia niezwykle trudnych i burzliwych stosunków polsko-litewskich, mniej zaś wyraźne okażą się próby określenia, co ową polskość warunkuje, co jest jej niepodważalnym wyznacznikiem. Chciałbym jednak jeszcze raz zaznaczyć, że niewskazane czy wręcz niemożliwe wydaje się w tym wypadku przejrzyste oddzielanie od siebie wymienionych powyżej problemów oraz omawianie każdego z nich z osobna, to bowiem nie tylko kłóciłoby się z płynnością od-twarzanego tu doświadczenia etnograficznego, ale również, jak sądzę, dalekie byłoby od oddania kulturowej specyfiki samej Wileńszczyzny.

Zacznijmy od próby zarysowania owej – niespotkanej przeze mnie nigdzie indziej – wielogłosowości, w którą siłą rzeczy wsłuchiwałem się przez pryzmat przywiezionych ze sobą miar i wyobrażeń. Najmocniejszą z nich była bez wątpienia nieodłącznie towarzysząca mi przez pierwsze dni wyjazdu kategoria polskości, którą – jako niezaprzeczalny Polak – przypisywałem, bądź której odmawiałem innym. Wyraźne wyróżnienie własnej narodowości pozwalało mi wyzwolić się od nieznośnego stanu nierozumienia tego nieczytelnego dla mnie świata, co było podobne do poruszania się według znalezionej gdzieś w końcu mapy, która im więcej dawała pewności i poczucia panowania nad sytuacją, tym częściej odводziła wzrok od świata, który miała odzwierciedlać, i tym trudniejszym, bo coraz prostszym czyniła narzucające się od czasu do czasu pytanie, czy na pewno jest to mapa przemierzanego właśnie kraju.

Kiedy myślę o owym zagubieniu i pomieszaniu, widzę publiczną plażę nad jeziorem Tapeliu, na którą trafiliśmy przypadkiem podczas drugiego dnia wyjazdu, kiedy to ciszę przemierzanego na rowerach lasu ni stąd ni zowąd przerwała nagle puszczana z samochodów rosyjska muzyka dyskotekowa pomieszana z wakacyjnym gwarem, tak typowym dla tego rodzaju miejsc. Usiedliśmy z ciekawieni. Ze ściany dźwięków od czasu do czasu dochodziło do mnie polskie słowo, rzadziej całe zdanie. Narodowość w wypadku tych ludzi wydawała się czymś niekoniecznym, nieistotnym. I my moglibyśmy zrzucić ją z siebie, gdybyśmy tylko potrafili mówić ich językiem, który, jak się potem okazało, nazywa się tu językiem prostym albo językiem „po prostu”, a który jest mieszanką rosyjskiego, polskiego i białoruskiego. Wprawiająca w zakłopotanie niemożliwość odpowiedzi na powracające wciąż pytanie: „Kto jest kim, skoro wszyscy mówią naraz w trzech językach?”, zaczęła doprowadzać powoli do wniosku, że tak usilnie poszukiwana przeze mnie polskość, która, nie wiedzieć czemu, miałyby być tożsama z niejasną dla mnie samego kategorią narodowości, musi ustąpić miejsca temu, co bardziej namacalne, bo dane bezpośrednio w języku, który pozwala uniknąć nieporozumień właśnie przez to, że daje szansę wzajemnego, choćby tylko najbardziej podstawowego zrozumienia. Zatem najważniejszy miał okazać się sam fakt porozumiewania się z kimś w języku polskim, drugorzędne natomiast to, czy osoba ta uważa się za Polkę lub Polaka i co pod ową

polskością rozumie, jak również to, czy język polski jest przez nią używany na co dzień, czy też został wywołany naszą obecnością.

Jednak i takie podejście nie pozwoliło mi uwolnić się od odruchu patrzenia na spotykanych ludzi w kategoriach narodowościowych, co widoczne było w przypisywaniu im przeze mnie polskiej narodowości, jeśli tylko potrafili swobodnie rozmawiać w języku polskim. Co ciekawe, także inne osoby z naszej grupy ulegały takiemu myśleniu. Było tak m.in. w wypadku starszej kobiety, którą zaczepiliśmy podczas pracy przed domem, w małej osadzie na północ od Niemenczyna. Po półtoragodzinnej rozmowie, podczas drogi powrotnej przypomniałem sobie na głos to, co mówiła ona o zbrodniach żołnierzy AK, którzy mordowali miejscowych ludzi sprzeciwiających się nazwaniu siebie Polakami, jak również o polskim księdzu, według którego do Boga można się modlić tylko po polsku. Kiedy na koniec stwierdziłem, że bardzo trudno o taki obiektywizm i że raczej nie spotkamy się z nim rozmawiając z innymi Polakami, kolega, z którym wtedy byłem, uświadomił mi, że kobieta ta wcale nie jest Polką, tylko Litwinką, i że to nie tyle obiektywizm, ile spojrzenie z drugiej strony. Wielce zdziwiony zobaczyłem nagle łączące się ze sobą w spójną całość fakty – wspomnienie na samym początku rozmowy, że już dawno nie mówiła po polsku, opowieści o kościołach, które były stawiane w miejscach dawnych przedchrześcijańskich świątyń, o wykopaliskach archeologicznych dowodzących istnienia nieopodal jej domu jednej z takich świątyń, która jest chyba jedną z najstarszych na Litwie, o wielkim ognisku na świętego Jana, na które przychodzą w to właśnie miejsce ludzie z okolicznych wiosek, a na koniec przypomniałem sobie jej córki, które, ku memu zdziwieniu, zupełnie nie mówiły po polsku i nie wiedziały, dlaczego ich matka oprowadza nas po domu. Zmiana kontekstu zmieniła rzecz jasna także znaczenie niektórych z jej wypowiedzi, wpływając jednak nie tyle na ich wartość, ile na rozumienie intencji, w jakich zostały wypowiedziane, a które to ona sama wyraziła wprost, żegnając nas serdecznie: „Słuchajcie różnych historii, różnych opowieści. Nie ma tylko jednej prawdy, trzeba na to spojrzeć z każdej strony”. Było to jakby dopełnienie tego, co powiedziała wcześniej, kiedy rozmowa przeszła na temat wiary: „Po kolejnym przyjsciu Chrystusa już nie będzie Polaków, Litwinów, Rosjan. Będą ludzie”.

Słowa te wypowiedziane mogły zostać jedynie z poziomu, który pozwala spojrzeć na to, co kryje się za niekoniecznymi, a w wypadku mieszkańców pogranicza Ziemi Wileńskiej często przypadkowymi różnicami narodowości. Zatrzymajmy się na moment nad tymi słowami, albowiem przywołują one wspomnienie dwóch miejsc, w których równie wyraźnie zdawała się rozbrzmiewać ta sama myśl, którą poprzez wyznanie swej wiary chciała nam przekazać ta bardzo miła i mądra kobieta. Pierwszym z tych miejsc była wapienna grotta, znajdująca się w lesie niedaleko Czerwonego Dworu, dworskiej posiadłości rodu Parczewskich, z której pozostały już tylko ruiny. Miejsce to przez okolicznych mieszkańców nazywane jest Płaczącą czy też Świętą Skałą, a to z racji wiary

w uzdrawiającą moc sączącej się z niej wody. Zaraz przy grocie stał drewniany, trzymetrowy krzyż, a w jej środku leżały religijne przedmioty ułożone na ziemi w swego rodzaju ołtarzyk, w którego centrum stały większe niż pozostałe wizerunki Jezusa, Matki Boskiej i Świętej Rodziny, zapisane cyrylicą Pismo Święte oraz figurki Matki Boskiej i owiniętego różańcem aniołka. Otoczone były one mniejszymi obrazkami, które oprócz wymienionych, ukazanych w różny sposób postaci, przedstawiały także innych świętych. Całość przyozdobiona była kwiatami. Oprócz tego w innych miejscach grotty oprócz podobnych do wymienionych obrazków i figurek znaleźć można było powieszono lub położone na skalnych półkach różańce, monety, czerwoną wstążkę i chustkę, prawosławne i katolickie krzyże, czy zwinięte kolorowe papierki, które przypominały papierki po cukierkach. Symbole mówiły tu same za siebie, nie potrzebując tłumaczenia, stawały przed tym, co niewytłumaczalne. Ich zróżnicowanie spotkało się tutaj z jednością wiary, która przez nie przemawiała, co sprawiło, że na moment niesłyszalne stały się tak bardzo właściwe dla Wileńszczyzny spory o szkoły, język czy narodowość.

Podobne wrażenie odniosłem także podczas szóstego dnia badań, kiedy to po kilkunastu minutach jazdy rowerem przez las, który rozciąga się za Bujwidzami w stronę granicy z Białorusią, znaleźliśmy dom, w którym postanowiliśmy poprosić o chwilę rozmowy. Dom ten okazał się niezamieszkały. Zamknięte na kłódkę były zarówno drzwi wejściowe, jak i wszystkie budynki gospodarcze. Chwasty, kwiaty i krzewy zaczynały już rosnąć tu według własnego porządku. Zastygłe, nieużywane od dawna przedmioty wyznaczały granicę między czasem a jego brakiem. Wszystko to nasuwało myśl, że miejsce to mógł stosunkowo niedawno opuścić jego długoletni właściciel, i że być może ktoś się nim opiekuje, bywając tu od czasu do czasu. Wszystko to milczało o tym, jakiej narodowości byli ludzie, którzy tu kiedyś mieszkali, i jakim językiem rozmawiali ze sobą, siedząc po pracy na ławce przed domem. Milczenie to, prowadząc słuchającego nieco innym szlakiem niż mowa religijnych symboli wypełniających Świętą Grotę, doprowadzało go ostatecznie do tego samego punktu, co ona, do punktu wyjścia, w którym zanikają wszelkie nieistotne różnice, w którym przecinają się drogi i ramiona krzyży, i w którym to, kim się jest, wcale nie jest takie ważne.

Nie mijała jednak chwila, by po tym ogarniającym od czasu do czasu doświadczeniu nieistotności ludzkich różnic, każdy na powrót stawał się Polakiem, Litwinem, Rosjaninem czy Białorusinem, bo przecież w końcu trzeba iść w którąś ze stron, trzeba odnieść się do czegoś konkretnego, określonego. Tyle że i wtedy określoność ta nie zawsze łączyła się z pewnością odnalezienia się wśród jasných definicji i klasyfikacji, ponieważ w wypadku wielu mieszkańców Wileńszczyzny pytanie o narodowość wcale nie narzuca jednoznacznej odpowiedzi, ta bowiem była wybierana w zależności od kontekstu jego zadania. Przychodzi tu od razu kilka skojarzeń. Jednym z nich jest przykład Soni, dwudziestoletniej dziewczyny spotkanej podczas VIII Rodzinnego Zlotu Turystycznego „Sużany

2008”, o którym to zlocie można by spokojnie napisać osobną pracę. Kiedy powiedzieliśmy, że jesteśmy z Polski, Sonia od razu – jakby w odruchu obronnym – zaznaczyła, że nie jest Polką tylko „mieszkańcem” i że nawet w paszporcie w miejscu przeznaczonym na wpisanie narodowości ma postawioną kreskę. Podobne historie opowiedziała nam Wiktoria Kondratowicz, około czterdziestoletnia, bardzo ładna i wykształcona kobieta, spotkana w drugim dniu badań, w drodze powrotnej znad wspomnianego jeziora Tapeliu. Pierwsza mówiła o pustym miejscu w paszporcie córki, pozostawionym na wpisanie przez nią samą jednej z narodowości, „bo może kiedyś zechce zostać Polką”. Bycie Polką lub Litwiną (ojciec jest Litwinem) jest więc w tym wypadku kwestią świadomego wyboru osoby, której ma to dotyczyć, co można skojarzyć w pewnym stopniu z obrzędem katechumenatu, czyli chrztu dorosłych, który, o ile wynika z nieprzymuszonej woli mającego otrzymać ten sakrament człowieka, jest nie tylko wstąpieniem do określonej grupy wyznaniowej, lecz przede wszystkim wyznaniem wiary, odpowiedzialnym podjęciem pewnej bardzo ważnej decyzji. Druga zanotowana przez nas historia opowiada o polsko-litewskim małżeństwie, które, mając dwie córki, kwestię narodowości rozwiązało wpisaniem do dokumentów jednej z nich narodowości litewskiej, a do dokumentów drugiej – polskiej. Wyjście to mogłoby się wydawać sprawiedliwe, jeśli tylko miałoby ono wymiar jedynie symboliczny i nie wpływałoby na życie obu tych dziewczyn, to jednak wydaje się bardzo wątpliwe, jeżeli pamięta się powtarzane podczas wielu rozmów wypowiedzi o bardzo realnych, bo związanych przede wszystkim z pracą i poruszaniem się we wszelkiego rodzaju instytucjach publicznych, trudnościach Polaków, które wynikają z ich narodowej tożsamości. Zrozumiałe zdaje się to, że widniejąca w dokumentach narodowość nie jest tym samym, co tożsamość narodowa, i że mogą one występować niezależnie od siebie, nie zaprzecza to jednak faktyczności owej gry przypadku i losu, w którą wplątali swoje córki rodzice, próbujący znaleźć najlepsze wyjście z tej sytuacji.

Powyższe przykłady pokazują wyraźnie, że znaczenie pojęcia „polskości”, czy też szerzej – „narodowości”, musi być w wypadku wielu mieszkańców Wileńszczyzny ustanawiane każdorazowo w odniesieniu do poszczególnych ludzkich losów, wobec których teoretyczne szablony wydają się nieme i martwe, jak Wilno oglądane podczas grupowej wycieczki z przewodnikiem. Przypomina to zarazem o wciąż powracającym wątku współwystępowania tuż obok siebie czy też nachodzenia na siebie głosów tak skrajnie różnych i trudnych do ogarnięcia, że wywołujących uczucie pomieszania i fascynacji. Doświadczanie tego miejsca poruszało się między biegunami historii, której nadaje się wagę przez pisanie jej wielką literą i tego, co dzieje się samo sobie, bez zewnętrznej pomocy, patosu i formalności, między wyznaczającą czytelne wzory, bo już napisaną tradycją a tym, co pisane na bieżąco, co niezauważone, bo stale widoczne, między publicznie prezentowaną polityką a tym, co nieoficjalne, o czym nie mówi się zbyt głośno. Najbardziej jaskrawych przykładów wypełniających konkretnym

znaczeniem powyższe zdania może dać to, co zapamiętane z piątego, siódmego i ósmego dnia naszego wyjazdu, czyli odpowiednio – wycieczki, której celem była wizyta w Zułowie, miejscu urodzenia marszałka Józefa Piłsudskiego i dwudniowej obecności podczas wspomnianego już VIII Rodzinnego Zlotu Turystycznego „Sużany 2008”.

Kiedy dojechalśmy już do oddalonego o kilkaset metrów od głównej części wsi miejsca, w którym znajdował się niegdyś strawiony przez pożar majątek Piłsudskich, z którego to pożaru ocalały stojące do dzisiaj zabudowania gospodarcze i pomieszczenia dla służby, zobaczyłem przez okno samochodu poruszone naszym przyjazdem dzieci. Część z nich była boso. Stały razem przed parkującym właśnie autobusem i, czekając aż wysiadziemy, starały się jak najszybciej nawiązać z nami kontakt wzrokowy. Można było odczuć, że nasz przyjazd nie był dla nich żadną nowością i że doskonale wiedzą, jak zachowywać się w tego rodzaju sytuacjach. Kiedy wysiedliśmy, od razu zbliżyły się do nas i, nie odstępując na krok, nieśmiało wyciągały otwarte dłonie, ilekroć ktoś z nas sięgał do kieszeni, torby lub plecaka. Podeszliśmy do samotnie stojącego dębu, posadzonego w 1937 r. w miejscu narodzin Józefa Piłsudskiego przez Ignacego Mościckiego i żonę Marszałka, Aleksandrę Piłsudską. Tuż obok niego znajdowała się postawiona zapewne kilka lat temu i otoczona zadbanym skalniakiem pamiątkowa tablica. Dalej był, mający około dwudziestu metrów długości, ładnie przystrzyżony trawnik. Wzdłuż jego boków ciągnął się kamienny murek i rząd posadzonych w równych odstępach tui. W oddali widać było małe gospodarstwo. Z drugiej strony, znacznie bliżej tego miejsca, stał duży, kilkunastopiętrowy, drewniany dom i porzucane dokoła niego drewniane budynki gospodarcze. Część z nich prawie się rozpadała. Całości dopełniały ruiny pokółchozowych zabudowań. Kilka minut zajęło nam przeczytanie napisu na tablicy, zrobienie sobie zdjęcia pod dębem i wpisanie się do przyniesionej przez jedną z dziewczynek pamiątkowej książki gości. Dzieci, widząc, że nie jesteśmy zbyt hojni, zaczęły zajmować się swoimi sprawami. Część z nich została, część poszła w stronę domów. Z naszej grupy zostało kilka osób, reszta ruszyła do głównej części wioski. Postanowiliśmy zobaczyć, co stanie się teraz, kiedy ucichł już ten nieznośny hałas niecodzienności. Po pewnym czasie powoli i stopniowo świat ten zaczął ukazywać się nam w nieco inny, już nie tak jasny sposób. Drewniane domy okazywały się wyposażone w satelitarne talerze. Propozycja gry w piłkę czy pójścia do lasu na jagody przełamala poczucie obcości, zamieniając ją w niewinną ciekawość. Dzieci rozmawiały ze sobą już nie tylko po polsku. Niektóre z nich wyciągały nowe modele telefonów komórkowych i dla rozrywki puszczały z nich amerykańskie i rosyjskie hity muzyki pop. Jeden z chłopców zapytany o rodziców, odpowiedział, że oboje są Polakami. Jego siostra zapytana o to samo przez inną osobę, powiedziała, że ojciec jest Białorusinem. Całości dopełniała przypominająca porzucone niemowlę lalka Teletubisia, znaleziona w piwnicy, do której wejście znajdowało się kilka metrów od dębu Marszałka.

Wszystko to stopniowo wyrывało z izolacji tę wyznaczoną skoszonym trawnikiem i równo posadzonymi tujami Historię, i wciągało ją w obręb dziejącego się dokoła życia, nadwerężając co prawda jej powagę, lecz przez to przywracając ją miejscu, z którego wyrosła.

Podobne współgranie niepasujących do siebie głosów dało się słyszeć już po kilku chwilach naszej obecności na VIII Rodzinnym Zlocie Turystycznym „Sużany 2008”, trwającym w dniach 12-13 lipca, a zorganizowanym przez Akcję Wyborczą Polaków na Litwie i Wileński Oddział Rejonowy ZPL. Według organizatorów w tym roku pojawiło się na nim ponad tysiąc osób, co niektórzy przypisywali po części zapowiadane w mediach pokazowi ułanów Klubu Jazdy Konnej w Chełmnie, w gronie których występował nie kto inny jak prawnuk samego Henryka Sienkiewicza. I rzeczywiście, pokaz ten cieszył się wielką oglądalnością. Były jednak i inne, równie oczekiwane atrakcje – zawody sportowe, konkurs wiedzy o Wileńszczyźnie, konkurs na najładniejszą zagrodę złotu, darmowe kajaki, wieczorna dyskoteka, ogromne ognisko czy przygotowane z myślą o najmłodszych lepienie w glinie lub wycinanie z papieru, czyli – najprościej mówiąc – ogólnie pojęta zabawa, do której zaliczyć można i to, co mieli na myśli spotkani przez nas młodzi mężczyźni, którzy powiedzieli krótko, że przyjechali tu na dziewczyny.

Kiedy wszystko, łącznie z centralnie położoną sceną, było już rozstawione, nastąpiło oficjalne rozpoczęcie zlotu. Wciągnięto na maszt flagę AWPL, której symbole spotykało się wszędzie na wypełnionym po brzegi polu namiotowym. Mowy wygłosili m.in. książd Jan Czerniawski, który przestrzegał słuchaczy przed nadmiernym spożywaniem alkoholu oraz przewodniczący AWPL i poseł na Sejm Republiki Litewskiej, Waldemar Tomaszewski. Już podczas trwania tej ceremonii doznałem pewnego poznawczego pomieszania. Właśnie zaczęto wykonywać znaną prawdopodobnie wszystkim z zebranych pieśń „Wileńszczyzny drogi kraj”. Po kilku chwilach większość z obecnych osób zaczęła wstawać i wspólnie śpiewać jej refren. W pewnym momencie usłyszałem, jak stojąca za mną dziewczyna kazała wstać również swojemu chłopakowi, który w odpowiedzi rzucił jej tylko ostre i wprawiające mnie w osłupienie: „Ja nie Polak, ja Litwin”. Widownia coraz śmieiej wtórowała występującemu na scenie zespołowi, złożonemu z ubranych odświętnie kobiet. Rozejrzałem się dokoła. Na twarzach niektórych osób widać było to choćby chwilowe poczucie wspólnoty. Występ zakończył się gromkimi brawami. Gdy wszyscy usiedli i zespół zaśpiewał jeszcze jedną piosenkę, z oddali dobiegły mnie dźwięki muzyki puszczanej z samochodowych głośników. Spojrzałem w tamtą stronę i zobaczyłem grupę młodych ludzi, którzy tańczyli przed swoimi namiotami przy, jak mi się zdawało, rosyjskiej muzyce dyskotekowej. Kilkanaście metrów od nich w podobny sposób bawiło się kilku również młodych ludzi. Z niedowierzaniem spoglądałem to na śpiewającą na scenie kobiety, to znów na młodzież rozgrzewającą się przed kilkustogodzinną zabawą. Nie wiedziałem, co o tym myśleć, nie chcąc jednak tego

oceniać, poddałem się owemu stanowi pomieszczenia, który z czasem okazywał się nawet bardzo przyjemny.

Wszystko to kumulowało jednak w niektórych z nas dalekie od przyjemności poczucie niepewności, które albo kazało dla bezpieczeństwa nie traktować żadnej ze spotkanych osób jak równoprawnych nam Polaków, albo wymagało od nich obowiązkowego deklarowania oraz akcentowania swojej polskości. Jeden ze sposobów takiego właśnie niwelowania własnego zagubienia uwidocznił się podczas wspólnego siedzenia przy ognisku z grupą ludzi, którzy zaprosili nas do biesiadowania przed swoimi namiotami. Było już późno. Niektórzy z obecnych wpadali powoli w hipnotyczne wpatrywanie się w ogień lub rozjaśnioną twarz siedzącego po drugiej stronie mężczyzny, który z ogromną namiętnością grał na gitarze i śpiewał rosyjskie pieśni Wysockiego i Okudźawy. Kiedy skończył jedną z nich, podeszła do niego dziewczyna z naszej grupy i zapytała, czy nie mógłby zaśpiewać czegoś po polsku. Mężczyzna nie mówił dobrze po polsku, był Rosjaninem. Próbował to wytłumaczyć. Dziewczyna nie mogła tego zrozumieć. „Przecież to zjazd Polaków, więc powinno się tu śpiewać polskie piosenki”, powiedziała, wyraźnie nie mogąc się z tym pogodzić.

Spróbujmy teraz zmienić perspektywę i popatrzeć na to, jak na naszą obecność czy polskość reagowali spotykani przez nas ludzie, co pozwoli w pewnym stopniu przekonać się, co myślą oni ogólniej o Polakach z Polski, jak również, w jaki sposób przedstawiają oni sytuację Polaków mieszkających na Litwie. Zaczniemy ten przegląd od wypowiedzi zanotowanych podczas Zlotu „Sużany 2008”, podczas którego wręcz zachłannie mieszailiśmy się z napotykanymi na naszej drodze grupami, wiedząc, że jest to znakomita okazja do tego, by doświadczyć tak wielkiej, skupionej w jednym miejscu i czasie różnorodności postaw, sądów i komentarzy. Swoją drogą ciekawe było to, że tylko my integrowaliśmy się z nieznanymi dla nas osobami, podczas gdy reszta zlotowiczów bawiła się raczej w swoim gronie, co mogło być wyrazem ich więzi nie tyle z Polakami na Wileńszczyźnie, ile z Polakami mieszkającymi w tej samej wsi czy miejscowości. Powracając jednak do tego, jak byliśmy przyjmowani jako przyjezdni z Polski, zakres reakcji rozciągał się od szczerzej serdeczności i gościnności do wyrażanej nie wprost niechęci. Pozostańmy na razie przy tych pierwszych. Było wśród nich m.in. mówienie każdemu, kto dołączał do rozmowy, że jesteśmy z Polski i wymienianie polskich miast, które się odwiedziło lub w których mieszka jakaś przewaźnie dalsza rodzina rozmówcy. Było i żalenie się na sytuację Polaków na Litwie, na to, że owszem słyszy się o wizytach na Wileńszczyźnie przedstawicieli polskich władz, ale można je sprowadzić do tego, że „przyjeżdżają i odjeżdżają, a my tu zostajemy i musimy jakoś żyć”. „My już długo nie wytrzymiemy”, podsumował swoje żale młody mężczyzna, według którego polscy politycy zdołali wygrać ostatnie wybory samorządowe i przez to utrzymać się przy władzy w rejonie wileńskim nie tyle dzięki swej popularności czy głoszonemu programowi, ile dzięki niezbyt fortunnej wypowiedzi lidera najsilniejszej konkurencyjnej

partii litewskiej. Polityk ten miał oznajmić w jednej ze swych ostatnich przedwyborczych wypowiedzi, że zwycięstwo jego ugrupowania jest jedyną szansą na uciszenie mieszkających na Wileńszczyźnie Polaków, którzy, widząc w tym realne zagrożenie swojej wolności, zebrali siły i licznie stawili się w punktach wyborczych.

Również poza samym złotem spotykaliśmy się z reakcjami, które bez wątpienia charakteryzowały się ową niewymuszoną, wyczuwalną od razu serdecznością, a czasem również przychodzącą po niej wylewnością. Było wśród nich wzruszenie starszego mężczyzny, którego spotkałem pierwszego wieczoru przed restauracją w Niemenczynie, w której odbywało się właśnie wesele jego syna. „Wy z Polski? My też Polaki, tylko insza mowa nasza, ale też Polaki”. Zapraszał nas do środka. Zapytałem, dlaczego słyhać tam rosyjską muzykę. „Taka jest teraz popularna”, odpowiedział trochę zawstydzony, „ale jak przyjdziecie, to poprosim, żebych zegrali jakieś polskie piosenki”. Przypominają się tu również zdania: „Bardzo miło porozmawiać po polsku. Jak miło porozmawiać”, powtarzane nieustannie przez Kazimierza Szulskiego, który po prawie godzinnej rozmowie przed sklepem w Punżanach zaprosił nas na wieczór do domu. Najwyraźniejszymi punktami tej wieczornej wizyty była nadmierna, wywołana być może spożytym przez cały dzień alkoholem, gościnność pana Kazimierza, powtarzane kilkakrotnie: „My nie złodzieje. My sprawiedliwe ludzie”, oraz radość pani Marianny z kartki przysłanej do niej przez pewną studentkę z Warszawy, która przyjechała w te strony kilka lat temu, by zbierać miejscowe historie i legendy. Warto wspomnieć tu także o kupowanych regularnie numerach „Kurier Wileńskiego”, za którym nasi rozmówcy powtarzali informacje o pomocy różnych polskich instytucji dla rodaków na Wileńszczyźnie, i o komentującym to wszystko, ostatnim zdaniu pana Kazimierza: „Mówi się dużo dobrze, ale w środku życia inaczej”. Przykładem trafności tego smutnego komentarza jest wypowiedź spotkanego na zlocie sołtysa gminy Szaterniki, Wiesława Starikowicza, który dowiadując się, że jestem studentem z Wrocławia, opowiedział mi o tym, jak to zaprosiły ich do Wrocławia tamtejsze władze miasta, jak dostojnie ich tam przyjmowano, urozmaicając tę wizytę noclegiem na zamku w Oleśnicy i wytwornymi ucztami w restauracji Spiż. „Przyjmowali nas tam jak panów”, podsumował to wszystko. Przypomniałem sobie wtedy owo pożegnalne zdanie pana Kazimierza i pomyślałem, że być może właśnie do tego sprowadza się pomoc polskich władz dla mieszkających na Litwie rodaków, i że w ten sposób wydaje się jeśli nie większość, to na pewno znaczną część przeznaczonych na ten cel państwowych pieniędzy, które przez lata nie mogą trafić do tych miejsc Wileńszczyzny, w których bieda jest tak wielka, że nie da się jej zasłonić nawet godnym znośnieniem swojego losu.

Powracając jednak do samych reakcji mieszkańców Wileńszczyzny na naszą obecność i pochodzenie, pragnę z pewnym wzruszeniem wspomnieć tu także o ogromnej życzliwości doświadczanej przez nas ze strony kilku młodych ludzi,

którzy od pierwszego momentu znajomości traktowali nas jak swoich, bliskich. Była wśród nich przesympatyczna Ela, którą poznaliśmy na zlocie, a która mieszka w Rzeszy i studiuje w Wilnie. Był też zawsze pomocny, należący do zespołu pieśni i tańca „Wileńszczyzna” Antek. Był wreszcie poznany w wieczór naszego przyjazdu Leon, który na moje zdziwienie jego otwartością rzucił tylko: „A co ty myślałeś, że do Litwinów przyjechałeś?”. Każde z tej trójki należało już do nowego pokolenia wileńskich Polaków, każde z nich mówiło świetnie po polsku i po litewsku, pracowało w dobrych firmach, interesowało się bieżącymi wydarzeniami na Litwie i w Polsce. Byli oni świadomi zarówno tego, że mieszkają w niepodległej Republice Litewskiej, co wymaga od nich dostosowania się do panujących w niej warunków, jak i tego, że są Polakami, czego nie myśleli się wyrzec i do czego przywiązywali wielką wagę. Najbardziej jaskrawym dla mnie przykładem owego poczucia i świadomości własnej polskości było podejście Leona do używanego przez niego i jego polskich kolegów języka, co wyrażało się w poprawianiu ich nie tylko wtedy, kiedy zaczęli mówić przy nas po rosyjsku i wymaganiu od nich używania języka polskiego, lecz także gdy starali się mówić czystą, naśladowującą naszą, polszczyzną, nie zaś polszczyzną własną – wileńską.

Nie zawsze jednak traktowano nas z taką życzliwością. Na drugim końcu w szeregu możliwych postaw wobec uosabianej przez nas polskości umiejscowić można to, co wyszło na jaw dzięki jednemu z trzecioplanowych wydarzeń podczas pierwszego dnia Złotu „Sużany 2008”. Około godziny po naszym przyjeździe na zlot poproszono nas o pomoc w wydawaniu kajaków, które cieszyły się ogromną popularnością wśród stale napływających uczestników tego spotkania. Jak zazwyczaj bywa w tego typu sytuacjach, liczba chętnych znacznie przekraczała liczbę dostępnego sprzętu, stąd też konieczne było zastosowanie formuły imiennych zapisów, wokół których powstało po chwili niebываłe zamieszanie, spotęgowane tym, że większość pytających nas o coś ludzi bardzo słabo rozumiała to, co mówiliśmy do nich po polsku. Dodatkowo okazało się, że zapisani na listy chętni nie dostawali swoich długo oczekiwanych kajaków, które już dawno powinny wrócić na brzeg. Atmosfera stawała się coraz bardziej nerwowa. Tuż obok nas na wyciągniętym na brzeg kajaku usiadł pewien mężczyzna. Kiedy kazaliśmy mu go zwrócić, udał, że nie bardzo rozumie, dlaczego miałby to zrobić i powiedział, że nie może go teraz oddać, bo właśnie czeka na kogoś, kto ma na nim pływać. Sytuacja ta trwała dosyć długo. Gdy w końcu udało się nam odzyskać przywłaszczony bezprawnie kajak, mężczyzna powiedział w gniewie do stojącego obok znajomego: „Polaki niech do Polski wracają!”. Skorzystałem z tej okazji i zapytałem głośno: „Co, nie lubicie tu Polaków? Nie chcecie tu Polaków?”. Mężczyzna wyraźnie się speszył. Odpowiedział już nie tak stanowczo i jakby zmieniając sens swej wypowiedzi, że przecież kiedyś będziemy musieli pojechać z powrotem do domu. Była to, pomijając dość nieprzyjemne okrzyki w języku rosyjskim, kierowane pod naszym adresem przez pojedynczych niemenczyńskich pijacków, jedyna zanotowana przeze mnie podczas całego po-

bytu na Wileńszczyźnie tak jasno wyrażona niechęć wobec naszej obecności, wobec obecności Polaków z Polski. Sytuacja ta odsyła jednak do tego, co na ten sam temat powiedziała nam Wiktoria Kondratowicz: „Kiedyś było: »O, z Polski przyjechali«. Dziś już tak nie ma. Polacy zepsuli swoją reputację. Nie chcą ich, tak jak Anglików. (...) Uważają się za wyższych, a my to hołota”. Dokładnie to samo mówiła spotkana na zlocie Dorota, która pochodzi z Zaścianek, a która studiuje socjologię na pierwszym roku uzupełniających studiów magisterskich na Uniwersytecie Warszawskim: „Była szansa, to wyjechałam. Kiedyś jeździło się do Polski, to było coś, Polska była Zachodem. Teraz, kiedy granice się otwierają, wszyscy jeżdżą na Zachód (...). W Polsce nie uważają mnie za Polkę. Dla nich jestem Litwinka, albo Ruska. Nic nie wiedzą o Polakach tutaj. Traktują ich jak gorszych”. Stąd też zapewne wyczuwalna także w zagrodzie Zaścianek nieufność wobec naszej wizyty, którą co prawda chwalono się nowo przybyłym, ale bez wyraźnego z niej zadowolenia, jak gdyby z przymusu lub obowiązku. Ów dystans słyhać było bardzo wyraźnie w tym, co odpowiedziała nam około czterdziestopięcioletnia kobieta, kierująca całą zagrodą i prawdopodobnie również samymi Zaściankami, kiedy zapytaliśmy bardzo ogólnie o Polaków na Wileńszczyźnie: „Tu trudniej być Polakiem. Wam tam łatwo. To nie żadna sztuka być Polakiem w Polsce, tu byście zginęli”.

Spróbujmy na koniec przyrzeć się pokrótce najbardziej wyraźnej i jasno zdefiniowanej przez same spotykane przez nas osoby kwestii stosunków między zamieszkującymi Wileńszczyznę Polakami a innymi grupami narodowymi czy etnicznymi. Znamienne jest to, że jeżeli podczas całego wyjazdu słyszałem o jakichkolwiek przejawach wrogości na tle narodowym czy etnicznym, w których w takiej czy innej roli uczestniczyli wileńscy Polacy, zawsze dotyczyły one stosunków polsko-litewskich, nigdy zaś polsko-białoruskich czy też polsko-rosyjskich. Łączy się to zapewne z ciągłym przenikaniem się elementów kulturowych właściwych każdej z tych trzech grup, którego najlepszym przykładem jest wspominany już język prosty, co wynika nie tylko z oczywistej, oddziałującej od wieków z różnym nasileniem rusyfikacji, ale także z poczucia słowiańskiego pokrewieństwa. „Rosjanie są nam jak bracia. To dobrzy ludzie, zawsze pomogą”, zapewniała około sześćdziesięcioletnia kobieta, zachwalająca zaraz po tym rosyjskie programy telewizyjne. Ciekawe jest też to, co o zmianie nastawienia samych Litwinów wobec Rosjan powiedziała nam Wiktoria Kondratowicz: „Teraz znów wracamy do Rosji. Jeszcze dziesięć lat temu nie można było rozmawiać po rosyjsku, teraz wszyscy chcą uczyć się rosyjskiego. Nawet w szkołach można wybierać i wszyscy chcą posłać swoje dzieci do klasy z językiem rosyjskim”.

O ile zatem stosunek mieszkających na Wileńszczyźnie Polaków do ich rosyjskich czy białoruskich sąsiadów jest z reguły pozytywny, o tyle relacje polsko-litewskie sprowadzają się do słyszanego kilkakrotnie: „Jak świat światem, Litwin Polakowi nie będzie bratem”. Niechęć ta przybierała przeróżne formy w wypowiedziach i zachowaniach naszych rozmówców, od chociażby wyznawanej

przez jednego z naszych niemenczyńskich kolegów i zabawnej w gruncie rzeczy zasady niepicia litewskiego piwa, naciąganej, gdy tylko okazuje się, że piwo nie-litewskie już się skończyło, do praktykowanego przez osiemdziesięcioletniego Kazimierza Szulskiego, połączonego z rzucaniem przekleństw, spluwania, gdy prowadzona z nim rozmowa schodziła na temat Litwy lub Litwinów. Swoją drogą przekleństwa te kłóciły się nieco z faktem, że chwalać się nam uzdolnieniami i wdziękiem swojej wnuczki, zaznaczył on z pewną dumą, że „do niej to nawet Litwini przychodzą, nawet Litwini”. Wspomnieć tu można także o wypowiedzi Wiktorii Kondratowicz, która to wypowiedź nawet w niej samej wywołała pewne zdziwienie: „Litwini to przecież poganie takie. Coś mają z poganizmu (...). Dla Litwina chodzić do kościoła to katorga, carat. Ja bym powiedziała, że oni nie tacy szczerzy katolicy, ale to moje zdanie”. Myśli te, mimo że sformułowane przez osobę, którą choćby przez fakt poślubienia Litwina trudno posądzać o wrogie nastawienie wobec Litwinów, przywodzą od razu na myśl przytaczaną już historię o polskim księdzu, według którego ten, kto modli się po litewsku, nie modli się do Boga.

Najczęściej jednak, gdy pytaliśmy o Litwinów, mówiono nam iż zalem o zamykaniu polskich szkół, o wymaganium znajomości języka litewskiego i urzędniczej czy nawet lekarskiej arogancji wobec tych, którzy jej nie posiadają, o wymierzonych przeciwko Polakom prawach i przepisach, o nieuznawaniu w paszportach polskiej pisowni imion i nazwisk, o kojarzeniu Polaków z pracownikami na czarno i utrudnianiu im rozwoju kariery zawodowej. Dodatkowo wśród ludzi starszych wyraźne było niezrozumienie samego faktu podlegania litewskiej władzy i administracji. „Nie znam litewskiego. Po litewsku mówić nie wychodzi. My od początku Polaki (...). My od początku tutaj, oni przyjezdni, 30 lat temu przyjechali” (Kazimierz Szulski).

Najprościej jednak o napiętych relacjach polsko-litewskich, widzianych w kontekście tego, czego doświadczyłem do tej pory na Wileńszczyźnie, opowiedziało mi pewne drobne wydarzenie podczas zawodów koszykówki rozgrywanych w drugi dzień Rodzinnego Złotu Turystycznego. Mecze koszykówki cieszyły się największą oglądalnością ze wszystkich rozgrywanych na zlocie zawodów sportowych, a to z racji ogromnej popularności tej dyscypliny na Litwie. Zebrana publiczność reagowała bardzo żywo na to, co działo się na boisku, komentując to najczęściej w języku rosyjskim. Trzeba tu bowiem wspomnieć, że za każdym razem, gdy nasi rozmówcy czy też obserwowani przez nas ludzie chcieli wyrazić jakieś silniejsze emocje, używali do tego języka rosyjskiego, nie dziwi więc, że to samo dotyczyło przewijających się przez cały zlot emocji sportowych. Wśród publiczności wyróżniał się pewien głośniejszy od innych, mówiący właśnie po rosyjsku, chłopak. Trwało akurat spotkanie dwóch mocniejszych drużyn turnieju. W pewnym momencie lider jednej z nich krzyknął coś po litewsku do swojego kolegi z zespołu, pouczając go o błędzie popełnionym podczas ostatniej z akcji. Gdy tylko usłyszał to wspomniany przed chwilą, siedzący na widowni

chłopak, zerwał się z wielkim oburzeniem i zawołał, tym razem już po polsku: „Co tu robią obcy!? Niech tu obcy nie grają!”, po czym przeklął jeszcze kilka razy po rosyjsku i usiadł. Zelżony zawodnik nie odpowiedział na te wyzwiska. Na jego twarzy widać było zmieszanie, pojawiające się zwykle wtedy, gdy powiemy głośno coś, czego nie powinniśmy byli powiedzieć, lub gdy wyszło na jaw coś, z czym wolelibyśmy się nie zdradzać. Do końca tego meczu, jak i w każdym następnym, mówił on już tylko po polsku lub po rosyjsku.

Nie powinno zatem dziwić, że im dłużej myślę o złożoności i trudności relacji między mieszkającymi na Wileńszczyźnie Polakami i Litwinami, tym bardziej paradoksalne, a zarazem najbardziej ludzkie, wydaje mi się to, że osobą, która najbardziej uradowała się na wieść o naszym polskim pochodzeniu, był spotkany w Wilnie, około pięćdziesięcioletni Litwin, którego poznaliśmy w jednym z najwykleszych barów w centrum miasta. Kiedy usłyszał, że mówimy po polsku, zapytał uprzejmie, czy może się do nas dosiąść. „Ja kocham Polaków” – powtarzał ciągle, na zmianę z „Jeszcze Polska nie zginęła i zginąć nie musi”. Miał na imię Jonas. „Jestem Janek” – poprawił się po chwili. Na początku dość trudno było go nam zrozumieć, wymagało to bowiem wielkiej uwagi i polegało głównie na wyłapywaniu polskich słów spomiędzy słów zaczerpniętych z języka rosyjskiego. Z czasem jednak te drugie pojawiały się coraz rzadziej, ustępując miejsca swoim coraz sprawniej odnajdywanym w pamięci polskim odpowiednikom. Przez trzy godziny, które z nim spędziliśmy, opowiedział on dziesiątki przeróżnych historii, doprowadzając nas co kilka minut do płaczu, który znany jest widowni oglądającej występy najlepszych kabareciarzy. W przerwach między nimi nucił nam piosenki ukochanej Anny German, dawał lekcje boksu i w gniewie mówił o swojej nienawiści do Niemców. Kiedy zapytaliśmy o nieustanne na Wileńszczyźnie spory między Litwinami i Polakami, przybrał komediową powagę i wygłosił dumnie: „Wy Litwini. Ja czysty Polak”, po czym zarzekając się jeszcze przez chwilę, że to prawda, zakończył cichym i szczerym: „Ja kocham wszystkich Polaków. Jak wrócicie do domu, powiedzcie, że spotkałście dobrego Litwina”.

Z Litwy wróciliśmy w połowie lipca, jednak moja wileńska przygoda skończyła się i na powrót zaczęła dopiero pod koniec września, kiedy to siedząc w kuchni węgorskiego Muzeum Kultury Ludowej przysłuchiwałem się próbie zespołu „Zaciszuki”, prowadzonego przez Krystynę i Władysława Downarowiczów. Oprócz nich samych w skład zespołu wchodzi jeszcze pięć kobiet. Wszyscy z nich, z wyjątkiem jednej osoby, pochodzą z Wileńszczyzny. Jedna po drugiej płynęły wileńskie pieśni, opowiadające o tęsknocie, młodości, pracy, zakochaniu, o tej Wileńszczyźnie, którą chce się pamiętać, będąc daleko od niej, i którą pragnie się utrzymać w nienaruszonym zaczarowaniu. Im mocniej myśli się o niej jak o domu czy ziemi ojców, z której samemu się wyrosło, tym większy musi być smutek, kiedy powraca się dzisiaj w te strony, o czym opowiadali mi właśnie Krystyna i Władysław Downarowicze, którzy kilka miesięcy wcześniej mieli okazję

odwiedzić swoje rodzinne okolice. Mówili o ogromnym zaniedbaniu, o zarośniętych chwastami polach, o wioskach, w których można było spotkać w dzień zaledwie kilku trzeźwych ludzi, o ciągłych politycznych przepychankach między polskimi organizacjami i niepotrzebnych podziałach, które z nich wynikają. Ich opowieści, połączone ze wspomnieniami z naszego etnograficznego wyjazdu, sprawiły, że już nieco inaczej słuchałem tych, znanych mi wcześniej pieśni, które rozbrzmiewając teraz w kuchni węgorszewskiego muzeum, zdawały się naznaczone nostalgiczną świadomością tego, że starają się przywołać świat, którego już nie ma, który nie istnieje poza nimi samymi. Jednakże w pewnym momencie stało się coś, co wyrwało mnie z tego zamyślenia. Jedna z kobiet dyktowała pani Krystynie słowa pieśni, o której przypomniała sobie jakiś czas temu, a którą pamiętała z czasów młodości. Pieśń ta śpiewana była w języku prostym. Kiedy tekst był już zapisany, pani Krystyna zaczęła zmieniać w nim poszczególne słowa. „Mnie się wydaje, że to tak będzie. U nas w domu mówiło się tylko po polsku, ale mama śpiewała mi piosenki w języku prostym” – powiedziała. „Może być i tak. U nas to każdy śpiewał trochę inaczej. Każdy śpiewał tak, jak mówił” – odpowiedziała siedząca obok niej kobieta. I oto znów zatarła się na chwilę granica między tym, co dawne, a tym, co obecne, znów przeszłość i teraźniejszość tłumaczyły się nawzajem, stapiając się ze sobą w jednym niepodzielnym współbrzmieniu. I znów myśli chodzące nieznanymi sobie drogami, niepostrzeżenie docierały do punktu, który okazywał się zarazem celem i początkiem, punktu, który jest środkiem nieograniczonego żadnym obwodem koła.

Wilno – śladami listonosza

Pod turystyczną makieta, jaką dostrzega zwiedzający przybysz, kryje się mechanizm miasta jako żywej jednostki. Miasta – domu, miasta – miejsca pracy, miasta – miejsca spotkań. Miasta odpowiadającego na potrzeby mieszkańców. Miasta, którego nie widzi turysta, obracając się między muzeami, zabytkami, dostojnymi pomnikami. Bo utrwalając na zdjęciach siebie – w tle tych jakże ważnych miejsc – nie dostrzega prawdziwej rzeczy, codzienności danego miejsca. Wykształceni przewodnicy snują swoje opowieści, historie. Większość z nich i tak umyka zwiedzającym z pamięci. Pada propozycja, by poznać Wilno inaczej. Zapraszam więc na wycieczkę po Wilnie od zupełnie innej strony, perspektywy. I to nie jest żadne podziemne miasto, bo wcale nie trzeba schodzić do podziemi, żeby ujrzeć inne życie w tym samym miejscu. I tak jak zawodowi przewodnicy oprowadzają wycieczki, tak nas oprowadza listonoszka. Jeden dzień śledzę jej drogi, miejsca, historie i historyjki, plotki. Spotykam ludzi na tej drodze. To przewodnik po Wilnie od wewnątrz.

Jest Polką, mieszka w Wilnie od ponad 20 lat. Przyjechała tu z Białorusi w poszukiwaniu lepszego życia. Mąż zmarł. Syn – policjant już się wyprowadził. Mieszka sama. Kawalerka w trzypiętrowym bloku z wielkiej płyty przy ul. Kalwaryji, ruchliwej dwupasmówce. To jeden z kilkudziesięciu tak samo wyglądających długich, białych sześcianów. Żywy pomnik socjalizmu. Mieszkanie – jeden duży pokój, a w nim meblościanka na wysoki połysk, kanapa i telewizor na honorowym miejscu. Na ścianach obrazki z Jezusem. W kuchni nad stołem kalendarz, koniecznie z Matką Boską Ostrobramską. Pod nim wisi zegar. Czerwony zegar z zajęczkiem. Widok z okna: białe ciągnące się blokowiska, a w oddali Centrum Europa, wieża telewizyjna i kolorowe balony. Dużo balonów gazowych lata nad Wilnem. Są atrakcją dla bogatych turystów. To w dzień. A w nocy fajerwerki.

Jest 6.00 rano. Pobudka. Razem z dziećmi. Dzieci to ptaki, które mają gniazdo pod oknem. Zawsze latem zaczynają śpiewać wczesnym rankiem. Chwila po 6.00. Poranna kawa z sąsiadką. Z kubkiem, dużym kubkiem kawy zaparzonej u siebie w domu, idzie do sąsiadki, Rosjanki. Bo kawy nie można pić samemu. Bo przy kawie trzeba porozmawiać, a już szczególnie rano. Potem segregowanie listów: który gdzie trzeba zanieść. Na podłodze, na kanapie, na stole poukładane wieżyczki z białych podłużnych, kopert. Segregacja: które mogą poczekać, które

pilne, którzy adresaci nieobecni, którzy odmówili. *Bo jak mi delikwent drzwi nie otwiera, to mi dzyń po fazie i tak płacą. A jak powie żebym poszła na chuj, to ja idę pytam go tylko, gdzie to jest, bo inaczej się wrócę.*

Jest 7.30. Początek pracy. Zahacza o kioski i sklepy, gdzie pracują znajome. Z każdą „nada” się przywitać, wymienić kilka słów. Roznosimy listy po sąsiednich klatkach. Mnie przedstawia jako początkującą listonoszkę, która ma się uczyć. Nie wchodzimy do środka, ale przez drzwi udaje się dostrzec, że mieszkania w środku niewiele się od siebie różnią. Większość z nich w stylu meblościanek na wysoki połysk. Idąc blokowiskami kierujemy się w stronę centrum. Zachodzimy na targowisko przy Kalvariju gatve (ul. Kalwaryjskiej). Można tu znaleźć wszystko. Od garniturów po ryby i sery. Ludzie się przekrzykują, targują; inni spacerują, rozglądają, wypatrują. Gwarnie i tłoczno. Pani listonosz wie, gdzie i u kogo należy kupować, komu zaufać, a kto ma przekreśloną wagę. Kto daje zniżki, a kto źle wydaje resztę. Z kim można się dogadać i dostać tanio ogórki. I co najważniejsze, gdzie można dostać rosyjskie leki, bo litewskie nie działają. Niebieskie pastylki przeciwbólowe. Z wyglądu – Polopiryna C Polfarmy.

Szanghaj. Z Kavariju gatve kierujemy się w stronę centrum. Tam, gdzie kończą się już blokowiska, jeszcze przed Zielonym Mostem, zaczyna się Szanghaj. Tak potocznie mówi się na jedną z najbiedniejszych dzielnic Wilna¹. Jak na ironię, są to bardzo atrakcyjne grunty, o które zabiegają biznesmeni. Bogaci biznesmeni i mityczne gangi. Właściciele nie chcą ich sprzedawać. Natomiast Oni chcą je kupić i przekonują na różne sposoby. Jednak rzadko osiągają swój cel polubownie. Wiele jest zastrasznień, ostatecznością są podpalenia. Bo według prawa podpalony dom, niewyremontowany przez właściciela, po roku przechodzi na skarb państwa. A następnie jest sprzedawany na licytacjach. Ta walka o kawałek podłogi wciąż trwa. Ludzie tam mieszkający są niebywale przywiązani do ziemi. Ziemia z dziada i pradziada jest przecież bezcenna. Niektórzy sprawiają wrażenie błogo nieświadomych, ślepo przekonanych, że wciąż żyją na wsi, choć ta wieś jest już w centrum miasta. Jak wygląda?

Zabudowa typowo wiejska. Małe, drewniane domki. Większość z nich zaniedbana, zniszczona, często stan bliski zawaleniu. Ale są wyjątki. Niektóre zagrody, jakby wysepki. Jest tam trochę zieleni, kwiaty, krzewy. Ale ziemia jest raczej kiepska – ciemny, wysuszony piasek. Jest brudno. Na ulicy z wiatrem tańczą śmieci.

Ludzie żyją często bez bieżącej wody i kanalizacji. Wychodki na zewnątrz. Na ulicach co jakiś czas hydranty. Korzystać z nich można za pomocą klucza, który mają tylko ci, opłacający rachunki. Idziemy asfaltową ulicą, jedną z głównych w Szanghaju. Mijamy grupę Cyganek. Na chodnikach przed domami płuczą pranie w wielkich kolorowych miskach. Obwieszone złotem, w długich spódnicach pluskają wodą i dyskutują. Woda leje się po krawężniku. Podmywa koła

¹ Opinia listonoszki.

zaparkowanych samochodów. Co zaskakujące, przed co trzecim, co czwartym domem, zaparkowane są drogie auta. Symbole prestiżu. Jest to niesamowity kolaż wiejskiej zabudowy z luksusowymi markami samochodów usytuowany w centrum stolicy europejskiej. Jakby wieś wchłonięta dziesiątki lat temu przez miasto, które nazaczyło ją swoimi pieczętkami w kształcie znaczków firmowych. Audi, Mercedes, BMW... A w dalszym tle szklane wieżowce, błyszczą znak McDonald's i inne krzyczące kolorami reklamy na wysokich słupach.

Żeby dostać się do pierwszego z adresatów musimy przejść przez inne podwórko. Nazwałabym to raczej podwóreczkiem. Przestrzenie między domami są bardzo ciasne. Listonoszka puka. Nikt nie otwiera. Słychać tylko płacz dziecka. Naciska na klamkę. Otwarte. Wnętrze mieszkania jest ubogie. Proste meble. Tylko konieczne sprzęty. Przez uchylone drzwi widać w oddali kuchnię, a w niej podstawowe, ubogie wyposażenie. Sterty aluminiowych naczyń w zlewie. Nie ma nikogo oprócz dziecka. Leży na kanapie i płacze. Ma nie więcej niż roczek. Listonoszka tłumaczy, że rodzice muszą iść do pracy, a nie mają z kim zostawić dzieci. Choć ponoć często po prostu zostawiają dom jak stoi i *idą gdzieś się napić i jest im wsjo rawno*.

Następny cel mieści się na końcu długiego wspólnego podwórza. Jest miejscem spotkań, plotek sąsiadów. Panie w strojach kąpielowych rozłożone na leżakach, na kocach opalają się, rozmawiają. Wyglądają na zadowolone. Scena jakby przeniesiona z plaży. Tylko, że zamiast żółtego piasku i widoku morza jest ciemna sucha ziemia i drewniane zaniedbane chałupy w tle. Zachodzimy w jeszcze jedno miejsce. Dom z zewnątrz nie różni się od innych. Ale zapach sugeruje, że dawno tu nie było sprzątane. Otwiera kobieta. Pijana. Listonoszka jak zwykle przedstawia się po litewsku, ale po chwili zaczyna mówić po rosyjsku. Nazwisko na kopercie przecież rosyjskie. Podbiega młody mężczyzna. Niechętnie wpuszczają nas do środka. Po podłodze walają się butelki. Czuć odór alkoholu. Z przedpokoju widać pokój dzienny, gdzie w skołtunionej pościeli śpi mężczyzna. Brzęczy czarno-biały, wielki telewizor. Listonoszka opowiada, że nie jest tu po raz pierwszy. Tak jest zawsze. To samo spotyka w wielu innych domach w Szanghaju. Bywa tak, że ludzie tylko piją i śpią. Nie myją się. Nie przebierają. Nie rozbierają do snu. Śmierdzi tam moczem, bo często nie fatygują się wstawać z łóżka za potrzebą. Nie sprzątają. Największy problem jest zimą, bo mróz daje w kość. Wracamy. Po ulicy biegają za piłką umorusane dzieci.

Najbiedniejsze w cieniu najbogatszego. Tuż obok Szanghaju – szklana ściana. RzUCA cień na tę drewnianą wioskę. Uzupełnia krajobraz. Mają tu swoje siedziby najbogatsze, najbardziej prestiżowe firmy. Jest to trzydziestotrzypiętrowy wieżowiec i ponoć o trzy piętra za wysoki. Ze względu za niestabilne podłoże i ruchy gruntowe projekt przewidywał trzydzieści pięter. Ale im wyżej tym droższe pomieszczenia, więc kalkulacja jest prosta. Przechodzimy przez bramki przypominające lotniskowe przejścia. Wewnątrz w biurach nowoczesny wystrój, delikatne kolory, drogie meble. Na ostatnim piętrze jest wyjście na taras. Stąd

rozciąga się widok na całe miasto. Robi wrażenie. Widać jak wije się Wilia i jej zabudowę po obu brzegach. Widać plac Katedralny, teatr, ulice. Z góry wygląda jak mapa. Szanghaj z lotu ptaka to jakby mała wioska wklejona w centrum wielkiej aglomeracji. Listonosze wiele wiedzą. Moja opowiada, że przez te trzy dodatkowe piętra wieżowiec powoli przechyla się w stronę Szanghaju. Mówi się, że kiedyś runie. Przykryje drewniane chałupy. Jedna z najbiedniejszych dzielnic Wilna tkwi w cieniu najbogatszego wieżowca litewskiej stolicy i, jeśli wierzyć pogłoskom, niebawem nań się zawali.

Romantycznie... Jesteśmy koło Zielonego Mostu. Wzdłuż brzegów rzeki biegnie bulwar. Po jednej stronie czerwonymi kwiatami na tle zielonej trawy napisano „kocham cię”. Druga strona natomiast odpowiada „ja ciebie też”. Ale to nie wszystko. Mosty wileńskie są obwieszane kłódkami. Zwyczaj ten zaczyna być popularny w Europie. Zostawiają je nowożeńcy w dniu ślubu. Klucze wyrzucają do rzeki. W ten sposób przypieczętowują małżeństwo. Wierzą, że kłódka się nie otworzy, a miłość będzie wieczna. Listonoszka opowiada, że kłódka z inicjałami jej syna i jego wybranki jest przypięta do Białego Mostu, następnego za Zielonym. Obiecuje, że pokaże mi ją innym razem, bo dziś to nie po drodze.

Błokowiska. Odwiedzamy znajomą z pracy, by pożyczyć bilet miesięczny. Osiedla socjalistycznych bloków. Wątpliwej sprawności winda. Cała popisana. W środku zaduch. Zapach moczu, gotowanych ziemniaków i spalenizny. Zatrzymuje się na 6 piętrze. Drzwi otwierają się na długi, szary, ciemny korytarz. Zapach się wyostża. Ściany wyglądają na malowane kilkadziesiąt lat temu. Farba odchodzi płatami. Tam, gdzie trzyma się jeszcze ścian, jest koloru czekolady. Korytarz zakręca i kończy się kuchnią. Cztery kuchenki gazowe i kombinowane meblościanki. Każda szafka z innego kompletu. Na podłodze wytarte, dziurawe linoleum. Tyłem do drzwi siedzi kobieta obierająca ziemniaki. Na oko ma 55 lat. Witają się. Mówią po rosyjsku. Prowadzi do swojego mieszkania. Pokój przedzielony w połowie ścianką wysoką na półtoje metra. W jednej części duże małżeńskie łóżko i na nic więcej już nie ma miejsca. W drugiej mieści się komplet wypoczynkowy i meblościanka na wysoki połysk aż po sufit. Telewizor zajmuje centralne miejsce. Tapczan jest rozłożony. W pościeli leży mężczyzna – syn. Nie ma po co wstawać. Nie pracuje, za to pije. Wstanie wieczorem, wyjdzie *bóg wie gdzie* – mówi matka – *wróci zawtra*².

Centrum Europy. Jest około 14.00. Następnym celem to Centrum Europy. Jedno z największych centrów handlowych w Wilnie. Jest tam wszystko: kawiarnie, restauracje, sklepy. Miejsce uwielbiane przez panią listonosz, mimo że nie stać jej, by robić tam zakupy. Bo nie o zakupy tu chodzi, a o poczucie luksusu. Jest to miejsce na spacer. Po drodze wskazuje rzeczy, które na ryneczku można kupić taniej. Jest dumna z siebie, że nie przepłaca. Podaje dokładne różnice cen. Zostawia listy gdzie trzeba. Wychodzimy.

² Jutro.

Trolejbus. Znów kierujemy się w stronę centrum. Po drodze zostawiamy kilka listów w kancelariach prawniczych, biurach. Wsiadamy w trolejbus. Te autobusy na kablach są tu bardzo kobiece. Na ogół prowadzone przez panie w kolorowych fartuchach. W oknach mają firanki. Gdziekolwiek powitykane plastikowe kwiatki. Ktoś z tłumu pyta, na którym przystanku ma wysiąść. Listonoszka zna tę trasę jak własną kieszeń i, choć to nie do niej skierowane pytanie, to ona odpowiada. *I dobrze, że pyta głośno* – mówi – *Język może do Kijowa doprowadzić.* Chwilę potem zagaja rozmowę z siedzącą obok kobietą, która okazuje się Polką. Zdania mają zgodne: *...teraz to żyje się źle. I te wszystkie choroby się człowieka czepiają. Depresje... A do lekarza aż strach iść.* Rozmawiają o tym, jak to za komuny żyło się łatwiej. Mieszkanie było za 70 litów, a teraz 300. Na koncerty się chadzało. A na koncertach bufety. *To nawet piwa się napiło, najadło. Za darmo oczywiście.* Było weselej. Mówią na temat Związku: *kiedyś radziecki teraz europejski sajuz³ i żyje się o wiele gorzej.* Ciężko związać koniec z końcem. Wciąż noszą w sobie żal do tych co ze *świeczkami stali* – protestujących, walczących o niepodległość Litwy. Mówią: *Za szto paręś za to i poredes,* co mi później tłumaczy: *jak chciałeś tak i masz* – teraz żyj w biedzie. Tuż po oswo-bodzeniu Litwy rozgoryczeni ludzie wyzywali protestujących. Krzyczeli *Flaga tobie w ręki.* To prześmiewczy skrót od: *Flaga tobie w ręki swobodnej Litwy, trzy pióra w zad i szybko do przodu* niczym kogut. Są korki. Jedziemy dość długo. Wiele jest wspólnych tematów. Rozmawiają o tym, że Litwini źle ich traktowali, wciąż źle traktują. A przecież *to wszystko kiedyś była Polska... że Wilno to jeszcze nie Litwa.* Jeszcze chwilę o Ostrej Bramie. Z tej rozmowy zrozumiałam co trzecie słowo. Język wileński to piękna mieszanka polskiego, litewskiego, rosyjskiego i białoruskiego. Oczywiście przeważa polski. Swoją drogą to właśnie dlatego mówi się tam na Polaków „przeszki” bo „rz”, „sz”, „cz” to u nas dostatek.

Pomnik Jajka. Jedziemy przez żydowską dzielnicę. Mijamy plac, na którym postawiono pomnik Jajka. Pomnik ten stał wcześniej na Zarzeczu. Co to za pomysł, żeby stawiać pomnik jajku!? A jednak. Jest w tym coś magicznego! Obecność tego symbolu życia miała przynieść szczęście i rozwój. A gdy już tak się stało z jajka wyklął się anioł. Dziś na środku głównego placu Zarzecza wita wszystkich z rozpiętymi skrzydłami. A jajko zostało przeniesione na plac w centrum żydowskiej dzielnicy, wówczas jednej z biedniejszych. Wilno to anielskie miasto. W każdym ważnym dla mieszkańców miejscu jest anioł. Czy to pomnik na środku placu, czy też mała płaskorzeźba.

Čeburėkai. Przy ulicy Ausros Vartu jest najlepsza restauracja, serwująca Čeburėkai. Kaukaski przysmak. Kształtem przypominają wielkie pierogi. Nadziewane najczęściej mięsnym farszem. Smażone na głębokim oleju. Podawane z gorącą zupą. Listonoszka wspomina, jak to było kiedyś, że podawano tu najlepsze w mieście Čeburėkai. W każdą niedzielę całe rodziny przychodziły

³ Союз – unia.

po kościele. Kolejka wychodziła przez drzwi. Ludzie stali na chodniku. Cze-kało się długo, ale ile było w tym radości!

Wracamy autobusem. Tym razem nikogo nieznanego już nie zagaduje. Jest zmęczona. Mijamy polski kościół. Listonoszka co niedzielę jest tu na mszy. Zna litewski, ale do mszy polskich ma sentyment. Mówi, że to jednoczy. Opowiada też o sobotniej wyprawie. Odwiedza opuszczone działki na obrzeżach miasta: tu zbiera owoce i warzywa. Potem mrozi i dzieli się z sąsiadką. Taka wyprawa to nie taka łatwa sprawa. Trzeba umówić się z koleżanką, wyjechać rano, ale lubi spędzać czas za miastem. Wysiadamy dwa przystanki od domu przy Ma-ximie, supermarkecie. Wieczorami obniżają ceny. Szybkie zakupy, bo trzeba się spieszyć. O 18.00 ulubiony serial – „Karmelita”. Rosyjska bajka o Kopciuszku. Choć w litewskiej telewizji. Brak tłumaczenia. Przecież i tak wszyscy rozumieją rosyjski. Ogląda i segreguje listy. Planuje drogę na następny dzień. Telewizor gra już do końca, do snu. 6.00 znów dzieci budzą...

Dni mijają. Kończy się lato. Codzienna trasa listonoszki jest mniej więcej taka sama. Rytmu poszczególnych dni też układają się podobnie. Ale to tylko pozorna monotonia. Świat każdego dnia wygląda trochę inaczej. W innych pogodach, kolorach, nastrojach. Opisałam tu tylko jeden dzień. Jeden z trzystu sześćdziesięciu pięciu w ciągu ośmiu lat pracy. Wycinek z życia, a jakże wiele mówiący. Sfotografować rzeczywistość z dystansu. Wiem, że nigdy nie uda mi się być całkiem obiektywną. Każdy odbiera świat inaczej. Każdy etnolog ma swoją wrażliwość, która przecież jest jego bogactwem. Nie ma więc sensu z tym walczyć. Spróbowałam ukazać to, co widziałam, słyszałam, wyłapałam, wyczułam. Zrobiłam to w wielkim skrócie. To tylko jeden dzień, ale naszpikowany kon-tekstami, a każdy z nich ma swój ciąg dalszy. Jednak zależało mi na pokazaniu codzienności, kawałka z życia wyciętego. Wnikając w poszczególne tematy za-gubiłaby się płynność czasu, codzienności. Ale przecież nic straconego. Te myśli są wyłapanie i zawsze można do nich wrócić.

Stosunek mieszkańców wrocławskich kamienic do rewitalizacji odzwierciedleniem ich stosunku do przestrzeni miejskiej

I.

Wrocław nie jest moim miastem. Przyjechałam tu trzy lata temu, by studiować na Uniwersytecie Wrocławskim. Choć miasto wydało mi się niesamowicie przyjazne, szybko mogłam również stworzyć listę rzeczy, które mnie irytują, m.in. takich, jak korki, osoby rozdające ulotki oraz wieczne remonty na drogach. Pociągające okazało się to, że te same zjawiska irytują większość Wrocławian. Tym samym zauważyłam, że wspólne narzekanie, które tak często dominowało moje rozmowy z różnymi osobami na przystankach, w tramwajach lub autobusach dawało mi pewnego rodzaju poczucie przynależności poprzez wspólne doświadczenie. Nie ukrywam, że tworzyło to też pewien obraz wrocławian, obraz osób lubiących narzekać, ale również otwartych na nowych ludzi i z reguły chętnych do rozmowy. Można zauważyć, że narzekanie jest w dobrym tonie, gdyż pokazuje, że osoba narzekająca nie podchodzi do świata bezkrytycznie, ale jest w stanie również dostrzec jego wady. Powstaje jednak pytanie, czy dostrzeżenie wad i ich wyartykułowanie poprzez narzekanie to zarazem początek i koniec wkładu własnego w poprawę sytuacji. Takie podejście jest w rzeczywistości bierne i jest charakterystyczne dla wielu mieszkańców Wrocławia, na których, jak i na całe rzesze Polaków, wpłynął socjalizm, który stworzył system wartości oparty na przekonaniu, że to władze publiczne są jednostkami sprawczymi, a tym samym odpowiedzialnymi za wszelkie zmiany. To do nich należy inicjatywa, by działać na rzecz dobra wspólnotowego. Rezultatem takiego przekonania jest fakt, że to właśnie na władzach publicznych skupia się cała krytyka społeczeństwa. Czy w takich warunkach rewitalizacja, której sukces jest w dużej mierze zależny od współpracy mieszkańców, a także od ich inicjatyw, ma szanse się powieść? Czy stosunek mieszkańców do rewitalizacji odzwierciedla ich stosunek do przestrzeni miejskiej? W mojej pracy będę starała się odpowiedzieć na te pytania. W tym celu odwołam się do moich badań z ubiegłego roku, w których skupiłam się na dwóch wrocławskich kamienicach. Przeprowadziłam wywiady z ich mieszkańcami, a także z osobami pracującymi bezpośrednio nad procesem rewitalizacji wrocławskich kamienic.

II.

Z założenia celem rewitalizacji jest odbudowa zniszczonych, ale niegdyś żywych obszarów miejskich (np. centrów starych miast), mocno zdekapitalizowanych lub nawet utraconych w wyniku działań wojennych czy też powojennych dewastacji i rozbiórek. W obszarze pojęcia „rewitalizacji” mieszczą się również działania restrukturyzacji terenów przemysłowych i pomilitarnych¹. Z tego wynika, że rewitalizacja ma głównie wymiar ekonomiczny, jako że to on decyduje o powodzeniu lub porażce programu.

W tym projekcie badawczym chciałabym jednak zwrócić uwagę na wymiar społeczny rewitalizacji. O wadze partycypacji społecznej w procesie rewitalizacji informuje nas *Podręcznik Rewitalizacji: Zasady, Procedury i Metody Działania Współczesnych Procesów Rewitalizacji* wydany w Warszawie w 2003 r. przez Urząd Mieszkalnictwa i Rozwoju Miast z Bundesministerium für Verkehr, Bau- und Wohnungswesen Republiki Federalnej Niemiec. Partycypacja rozumiana jako sposób działania oparty na współdecydowaniu oraz współuczestniczeniu w działaniach, umożliwia społecznościom aktywne uczestnictwo w kształtowaniu swego środowiska i swojego rozwoju². Na powodzenie i skuteczność partycypacji w procesie rewitalizacji mają wpływ następujące czynniki: stopień świadomości i aktywizacja społeczeństwa oraz postawa administracji i gremiów politycznych. *Podręcznik* nie tylko dostrzega istotną rolę władz administracyjnych w promowaniu aktywności społecznej i poszerzaniu jej świadomości, ale – co więcej – uwypatnia tę cechę. Polityka administracji względem społeczności powinna się charakteryzować chęcią dialogu i współpracy, gdyż bez nich projekt nie ma szans powodzenia. Jednocześnie, rola administracji nie powinna ograniczać się do przyjmowania postulatów społecznych, ale powinna również skutecznie przekazywać je światowi polityki, którego zadaniem jest zaspokoić wynikające z tych postulatów potrzeby i zapewnić konieczne dla ich realizacji środki³. *Podręcznik* przestrzega, że na obszarach mocno zdegradowanych problematyka rewitalizacji może się spotkać z pasywnością, apatią i brakiem zainteresowania. Przeciwdziałać temu ma wczesne rozpoznanie stopnia zainteresowania społeczności lokalnej procesami rewitalizacji, czego rezultatem będą wnioski, które pomogą dobrać odpowiednią strategię. Informowanie społeczności lokalnej o rewitalizacji stanowi ważny element budowania zaufania pomiędzy samorządem a mieszkańcami. W tym celu powinny być organizowane spotkania informacyjne, na których mieszkańcy byliby zachęceni do współdziałania w procesie rewitalizacji. Poprzez informowanie społeczności lokalne mieszkają-

¹ <http://www.wroclaw.pl/m3503/p36240.aspx> (dostęp: 18.12.2009).

² A. Billert i in. *Podręcznik Rewitalizacji: Zasady, Procedury i Metody Działania Współczesnych Procesów Rewitalizacji*, Warszawa 2003, s. 85.

³ *Ibidem*, s. 88.

ce na terenach objętych rewitalizacją powinny czuć się zaproszone przez władze gminne do podjęcia dyskusji na temat planowanej rewitalizacji. Istnieją dwie podstawowe metody informowania społeczności lokalnej o aktualnych problemach rewitalizacji⁴. Pierwsza zakłada użycie form pośrednich (medialnych), np. prasy, radia, telewizji, internetu, broszur informacyjnych; druga – form bezpośrednich (interaktywnych), takich jak: zebrania mieszkańców, spotkania z poszczególnymi grupami interesów, „okrągłe stoły”, warsztaty. Obie formy są równoważne i niezbędne. W materiałach informacyjnych dużo miejsca powinno być poświęcone problemom społeczno-ekonomicznym, by mieszkańcy od samego początku mieli świadomość, że podstawowym celem rewitalizacji jest poprawa ich sytuacji, a żeby to osiągnąć potrzebna jest współpraca gminy i społeczności lokalnej. Dlatego od społeczności oczekuje się jej zdolności do samoorganizacji, gdyż ta zdolność świadczy o umiejętności świadomego reprezentowania siebie⁵. Podręcznik przedstawia obraz współpracy i współuczestnictwa wszystkich aktorów i podmiotów rewitalizacji, w którym ich zintegrowane funkcjonowanie stanowi istotę partycypacji w procesie rewitalizacji.

Proces rewitalizacyjny może być zainicjowany zarówno przez zarząd gminy, jak i wnioskujących o to właścicieli nieruchomości położonych na terenach kryzysowych⁶. We Wrocławiu funkcjonuje Lokalny Program Rewitalizacyjny adresowany do wspólnot mieszkaniowych. Jego celem jest przeciwdziałanie degradacji społecznej i ekonomicznej miasta i dzielnic⁷. W ramach tego projektu kamienice wspólnotowe przy ul. Malarskiej otrzymały od gminy 100-procentowe dotacje, jako że gmina dostrzegła wyjątkowy charakter tej ulicy przebiegającej niedaleko Rynku i często odwiedzanej przez turystów. Pozostałe kamienice przy Malarskiej należą całkowicie do gminy, w związku z tym pieczę nad ich rewitalizacją sprawuje ZZK. Będą one remontowane w ramach Programu 100 Kamienic, który działa we Wrocławiu od wiosny 2007 r. ZZK kwalifikuje do tego programu budynki o ciekawej architekturze lub znajdujące się w ważnych, reprezentacyjnych punktach miasta oraz budynki, które z braku pieniędzy od lat nie mogły doczekać się renowacji.

III.

W tym projekcie badawczym skupiłam się na dwóch kamienicach należących do gminy. Jedna jest zlokalizowana przy Malarskiej 15, a druga przy ul. Pułaskiego 30. Obie rewitalizowane są w ramach Programu 100 Kamienic.

⁴ *Ibidem*, s. 88-89.

⁵ *Ibidem*, s. 99.

⁶ *Ibidem*, s. 38.

⁷ <http://www.wroclaw.pl/m3503/p36240.aspx> (dostęp: 18.12.2009).

O wyborze do badań kamienicy przy ul. Pułaskiego zdecydowała rozmowa przeprowadzona w ZZK. Wynikało z niej, że pracownicy stykający się w swej pracy z mieszkańcami remontowanych budynków zauważają, że wielu z nich jest pasywnie lub wrogo nastawionych do procesu rewitalizacyjnego. Jako przykład podano mi właśnie mieszkańców kamienicy przy ul. Pułaskiego 30.

By zebrać potrzebne informacje, przeprowadziłam nieustrukturyzowane wywiady z mieszkańcami tej kamienicy i z kierownikiem nadzorującym przebieg remontu. Przy Malarskiej 15 natomiast przeprowadziłam rozmowy tylko z mieszkańcami, jako że kamienica w roku 2008 jeszcze nie była remontowana. W swych badaniach przyjąłam podejście emocjonalistów, którzy koncentrują się na wydobywaniu autentycznych relacji z subiektywnych doświadczeń⁸. Badacz ma za zadanie nawiązać przyjacielskie stosunki z respondentami, a nawet stworzyć atmosferę sprzyjającą emocjonalnemu zaangażowaniu się obu stron. Jako że obie strony traktuje się jako podmioty emocjonalnie zaangażowane, oznacza to również, że są one zaangażowane w konstruowanie cech swego świata poznawczego. To podejście jest oparte na „głębokim zrozumieniu” i dlatego wywiad staje się narzędziem, które pozwala osiągnąć większą głębię niż inne techniki badawcze⁹. Emocjoniści odrzucają standaryzowane wywiady, a preferują nie-strukturalizowane, gdyż pozwalają one respondentom na swobodne wypowiedanie się, a także na poruszenie kwestii, których badacz nie przewidział. Takie wywiady zakładają również, że żadne z góry ustalone pytania nie są odpowiednie dla wszystkich respondentów, tym samym dopuszczają wiele zmiennych. Podejście emocjonalne ma też swoje ograniczenia, których badacz powinien być świadomy. Na przykład emocjonalizm zakłada, że badacz ma przyjąć bierną postawę w wywiadzie. Takie podejście niesie za sobą ryzyko nacisku w odczuciu respondenta, by po prostu mówić w celu wypełnienia powstałej ciszy. Kolejne ryzyko związane jest z tym, że emocjonalizm przyjmuje, że relacje z ludzkiego doświadczenia są bezpośrednie i wartościowe, co może prowadzić do analitycznego lenistwa przy rozważaniu statusu danych z wywiadu¹⁰. Według Silvermana emocjonalizm wynosi na piedestał autentyczność, czyli to, co doświadczane. Jest to romantyczny impuls współczesnych nauk społecznych, który jest uporczywie podtrzymywany w wywiadach „pogłębionych”¹¹. Cechą podejścia emocjonalistów, która sprawia, że ta metoda w moim odczuciu jest słuszna w badania małych społeczności miejskich, jest jej nastawienie na otwartość, na dialog i przestrzeganie respondentów oraz badacza nie jako „obiektów”, a raczej emocjonalnie zaangażowanych podmiotów¹².

⁸ D. Silverman, *Interpretacja danych jakościowych*, przeł. M. Głowacka-Grajper, J. Ostrowska, Warszawa 2008, s. 118.

⁹ *Ibidem*, s. 120.

¹⁰ *Ibidem*, s. 122.

¹¹ *Ibidem*, s. 120.

¹² *Ibidem*, s. 119.

IV.

Metoda emocjonalistów charakteryzowała moje badania. Interesował mnie głównie stosunek mieszkańców do przestrzeni miejskiej, wyrażający się w ich stosunku do rewitalizacji. W tym celu starałam się nawiązać kontakt z mieszkańcami tych dwóch kamienic poprzez rozmowę, w czasie której zadawałam pytania otwarte. Pierwszą osobą, z którą miałam okazję porozmawiać, był kierownik nadzorujący remont kamienicy przy ul. Pułaskiego 30. Remont trwał od sierpnia 2007 r. i, ponieważ jest to kamienica w całości należąca do gminy, był w całości przez nią finansowany. Takie remonty są kompleksowe, czyli obejmują zarówno części wspólne (elewacja, klatka czy dach), jak i wnętrza mieszkań. Gdy odwiedziłam tę kamienicę pierwszy raz, natrafiłam na etap wymiany okien. Dowiedziałam się od kierownika, że mieszkańcy nie chcieli zgodzić się na tę wymianę, gdyż sposób otwierania okien był dla nich nieodpowiedni. Napisali pismo do Miejskiego Konserwatora Zabytków, który ich prośbę, by okien nie wymieniać, musiał odrzucić. Sprawę komplikowało również to, że większość mieszkańców sama wcześniej wymieniła już okna na plastikowe. Spór opóźnił prace remontowe, a mnie pozostawił z pytaniem, czy niechęć mieszkańców do wymiany okien jest faktycznie motywowana rodzajem lub jakością oferowanej im stolarki, czy może w ten sposób ujawnia się niska świadomość społeczna, a co za tym idzie negatywny stosunek do przestrzeni miejskiej. Z badań socjologicznych przeprowadzonych przez Jacka Plutę wynika, że mieszkańcy Śródmieścia, czyli dzielnicy graniczącej z kamienicą przy Pułaskiego 30, tym się wyróżniają wśród innych mieszkańców Wrocławia, że w najmniejszym stopniu poczuwają się do związku z przestrzenią miasta we wszystkich jej aspektach¹³. Rewitalizacja jak każdy proces społeczny jest napędzana udziałem jednostek czy też grup. Pociąga to za sobą problem identyfikacji i tożsamości tych to jednostek oraz grup¹⁴. Pluta uważa, że tożsamość jest dla badacza współczesności niezbędną płaszczyzną analizy. Służy przy objaśnianiu procesów więziotwórczych, mobilizacyjnych czy konfliktowych. Z kolei przestrzeń jako geograficznie wyodrębnione terytorium jest tym, co dane jednostki łączy czy też daje im podstawy do tworzenia społeczności. Poruszając się w problematyce społeczności lokalnej, Pluta przygląda się bliżej sprawie tożsamości widzianej przez pryzmat stosunku mieszkańców do przestrzeni miasta¹⁵. Jest to szczególna relacja, która występuje między zbiorowością a terytorium, które ta zbiorowość zamieszkuje. To, jak dana przestrzeń funkcjonuje, jest rezultatem obranego względem niej stosunku. Możemy badać rolę przestrzeni w relacji do zbiorowości w różnych kontekstach.

¹³ J. Pluta, *Tożsamość i lokalność. Uwagi o związku wrocławian z przestrzenią miasta* [w:] *My Wrocławianie*, pod red. P. Żuka i J. Pluty, Wrocław 2006, s.67.

¹⁴ *Ibidem*, s. 61.

¹⁵ *Ibidem*, s. 65.

Przestrzeń może być postrzegana jako mobilizacja poczucia przynależności, jako miejsce do życia lub jako źródło napięć i konfliktów¹⁶. Pluta przedstawia wyniki badań, w których sprawdzano stopień przywiązania mieszkańców Wrocławia do przestrzeni. Przestrzeń potraktowano stopniowo począwszy od punktu centralnego, jakim jest dom czy też mieszkanie, a skończywszy na mieście. Wyniki badań ukazały, że mieszkańcy Wrocławia czują się najsilniej związani z Wrocławiem, a następnie z przestrzenią własnego zamieszkania – z domem. Najmniej przywiązani Wrocławianie czują się do budynku (blok, kamienica), ulicy, osiedla i dzielnicy. Pluta zwraca uwagę, że jest to sytuacja podobna do tej z lat 70., kiedy to mówiło się o istnieniu „próżni społecznej”, która polegała na akcentowaniu silnego przywiązania do sfery prywatnej i aksjologicznej, a dystansowaniu się od sfery publicznej. Jednak wtedy było to wynikiem funkcjonowania w systemie socjalistycznym. Można zauważyć stałą obecność w życiu Polaków tej próżni, która uniemożliwia tworzenie się związku mieszkańców z określonymi kręgami przestrzennymi miasta. Jednak dla tego projektu badawczego istotne jest, że badanie przeprowadzone przez Plutę jasno ukazuje, jak słabym przywiązaniem Wrocławianie darzą budynki, w których mieszkają. To rzutuje na ich stosunek do rewitalizacji. Spór o okna, który opisałam wcześniej, może być postrzegany jako rezultat braku przywiązania do przestrzeni miejskiej, jaką w tym wypadku jest kamienica.

By jednak lepiej zrozumieć zaistniałą sytuację, przeprowadziłam wywiady z mieszkańcami budynku przy Pułaskiego 30. Wywiadów tych było niewiele, ponieważ mieszkańcy nie byli chętni do rozmowy. Moją pierwszą rozmówczynią była starsza pani, która raczej z zadowoleniem wypowiadała się na temat remontu, jako że cieszyła się na podniesienie standardu tej kamienicy. Było to sprzeczne z wypowiedzią kierownika remontu, który mówił o braku współpracy mieszkańców. Podczas drugiej wizyty udało mi się porozmawiać z najstarszą lokatorką kamienicy, zarazem najdłużej tam mieszkającą. Była to starsza kobieta dość zmęczona remontem, która pomimo to zdawała sobie sprawę z tego, że niewygodny są tymczasowe, a remont konieczny. Choć jej zdaniem mieszkańcy powinni być tymczasowo wysiedleni, gdyż remont jest kompleksowy i znacznie utrudnia im życie. Pani ta opowiedziała mi również o innych mieszkańcach tej kamienicy i przestrzegła przed niektórymi, bo – jak stwierdziła – są to „menele”. Dowiedziałam się także, że w kamienicy jest dość duża rotacja mieszkańców, co nie sprzyja tworzeniu się więzów wspólnotowych. Respondentka wspomniała również o zaskoczeniu, gdyż o tym, że kamienica ma być remontowana, dowiedziała się od sąsiada dzień przed wejściem ekipy. Niestety nie udało mi się ustalić, na ile było to również niespodzianką dla pozostałych mieszkańców. Przeprowadziłam także krótką rozmowę z panią, którą spotkałam na schodach. Pani ta była zdecydowanie niechętna do rozmowy i otwarcie powiedziała, że nie

¹⁶ *Ibidem*, s. 65.

ma czasu. Była bardzo zdenerwowana remontem, który jej zdaniem trwa stanowczo za długo. Narzekała również na ekipę remontującą, która uszkodziła jej meble przy wynoszeniu. Przy kolejnych próbach nawiązania rozmów z mieszkańcami usłyszałam tylko wiele wymówek, dlatego akurat teraz nie mogą rozmawiać. Uważam, że niechęć do rozmowy sygnalizuje ich brak zainteresowania tym, co się wokół nich dzieje, a co wyraża ich obojętny stosunek do przestrzeni miejskiej.

Interesujące jest to, że mieszkańcy – jak wynika z wywiadów – choć nie czują się społecznością, byli w stanie działać razem niejako wspólnotowo, gdy wystąpili do Miejskiego Konserwatora Zabytków ze skargą w sprawie okien. W ten sposób można by ich potraktować jako małą grupę społeczną, choć dość nietrwałą. Można ją porównać do ludzi stojących w zoo przed klatką tygrysa. Wspólnie obserwują, są w bezpośrednim fizycznym sąsiedztwie, ale nie ma między nimi żadnych kontaktów. Gdyby tygrys uciekł ze swej klatki, ludzie ci mogliby jednak stać się grupą społeczną, gdyż świadomi wspólnego niebezpieczeństwa współpracowaliby dla dobra wszystkich¹⁷. Mieszkańcy kamienicy przy ul. Pułaskiego 30 nawiązali współpracę, by powstrzymać coś, co – w ich opinii – im zagrażało. Problem polegał jednak na tym, że ich próby współpracy były źle ukierunkowane.

W 2008 r., gdy przeprowadzałam badania, kamienica przy Malarskiej 15 jeszcze czekała na remont. Jest to budynek należący do gminy, dlatego też gmina jest odpowiedzialna za sfinansowanie jego remontu. Z założenia ma to być remont kompleksowy, czyli obejmujący zarówno części wspólne, jak i mieszkania. Udało mi się porozmawiać z dwiema straszmy paniami, które spotkałam na zewnątrz kamienicy. Właśnie wyprowadzały psy na spacer. Panie zdecydowanie cieszyły się na ten remont, bo – jak uważają – jest on konieczny. Nie wiedziały, kiedy dokładnie on się zacznie, jednak słyszały od innych sąsiadów, że mają być na ten czas przesiedleni. Panie te nakreśliły mi mniej więcej obraz mieszkańców tego budynku. Są to osoby przeważnie już starsze, chociaż jest też rodzina z dziećmi. W przeciwieństwie do kamienicy przy Pułaskiego 30, rotacja lokatorów jest mniejsza. Z rozmowy odniosłam wrażenie, że mieszkańcy żyją tym remontem i są do niego pozytywnie nastawieni.

V.

Wrocław podobnie jak inne miasta w Polsce stawia dziś na rewitalizację kamienic, widząc w tym świetny sposób nie tylko na poprawienie swego wizerunku i przyciągnięcie turystów, lecz także na podniesienie standardu mieszkaniowego w tych kamienicach. W 2007 r. uruchomiony został Program 100 Kamienic.

¹⁷ J. Szmatka, *Małe struktury społeczne*, Warszawa 2007, s. 38.

Jest to nazwa nieco myląca, gdyż przewiduje on w rzeczywistości rewitalizację kilkuset gminnych budynków. W 2007 r. miasto przeznaczyło na ten cel ponad 20 mln zł. W 2008 r. było to 24 mln zł w wersji podstawowej oraz dalsze 80 mln zł w ramach zadań priorytetowych. Uchwałą rady miejskiej zdecydowano, że owe 80 mln zł zostanie uruchomione wtedy, gdy program będzie się rozwijał i podstawowe środki zaczną się wyczerpywać¹⁸. Jest to ogromne przedsięwzięcie, które bez współpracy mieszkańców może się nie powieść. Niewątpliwie zachodzi relacja pomiędzy stosunkiem do przestrzeni miejskiej a stosunkiem do rewitalizacji. Mieszkańcy Wrocławia, którzy wyrażają najsłabiej swój związek z przestrzenią miasta, charakteryzują się również biernością, a nawet w niektórych sytuacjach wrogością, względem rewitalizacji. Dlatego rola władz miejskich w mobilizowaniu społeczności do ich partycypacji jest ogromna. Należy pracować nad świadomością społeczną, a także wykorzystać potencjał społeczności lokalnych do współpracy na rzecz poprawienia wizerunku Wrocławia, ale również nad poprawieniem własnego standardu życia. Ten potencjał niewątpliwie istnieje, czego dowodzi przykład mieszkańców kamienicy przy ul. Pułaskiego 30, którzy, choć dalecy są od postrzegania siebie jako grupy, a już na pewno nie społeczności, byli w stanie współpracować i razem wystąpić przeciwko czemuś, co im w ich opinii zagrażało. Jeżeli ten potencjał do współpracy i działania wspólnotowo byłby właściwie ukierunkowany, rewitalizacja Wrocławia miała by ogromne szanse od strony społecznej zakończyć się sukcesem.

¹⁸ <http://www.zzk.wroc.pl/?module=tresc&cid=122>

Rewitalizacja Wrocławia na przykładzie najpiękniejszej secesyjnej czynszówki w naszym mieście¹

I.

Poniższy tekst napisałem na I roku antropologii kulturowej w DSW we Wrocławiu na wiosnę 2008 r., został on poparty badaniami terenowymi, których dokonałem w tym samym okresie we wrocławskim Śródmieściu w jednej z kamienic u zbiegu ulic Prusa i Świętokrzyskiej.

Sytuację gospodarczą i polityczną w kraju zdominowało widmo ogólnoswiatowego kryzysu, którym media już kolejny rok karmią swoich odbiorców. Zjawisko to nie mogło pozostać bez wpływu na przebieg procesów rewitalizacji Wrocławia i na życie jego mieszkańców. Tym bardziej że miasto finansuje w tym okresie wiele inwestycji związanych z Euro 2012, dotyczących przede wszystkim infrastruktury drogowej i sportowej. Prasa informowała w międzyczasie o przenoszeniu części funduszy z programów rewitalizacji na cele o wyższym priorytecie. Część z tych inwestycji opóźnia się, inne muszą zaczekać na lepsze czasy, gdyż w budżecie miasta nie ma na nie środków.

Po ponad roku przerwy, pod koniec listopada 2009 r., postanowiłem ponownie zajrzeć do starych znajomych, choć część z lokali użytkowych zmieniła swą działalność – dotarłem do dwóch. Nie mylił się „pan z rowerowego” mówiąc rok temu, że nie wróży przyszłości znajdującej się tu kawiarni. „Nic się nie zmieniło, a nawet jest gorzej” narzekał właściciel, poinformował mnie, że kawiarnia została zamknięta z powodu zadłużenia.

Według moich obserwacji w opisywanej przeze mnie kamienicy u zbiegu ulic Świętokrzyskiej i Prusa na miejscu kawiarni pojawił się sklep z artykułami sportowymi. Z krótkiej rozmowy z właścicielem zakładu rowerowego dowiedziałem się, że „Cafe Pub” miał problemy finansowe i zniknął w nie najlepszej atmosferze. Natomiast mój rozmówca obawia się o przyszłość sklepu, uważa bowiem okolice za niesprzyjającą rozwojowi, a sam budynek ze względu na jego charakter za „wyspę” w tej okolicy. Okolicznością sprzyjającą jego działalności jest reklama w internecie.

W miejsce sklepu z pasmanterią pojawił się punkt z filtrami do wody, jednak wyglądał na zamknięty. Sklep „U Gabrysi” zdawał się funkcjonować jak wcześniej, jednak właścicielki nie zastałem i nie mogłem z nią porozmawiać.

¹ B. Maciejewska, *Frontem do przechodniów*, <http://miasta.gazeta.pl/wroclaw/>, (dostęp: 28.12.2008).

Niedaleko opisywanego budynku, przy ul. Prusa 47 dokończono remont innej zabytkowej i także pięknej kamienicy. Kolejny przykład na to, że okolica staje się coraz bardziej estetyczna, jednak czy bardziej przyjazna dla mieszkańców?

Chciałbym tu nawiązać do interesujących spostrzeżeń, jakie poczynił Michał Podgórski w swoim eseju dotyczącym rewitalizacji ul. Tumskiej w Płocku². Autor pisze, że w owym historycznym sercu miasta modernizacja Tumskiej spowodowała w zasadzie jej degradację. Zmianę wyglądu ulicy określili mianem zaistnienia tam „estetyki nowoczesnych przestrzeni luksusu”. Estetyka ta, jego zdaniem, raczej odstręcza niż przyciąga. Cechuje się sterylnością i chłodem metalu oraz szkła. Jest to architektura dla ludzi świata biznesu, a zarazem jest skierowana przeciw miejscowej ludności – osobom gorzej sytuowanym, typowym mieszkańcom obszarów śródmiejskich.

Dzięki tej refleksji łatwiej zrozumieć niechęć osób ze Śródmieścia w wypadku opisywanej przeze mnie kamienicy z ul. Prusa. Sądzę, że wszelkie zmiany w tkance miejskiej, które się dokonują w procesie rewitalizacji, a także zmiany w strukturze społecznej tych obszarów, winny zawsze uwzględniać dobro ludzi, kimkolwiek oni są.

Proces rewitalizacji Śródmieścia Wrocławia nie przebiega więc bez przeszkód, trochę wolniej niż przypuszczałem zachodzą procesy uszlachetniania tego rejonu. Drobni przedsiębiorcy nie zawsze mogą liczyć na klientów, gdyż niestety wciąż ta okolica nie jest odbierana przez wrocławian jako ścisłe centrum miasta. Myślę, że potrzeba czasu i kolejnych wysiłków ze strony władz miasta oraz jego mieszkańców, by wrocławskie Śródmieście bardziej pozytywnie zaistniało w naszej świadomości.

II.

„Rewitalizacja?! Panie! Ja panu pokażę, co oni tu narobili... kobiecie z parteru podnieśli parapety w oknach, tak że je po nos miała, i nie widziała co jest na zewnątrz. Fuszerka, panie! Ludziom czynsz podnieśli dwa razy tyle. Tu biedota mieszka... Panie! To nie ma sensu... Tu się nigdy nic nie zmieni!”

Pan z zakładu rowerowego

Obiekt moich badań nasunął się w zasadzie sam podczas pierwszej wizyty w terenie, czyli na Przedmieściu Odrzańskim i Piaskowym. Pomimo że całe życie mieszkam we Wrocławiu, atmosfera śródmieścia jest mi całkiem obca. Nie da się jej poznać, szybko przemykając samochodem lub tramwajem przez głów-

² M. Podgórski, *Rewitalizacja – pomiędzy odnową a degradacją tkanki miejskiej. Przykład modernizacji ulicy Tumskiej w Płocku*, „Kultura i Społeczeństwo” 2009, nr 2, s. 66-68.

ne arterie miasta, takie jak Pomorską, Wyszyńskiego, Sienkiewicza czy Jedności Narodowej. Trzeba skręcić w poprzeczne, najczęściej wybrukowane ulice, straszące fasadami kamienic pozbawionymi tynku niczym ciała pozbawione skóry, zniechęcające swym fetorem i ciemnymi bramami do podwórek, których nie odważyłem się odwiedzać. Wśród tej leniwej atmosfery rozkładu i upadku wrocławskiego śródmieścia, będącego tak blisko prestiżowego i pełnego zgiełku centrum miasta, a jednocześnie tak daleko ze względu na swój charakter, natrafiłem na prawdziwą perełkę.

Kamienica u zbiegu ulic Świętokrzyskiej i Prusa, uznana za najpiękniejszą secesyjną czynszówkę Wrocławia. Wpisana do rejestru zabytków, o jej remont przez ponad 10 lat zabiegał konserwator miejski, udało się w ostatniej chwili, jeszcze parę lat i nie byłoby czego ratować. Ma owalny kształt, co jest rzadkością w budownictwie czynszowym, prześliczne koronkowe balkony, bajecznie kolorową fasadę zdobioną sztukaterią z motywem maków i złotym słońcem pod dachem.

Wstąpiłem do otworzonej tuż po ukończeniu remontu kawiarni „Cafe Pub”, by zebrać myśli przy wykwintnej, elegancko podanej herbacie i oddać się „obserwacji uczestniczącej” postulowanej przez Malinowskiego. Usiłowałem wczuć się w klimat tego miejsca, poznać „tubylców”. Jednak ani kelnerka, ani klienci siedzący przy stoliku obok nie byli stąd. Odwiedzałem to miejsce później jeszcze wielokrotnie, dlatego zauważyłem, że klientela składa się z m.in. osób wywodzących się ze świata kultury i sztuki, które skusił prawdopodobnie urok nowo wykreowanego miejsca. Oczywiście przychodziły tu też z okolic rodziny z dziećmi, by kupić choćby po gałce lodów, jednak tzw. menele, tak liczni na niedodległym skwerku, omijali kawiarnię szerokim łukiem.

Była godzina 17, postanowiłem przeprowadzić pierwszy prawdziwy wywiad, nie licząc krótkiej rozmowy odbytej z młodą kelnerką. Poszedłem do wcześniej upatrzonego zakładu rowerowego pod nr 5, gdzie widziałem kilku przesiadujących mężczyzn. Uznałem, że muszą to być zaznajomieni ze sobą mieszkańcy okolicznych kamienic, prawdziwi autochtoni wrocławskiego śródmieścia, którzy wprowadzą mnie w specyfikę śródmiejskiego życia i opowiedzą o swoim odbiorze nowej, rewitalizowanej rzeczywistości.

Tego dnia jednak nie było mi dane uzyskać odpowiedź na którekolwiek z kłębiących się w mojej głowie pytań. Okazało się bowiem, że informacja o godzinach otwarcia sklepu, który powinien być czynny do godziny 18, jest nie do końca przez właściciela zakładu rowerowego respektowana.

Problemy, nad którymi chcę się zastanowić w mojej pracy, to przede wszystkim pytanie o sens rewitalizacji, jej wymiar społeczny i ekonomiczny zarówno dla mieszkańców kamienic, jak i całego miasta. Czy możemy mówić o uszlachetnianiu rewitalizowanych obszarów? Czy na pewno, jak mówi „pan z rowerowego”, nic się tu nie zmienia?

Mój projekt badawczy opierał się na badaniach terenowych przeprowadzonych, jak już wspominałem, w kamienicy u zbiegu ulic Prusa i Świętokrzyskiej. Ta piękna dziś na powrót secesyjna czynszówka odzyskała swój blask dzięki Pilotażowemu Programowi Rewitalizacji Wrocławia. Jej odnowa jest zasługą kumulacji inwestorów, uważanej przez Markowskiego³ za warunek konieczny w procesie rewitalizacji. Przedsięwzięcie to sfinansowały w równych częściach gmina oraz firmy Kogeneracja SA i Fortum SA. W zabytkowej kamienicy wyremontowano elewację wraz z ociepleniem, dach, klatki schodowe i piwnice. Zakres prac objął wykonanie przyłącza co i węzła ciepłego oraz rozprowadzenie instalacji co, instalacji elektrycznej klatek schodowych, odgromowej, domofonowej i rtv. W budynkach łącznie jest 51 mieszkań i 5 lokali usługowych⁴.

Przeprowadziłem tam obserwacje oraz kilka wywiadów zarówno z mieszkańcami, jak i osobami prowadzącymi działalność w lokalach usługowych ulokowanych na parterze kamienicy. Moim celem było uzyskanie informacji dotyczących konkretnego przykładu rewitalizacji budynku mieszkalnego, wpływu zaistniałych w tym procesie zmian na życie mieszkańców i użytkowników kamienicy oraz waloryzacja, w ich oczach, nowej przestrzeni.

Na podstawie „Wikipedii” oraz podręcznika wydanego przez Urząd Mieszkalnictwa i Rozwoju Miast⁵ można stwierdzić, że proces rewitalizacji odnosi się przede wszystkim do działań prowadzonych na terenach zurbanizowanych. Jest to swego rodzaju odnowa (łac. *re+vita* dosłownie: przywrócenie do życia, ożywienie) zdegradowanych, zdekapitalizowanych obszarów miast i zaadaptowanie ich do nowych potrzeb społeczności miejskiej. Rewitalizacja jest w tym znaczeniu zespołem działań z zakresu budownictwa, planowania przestrzennego, ekonomii i polityki społecznej, których celem jest doprowadzenie do ożywienia, poprawy funkcjonalności, estetyki, wygody użytkowania i jakości życia w rewitalizowanym zespole⁶.

Rewitalizacja musi odnosić się do procesu marginalizacji terenów, które nie nadążają za rozwojem miast, które w wyniku przemian gospodarczych i społecznych utraciły swe pierwotne funkcje i przeznaczenie. Dlatego też głównymi zadaniami, jakie stawia sobie miasto, jest ujęty w ramach uchwały Rady Miejskiej Wrocławia nr XLIV/2969/05 z dnia 8 grudnia 2005 r. Lokalny Program Rewitalizacji Wrocławia na lata 2005-2006 i 2007- 2013⁷. Opracowany przez Urząd Miejski Wrocławia program zawiera 12 obszarów tematycznych:

³ A. Billert i in. *Podręcznik Rewitalizacji: Zasady, Procedury i Metody Działania Współczesnych Procesów Rewitalizacji*, Warszawa 2003, s. 12.

⁴ <http://www.zim.wroc.pl/inwestycje/>

⁵ A. Billert i in., *op. cit.*, s. 13.

⁶ <http://pl.wikipedia.org/wiki/Rewitalizacja> (dostęp: 18.12.2009)

⁷ <http://www.wroclaw.pl/m3503/>

1. Mieszkaniowa zabudowa kamienicowa;
2. Małomiasteczkowe obszary zabudowy;
3. Wielofunkcyjne obszary centrum miasta;
4. Obszary dawnych wsi;
5. Parki i cmentarze;
6. Przedwojenne osiedla zabudowy mieszkaniowej;
7. Obiekty inżynierskie;
8. Kompleksy gmachów użyteczności publicznej: uczelnie wyższe, szpitale, szkoły, obiekty sakralne;
9. Zespoły rekreacyjne i sportowe;
10. Obszary osiedli blokowych;
11. Obszary przemysłowe i poprzemysłowe;
12. Obszary powojskowe i popolicyjne, w obrębie których potencjalni beneficjenci mogą składać projekty, dotyczące rewitalizacji. Lokalny Program Rewitalizacji, stanowiący podstawę ubiegania się o środki unijne, ma charakter otwarty i będzie ulegał okresowym aktualizacjom zawierającym kolejne zgłoszone przez beneficjentów projekty.

Jak widać w obszarze pojęcia rewitalizacji mieszczą się również działania restrykturyzacji terenów poprzemysłowych i pomilitarnych. Zakres pojęciowy rewitalizacji jest więc bardzo szeroki, a cele związanych z nią działań mocno zróżnicowane. Priorytetem jest jednak ożywienie opustoszałych śródmieść, które utraciły swoją rolę jako centra handlowe miast na rzecz wielkich centrów umieszczonych na obrzeżach miast jak choćby Korona czy Tesco. Na oficjalnej stronie Urzędu Miasta⁸ możemy się dowiedzieć, że polskie miasta znajdują się obecnie pod presją trzech zasadniczych negatywnych czynników: dekapitalizacji i degradacji substancji (tzw. luka remontowa), społeczno-gospodarczych skutków transformacji oraz skutków związanych z procesami globalizacji. Z tego względu właściwa i skuteczna strategia rewitalizacyjna musi obejmować działania na trzech poziomach: przestrzenno-funkcyjnym, inwestycyjno-budowlanym i społeczno-gospodarczym. Projekty, by ubiegać się o dofinansowanie z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, powinny przyczyniać się do realizacji takich celów działania, jak np.: przeciwdziałania wykluczeniu społecznemu zamieszkującej tam ludności czy tworzyć nowe, stałe miejsca pracy⁹. W wielu wywiadach dla „Gazety Wyborczej” wiceprezydent Wrocławia Adam Grehl mówił, że odrestaurowane kamienice nie są przeznaczone na mieszkania socjalne lecz po to stwarza się wyższy standard, by skusić ludzi, którzy mogą sobie pozwolić na wykupienie mieszkań o powierzchni 80 mkw. w atrakcyjnej lokalizacji¹⁰.

⁸ <http://www.wroclaw.pl/m3503/p36240.aspx> (dostęp: 18.12.2009)

⁹ *Ibidem.*

¹⁰ B. Maciejewska, *Władze Wrocławia chcą ratować czynszówki*, <http://miasta.gazeta.pl/wroclaw/>.

We wszystkich remontowanych kamienicach partery zostaną przeznaczone na lokale usługowe. Zdaniem wiceprezydenta Grehla to konieczność, jeśli chcemy zachować wielkomiejski klimat, i jeśli chcemy starać się o dotację z funduszy Unii Europejskiej¹¹. Drugim równoległe prowadzonym przedsięwzięciem, w które zaangażowało się miasto, jest Program 100 Kamienic¹². Jest to program, dzięki któremu kilkaset gminnych budynków odzyskuje blask. Zarząd Zasobu Komunalnego do renowacji kwalifikuje obiekty o ciekawej architekturze, bądź umiejscowione w reprezentacyjnych punktach miasta, a także te, na które wcześniej nie było środków. Remontowane są dachy, elewacje, klatki schodowe, piwnice, wymieniane okna i drzwi. W wielu kamienicach likwidowane są piece, a w zamian podłączane jest centralne ogrzewanie. Jednym z podstawowych założeń programu jest takie przeprowadzanie remontów, by nie trzeba było wykwaterować lokatorów.

Średni wiek miejskiej kamienicy we Wrocławiu to 85 lat, dlatego w wielu z nich toalety są wspólne dla lokatorów i znajdują się na korytarzach. Jeśli jest możliwość techniczna, łazienki buduje się w mieszkaniach. Średni koszt prac w jednym budynku to 1-3 mln zł. W roku 2007 na remonty w ramach programu ZZK wydał 20 mln zł. Już podpisane umowy z wykonawcami opiewają na ponad 100 mln zł.

W pierwszym roku wyremontowano kilkanaście budynków. Obecnie w ponad 70 trwają prace. W wypadku kolejnych 20 nieruchomości prowadzona jest procedura przetargowa, a następne 90 budynków ma podpisane umowy na prace projektowe. Program powinien trwać do 2011 r. i obejmie około 400 wrocławskich kamienic.

Metodologia, jaką zastosowałem w swoim projekcie, to przede wszystkim obserwacja uczestnicząca oraz nieustrukturyzowane wywiady w postaci swobodnych rozmów z moimi informatorami. David Silverman nazwałby moje podejście do badań emocjonalizmem¹³. Podejście to sugeruje, że respondenci są doświadczającymi podmiotami, aktywnie konstruującymi swoje społeczne światy. Kwestią podstawową jest tu pytanie o autentyczność uzyskanych danych, jaka jest korelacja między relacjami informatora a prawdą. Dla pozytywistów wywiady są po to, by stwierdzać istnienie faktów, emocjoniści natomiast próbują wydobywać autentyczne relacje z subiektywnych doświadczeń. Dwie strony są tu traktowane jako emocjonalnie zaangażowane podmioty, a nie obiekty. Jest to nowoczesne postmodernistyczne podejście, zakładające, że nauki humanistyczne są zawsze wynikiem badań obarczonych subiektywizmem. Tak więc większość emocjonalistów odrzuca standaryzowane wywiady z wcześniej

¹¹ B. Maciejewska, *Miasto remontuje prywatne kamienice*, <http://miasta.gazeta.pl/wroclaw/>.

¹² <http://www.zzk.wroc.pl/?module=tresc&id=122>.

¹³ D. Silverman, *Interpretacja danych jakościowych*, przeł. M. Głowacka-Grajper, J. Ostrowska, Warszawa 2008, s. 115.

ustalonym scenariuszem, na rzecz wywiadów nieustrukturyzowanych¹⁴. Pozwala to respondentom na używanie własnych sposobów definiowania świata, czy na podnoszenie przez pytanym ważnych kwestii, których badacz nie przewidział w scenariuszu.

Wybrałem tę metodę, w zasadzie intuicyjnie, jako niedoświadczony badacz świadom swych ograniczeń i niewiedzy. Pomimo że zapoznałem się wcześniej z tematem rewitalizacji, wiedziałem, że autorytet etnograficzny znajduje się w tym wypadku po stronie mieszkańców kamienicy. Nakreśliłem sobie oczywiście pewien schemat i listę pytań, jednak – jak się potem okazało – nie można było ściśle się ich trzymać.

Oto lista moich pytań, stworzona przed pierwszym wywiadem:

1. Co pan/pani myśli o tym remoncie? Jak ludzie się na to zapatrują?
2. Od kiedy pan/pani tu mieszka czy użytkuje ten lokal?
3. Co się zmieniło od tego czasu? Czy pana/pani ocena jest raczej pozytywna czy negatywna?
4. Czy żyje, pracuje się tu lepiej od tego czasu? (wysokość czynszu, komfort)
5. Czy interesy idą lepiej?
6. Kto tu mieszka w kamienicy? Czy ktoś się wprowadzał lub wyprowadzał ostatnio?
7. Co można było zrobić lepiej? Czy pan/pani sam coś remontował(a)?

Podczas przeprowadzania rozmów nie używałem żadnego sprzętu nagrywającego, nie korzystałem z notatek, ani nic nie zapisywałem. Z jednej strony prawdopodobnie mogłem zapomnieć spytać o pewne rzeczy, z drugiej rozmowa była bardziej swobodna i chyba mniej pesząca dla moich informatorów.

Z tego, co zauważyłem lub usłyszałem prowadząc wywiady, byłem przez ludzi traktowany jako skromny student, bardziej szukający pomocy i oświecenia niż jako osoba działająca z pozycji władzy, posiadająca autorytet. Może właśnie dzięki temu sposobowi interakcji społecznej, dzięki roli w jaką się nieświadomie wcieliłem, uzyskałem łatwiejszy i szerszy dostęp do interesujących mnie treści.

Jeśli chodzi o fundamenty teoretyczne – inspirująca może tu być koncepcja jednego z etnografów szkoły chicagowskiej, Ernesta Burgessa, który przedstawił swoją wizję przestrzennej koncepcji miasta¹⁵ na podstawie Chicago z początków XX w. Jest to diagram złożony z koncentrycznych kół. W pierwszym z nich w samym centrum znajduje się dzielnica biznesu *The Loop* (Pętla), bardziej na zewnątrz mamy „strefę przejściową”, do której z centrum wkracza biznes i lekki przemysł. Jest to miejsce, gdzie znajdowały się dzielnice emigrantów, getta, pokoje do wynajęcia czy kolonie artystów. Socjologowie chicagowscy uważali,

¹⁴ *Ibidem*, s. 120.

¹⁵ U. Hannerz, *Odkrywanie miasta. Antropologia obszarów miejskich*, przeł. E. Klekot, Kraków 2006, s. 40.

że te „strefy ekologiczne” – dzielnice, nie były projektowane, lecz po prostu wyrastały. Siłą regulującą te procesy miała być konkurencja między mieszkańcami, a najsilniejsi z nich zajmowali najlepsze tereny, z czego ziemia w Pętli miała najwyższą wartość. W ostatnim kręgu, na przedmieściach znajdowały się ekskluzywne dzielnice mieszkalne.

Porównując teorię szkoły chicagowskiej do naszych realiów, trzeba zauważyć, że polskie miasta przez kilkadziesiąt lat nie rozwijały się wedle zasad wolnego rynku, czyli rywalizacji ekonomicznej, lecz były zarządzane odgórnie. Władze komunistyczne nie starały się zaspokajać potrzeb mieszkańców tylko narzucały im swoją wizję ładu przestrzenno-funkcjonalnego¹⁶. To instytucje i silne podmioty gospodarcze, np. wielkie fabryki podporządkowywały swoim potrzebom interesy miast i ich mieszkańców. W okresie realnego socjalizmu powstawały duże zaniechania inwestycyjne, powodujące dysfunkcjonalność systemu miejskiego.

Dopiero w latach 90. w wyniku przekształceń własnościowych, zmiany profilu produkcji przemysłowej oraz napływu kapitału zagranicznego i przede wszystkim rozwoju wolnego rynku, miasta zaczęły się odradzać. We Wrocławiu największe zmiany nastąpiły na Starym Mieście¹⁷, które dzięki konsekwentnej polityce przestrzennej odzyskało charakter wielkomiejskiego city. Najwolniej jednak zmieniał się stan zasobów mieszkaniowych. Miasto nie miało dostatecznych środków, by rozpocząć renowację zdekapitalizowanej śródmiejskiej zabudowy. Dodatkowo wielka powódź z 1997 r. spowodowała duże straty w substancji mieszkaniowej, konieczność wyburzeń budynków i wykwaterowań mieszkańców z kamienic nienadających się do dalszej eksploatacji.

Iwona Borowik zauważa, że od kilkunastu lat dokonują się w polskiej przestrzeni zurbanizowanej, szczególnie w dużych miastach jak Wrocław, procesy dekoncentracyjne, aglomeracyjne i suburbanizacyjne¹⁸. W Europie Zachodniej zjawiska rozgęszczania obszarów centralnych, śródmiejskich zaczęły narastać w latach 50., a w USA jeszcze przed II wojną światową.

Najdroższe i najbardziej pożądane mieszkania na rynku wtórnym znajdują się w dzielnicach położonych z dala od centrum, takich jak Biskupin, Krzyki, Zalesie, Sępolno czy Borek. Są one też najlepiej waloryzowane przez ludność. Najbardziej nie lubią swego miejsca zamieszkania mieszkańcy zabudowy śródmiejskiej¹⁹. Najczęściej wymienianymi uciążliwościami były: brud, nieporządek,

¹⁶ S.W. Kłopot, *Zmiany w strukturze funkcjonalno-przestrzennej Wrocławia [w:] Sytuacja i rola wielkiego miasta w procesie transformacji. Studium porównawcze rozwoju ekonomicznego i procesów społecznych na przykładzie Wrocławia i Lipska- kontynuacje*, pod red. Z. Kurcza i Z. Morawskiego, Wrocław 2003, s. 125.

¹⁷ *Ibidem*, s. 128.

¹⁸ I. Borowik, *Kierunki przemian współczesnego miasta – suburbanizacja oraz humanizacja blokowisk [w:] Współczesna socjologia miasta. Wielość oglądów i kierunków badawczych dyscypliny*, pod red. eadem, Wrocław 2007, s. 97.

¹⁹ S.W. Kłopot, *Jakość życia wrocławian [w:] Sytuacja i rola wielkiego...*, s. 166.

brak zieleni i terenów dla dzieci oraz młodzieży, pijaństwo, zanieczyszczenie atmosfery i hałas uliczny.

Tylko w latach 1989-2002 przybyło do wrocławskich suburbiów prawie 20 tys. migrantów²⁰. Pod względem ekonomicznym i ekologicznym zamieszkanie w pobliżu Wrocławia okazało się znacznie atrakcyjniejsze niż zasiedlenie nowych osiedli w mieście.

A oto jak przedstawiały się moje badania w budynku przy ul. B. Prusa 5, 5a i ul. Świętokrzyskiej 57. Zastanówmy się, co to za okolica i jak można ją zdefiniować. Jest to niewątpliwie część wrocławskiego śródmieścia, konkretnie osiedle Ołbin położone na północ od Ostrowa Tumskiego na Przedmieściu Odrzańskim. Śródmieściem nazywana jest historycznie wykształcona centralna część miasta, na której obszarze zwarta, intensywna zabudowa mieszkaniowa przemieszana jest z obiektami usługowymi, przemysłowymi i administracyjnymi²¹. Śródmieścia występują tylko w miastach dużych i średnich o historycznym pochodzeniu. Mylone są często z centrami miast (we Wrocławiu Stare Miasto), które w minimalnym stopniu zaspokajają potrzeby mieszkaniowe czy przemysłowe, a charakteryzują się maksymalną aktywnością gospodarczą, kulturową i społeczną.

W tym miejscu trzeba ponownie wrócić do pana z zakładu rowerowego. W zasadzie było ich dwóch i złożyłem im dwie wizyty. Właściciel jednakże był mało rozmowny i większości rzeczy dowiedziałem się od jego pracownika. Był to mężczyzna ponadczterdziestoletni, ubrany w długi brązowy fartuch, przywodzący na myśl minioną epokę komunizmu, był wyraźnie negatywnie nastawiony do zmian, jakie rewitalizacja przyniosła. Sam mówił, że mieszka niedaleko, przy ul. Kardynała Wyszyńskiego w nieremontowanej od wojny miejskiej kamienicy. Literatura podaje, że na 45 tys. mieszkań w Śródmieściu 40,8% z nich wybudowana została przed 1918 r., dla całego Wrocławia współczynnik ten wynosi jedynie 16,6%²². Wskazywał on na błędy i niedopatrzenia techniczne podczas całego remontu. Sztandarowym przykładem była tu oczywiście starszka, której zamontowano zbyt wysoko okna i parapety, choć tak projekt przewidywał. Po pewnym czasie zostały one obniżone, ale wymagało to od tej pani interwencji na najwyższym szczeblu.

Właściciel pytany o mieszkańców kamienicy stwierdził, że to w większości ludzie starzy, którzy bardzo narzekają na czynsz podwyższony z 300 zł do niemal 1000 zł. Przed remontem, jak twierdził, wyprowadziły się, czy eksmitowano z powodu niepłacenia czynszu dwie rodziny i przynajmniej jedno mieszkanie stoi teraz puste. Panowie nie widzą sensu remontu takich budynków, bo jest ich

²⁰ S.W. Kłopot, *Kwestia mieszkaniowa we Wrocławiu [w:] Sytuacja i rola wielkiego...*, s. 130.

²¹ K. Kajdanek, *Centrum Wrocławia-przemiany funkcjonalno-przestrzenne i ich percepcja [w:] Współczesna socjologia miasta...*, s. 106.

²² S.W. Kłopot, *Kwestia mieszkaniowa we Wrocławiu [w:] Współczesna socjologia miasta...*, s. 133.

za dużo i ludzi na to nie stać. Pomimo mieszkania w gorszych warunkach, pracownik zakładu nie wyrażał zainteresowania posiadaniem takich udogodnień, jak ciepła woda czy centralne ogrzewanie, szczególnie w związku ze wzrostem opłat. Twierdził też, że obroty w jego warsztacie są takie jak były przed remontem. Zapytany o nowo powstałą kawiarnię stwierdził, że wróży jej rychły upadek, gdyż okolica jest biedna.

Założa zakładu rowerowego wydała mi się dobrym przykładem sposobu myślenia ludzi z rejonów śródmiejskich. Obydwaj panowie byli przesiąknięci pesymizmem i kulturą narzekania, choć nie byli raczej ludźmi biednymi. Wydaje się, że zakład prosperował dobrze, gdyż w rozmowach ciągle przeszkadzali nam wchodzący klienci. Oprócz tego panowie chwalili mi się np. uzyskanym dyplomem dla jedynego zakładu w kraju, który potrafił dorobić szprychy do koła w zabytkowym samochodzie.

Kolejne wywiady przeprowadziłem we wspominatej już także kafejce, działającej w lokalu dzierżawionym od miasta, czynnej od września 2007 r. Pani z kawiarni, starsza i lepiej zorientowana niż dziewczyna poznana pierwszego dnia, także nie pochodzi z tych okolic. Stwierdziła, sprowokowana przeze mnie, że panowie z zakładu rowerowego zdziwiliby się, jak dobrze interes im idzie, szczególnie gdy dostali licencję na sprzedaż alkoholu. Są to jednak alkohole drogie, jak podkreśliła, i dlatego „zule” omijają to miejsce szerokim łukiem. Przychodzą tu ludzie „normalni”, a często nawet niemieccy turyści, kierujący się tu z Ostrowa Tumskiego podkreślała sprzedawczyni.

Jak już wcześniej wspominałem zauważyłem w kafejce ludzi o wyższym statusie społecznym niż przeciętny okoliczny mieszkaniec. Wydaje mi się, że koncepcja władz miasta by pobudzać życie gospodarcze i społeczne w tych rejonach znajdowała tu swoją realizację. Wcześniej, według uzyskanych w trakcie wywiadów informacji, znajdował się tu tylko lumpeks, zakład rowerowy i sklep z rajstopami. Kawiarnia wprowadziła duże ożywienie do życia społecznego kamienicy oraz nadała jej charakter bardziej wielkomiejski.

Sklep z rajstopami, trzecie odwiedzone przeze mnie miejsce, był powrotem do myślenia pesymistycznego. Prowadząca go pani powiedziała, że jest to jej lokal własnościowy, lecz ona za jakiś czas idzie na emeryturę i później znajdować się tu będzie biuro. Właścicielka twierdziła, że życie w kamienicy się wiele nie zmieniło od czasu remontu. Dowiedziałem się, że mieszkańcom podniesiono czynsz, ale za to mają centralne ogrzewanie i ciepłą wodę. Część mieszkań była zadłużona i, potwierdzając słowa właściciela zakładu rowerowego, dwie rodziny się wyprowadziły, a z dwóch lokali zrobiono jeden większy. Literatura podaje, że w 1999 r. prawie 35% mieszkań komunalnych było zadłużonych, a połowa z nich przez okres ponad trzech miesięcy²³. Właścicielka twierdziła ponadto, że jej interesy wcale nie uległy zmianie, gdyż tu mieszkają ludzie biedni i dużo nie kupują.

²³ S.W. Kłopot, *Jakość życia wrocławian [w:] Sytuacja i rola wielkiego...*, s. 158.

Dowiedziałem się też, że tuż obok stoi jeszcze jeden pusty lokal do wynajęcia, z którego przeniosła się pani Gabrysia, zajmująca obecnie większy lokal w tej samej kamienicy. Pani Gabrysia prowadziła lumpeks, ale teraz sprzedaje odzież damską i sklep już na pierwszy rzut oka wydaje się bardziej elegancki. Kiedy wszedłem, było tam kilka „odpicowanych” kobiet w średnim wieku, czekających w kolejce do przebieralni. Ponieważ ich zachowanie sugerowało dużą zażyłość z właścicielką i bardziej niż z szalem zakupów miało się tu do czynienia z atmosferą klubu bądź kawiarni, zabawiłem w sklepie krótko. Pani Gabriela stwierdziła, że ma teraz dużo klientek i poprosiła o wizytę w innym dniu w godzinach przedpołudniowych.

Kolejna moja wizyta przy ul. Prusa odbyła się jakieś dwa tygodnie później. Po- stanowiłem w końcu przeprowadzić jakieś wywiady z mieszkańcami kamienicy. Starsza kobieta rozmawiająca akurat z właścicielką sklepu z rajstopami okazała się lokatorką budynku, jednak nie znalazła dla mnie czasu. Po chwili do sklepu zbliżyła się poruszająca się o kulach, drobna, chuda staruszka, o sympatycznym wyglądzie. Opowiedziała mi, że mieszka tu od końca wojny, a ostatni niewielki remont był tu robiony w latach 60. Kiedy miała jeszcze siły, dbała o wspólny teren, przede wszystkim o zieleń i porządek na podwórku. Narzekała na uciążliwość remontu i wzrost opłat. Dowiedziałem się, że płaci około 400 zł czynszu, czyli o 100 zł więcej niż przed remontem, a w sezonie grzewczym nawet 700 zł. Cieszy się jednak z ciepłej wody i ogrzewania. Według danych jedynie 34,8% mieszkań wybudowanych przed 1918 r. ma centralne ogrzewanie²⁴. Staruszka także potwierdziła fakt eksmisji dwóch rodzin i połączenia dwóch mieszkań w jedno. Podoba jej się budynek po rewitalizacji, jednak ekipy, które podłączyły kaloryfery, musiały jej kuć ściany, prowizorycznie wszystko zabezpieczyli, ale ścian otynkować czy pomalować już nie miał kto. Starsza pani żaliła się, że nie stać jej na zrobienie remontu w swoim mieszkaniu we własnym zakresie.

Odprawdzając staruszkę do bramy, zauważyłem dwie kobiety z wózkami wychodzące właśnie na spacer. W rozmowie młode matki przede wszystkim narzekały na trwający ponad rok remont. Jedna z kobiet stwierdziła, że w jej mieszkaniu mają grzyba w pokoju na suficie, gdyż sąsiadka ciągle ją zalewa. Użalały się, że administracja nic z tym nie robi, i że miasto troszczy się tylko o zewnętrzny wygląd budynku, nie dbając w takim samym stopniu o ich mieszkania. Co do administracji miałem podobne odczucia, odwiedzając dwukrotnie biura ZZK. Przepytywane panie mieszkają w dwie rodziny w jednym mieszkaniu i stąd cieszą się z niższych kosztów. Panie mieszkają tu od pięciu lat, są ogólnie zadowolone, gdyż ich kamienica jest wyjątkowa, jest obiektem zainteresowania ludzi z zewnątrz.

Najwięcej informacji uzyskałem od lokatorów, którzy stanowili dobitny przykład na to, że w śródmieściu w starych kamienicach wcale nie muszą mieszkać

²⁴ S.W. Kłopot, *Kwestia mieszkaniowa we Wrocławiu* [w:] *Współczesna socjologia miasta...*, s. 138.

ludzie biedni, o niskim statusie społecznym lub starcy, którzy chcą w tym miejscu doczekać kresu swoich dni. Mieszkanekę jednego z lokali spotkałem w bramie i, pomimo że wychodziła do sklepu, zgodziła się na wywiad oraz zaprosiła mnie do mieszkania. Była to 48-letnia kobieta wyglądająca na pracownika umysłowego. Jej syn – student politologii – był osobą, z którą głównie prowadziłem rozmowę. Dowiedziałem się, że mieszkają tu od 2000 r. i zamienili dwa mieszkania na jedno większe, lokal ten ma około 100 mkw. Moi rozmówcy powiedzieli, że tuż przed remontem chodzili po mieszkaniach ludzie prawdopodobnie z ZZK lub Urzędu Miasta i podpytywali mieszkańców, czy nie zamierzają się wyprowadzić, gdyż po remoncie wzrosną ceny. Obecnie płacą około 800 zł czynszu za 3-pokojowe, 100-metrowe mieszkanie, a drugie tyle z ogrzewaniem w zimie. Państwo wspominali, że metr kwadratowy w tym budynku na wolnym rynku wart jest ponoć 8 tys. zł. Czują się zadowoleni i nobiletowani faktem mieszkania w tak wyjątkowej kamienicy.

Oczywiście tak jak wszyscy mieszkańcy kamienicy narzekali na długość i uciążliwość remontu, który trwał rok. Opowiadali o przypadkach, jak robotnik pracujący na rusztowaniach, potrafił zapukać wieczorem do okna z prośbą o zaświecenie mu światła w kuchni, bo nic nie widział. Pod koniec rewitalizacji ekipy budowlane pracowały na dwie zmiany i na jakieś parę ostatnich dni budynek był iluminowany od zewnątrz kilkoma reflektorami.

Parę słów powiedziano mi także o przekroju społecznym mieszkańców owej czynszówki. Dowiedziałem się, że jest tu wielu starszych lokatorów, którzy mieszkają tu długie lata. Wiele osób ma średni bądź niższy status społeczny, ale osoby niepłacące czynszu były eksmitowane do mieszkań socjalnych. Podano mi przykład sąsiada, który parę lat temu, będąc pod wpływem alkoholu, próbował się dostać do mieszkania rozwalając drzwi i domofon silnym kopniakiem. Stwierdzili jednak, że tego typu zachowania już się nie zdarzają, a sąsiad ów się uspokoił, gdyż mieszkańcy wywierają na siebie nawzajem dużą presję, by zachowywać się porządnie. Wynika to zresztą z tego, że jest tu wiele osób starszych i potrzebujących spokoju. Nie zauważyłem też, oprócz dwóch drobnych napisów na klatce i elewacji od strony podwórka, śladów dewastacji. Oczywiście duży wpływ na to ma przekrój wiekowy mieszkańców ze średnią oscylującą w granicach wieku emerytalnego.

Bardzo dobrym przykładem procesu uszlachetniania tej kamienicy jest fakt wprowadzenia się do jednego z mieszkań tuż przed remontem zamożnego mecenasa. Już same drzwi tego mieszkańca wyróżniają się spośród innych; ponoć prawnik ma tam piękny komfortowy apartament o bardzo dużym metrażu.

Uchwała Rady Miejskiej Wrocławia nr L/1744/02 z 4 lipca 2002 r. reguluje zasady wynajmowania gminnych lokali mieszkalnych. Ogólnie mieszkania komunalne są przeznaczone dla najuboższych wrocławian. I tak mamy lokale:

- zamienne;
- socjalne – dla najuboższych;
- przeznaczone do remontu we własnym zakresie;
- z czynszem wolnym, o powierzchni ponad 80 mkw., gdzie czynsz ustalany jest na drodze przetargu i wynosi min 200% bazowego;
- przeznaczone na pracownie z dziedziny kultury i sztuki;
- oraz mieszkania o powierzchni do 80 mkw., o których przydziale decyduje komisja, biorąc pod uwagę warunki mieszkaniowe i ekonomiczne potencjalnych najemców.

Jak widać mieszkania ponad 80 mkw. są jakby furtką dla miasta na uszlachetnianie zasobów komunalnych. Gentryfikacja (*gentryfication*) jak pisze Giddens²⁵ to renowacja budynków stojących w podupadających częściach miasta na użytek grup o wyższych dochodach oraz otaczanie ich infrastrukturą w postaci sklepów i restauracji. Uszlachetnianie jest zjawiskiem powszechnym w Anglii czy USA i są po temu przyczyny ekonomiczne oraz demograficzne. Chodzi o to, że młodzi przedstawiciele inteligencji decydujący się dość późno na zakładanie rodzin wolą spędzać czas w centrum, gdzie toczy się życie kulturalne miasta. Mieszkanie blisko centrum rozwiązuje też problemy komunikacji, szczególnie dojazdów do pracy czy na uczelnie.

Przykładem procesu uszlachetniania mogą być też „lofty”, czyli apartamenty tworzone w budynkach przemysłowych. Lokatorzy kamienicy przy Prusa wskazywali na nieodległe budynki po piekarni „Mamut” gdzie trwają prace budowlane. Pokazali także stojący po drugiej stronie ulicy zniszczony budynek, z którego wszystkich mieszkańców już wysiedlono, i gdzie po remoncie miasto z pewnością będzie chciało ściągać ludność o wyższym statusie społecznym.

Konkretnym przykładem „miejskiego recyklingu” na Zachodzie jest londyńska dzielnica doków, Docklands opisana przez Giddensa²⁶. Po upadku przemysłu stanęły tam luksusowe bloki i biurowce. Stworzyło to jednak duży kontrast pomiędzy niszczejącymi budynkami biedoty i tymi nowo wybudowanymi. Często też powierzchnie biurowe stoją niewykorzystane, gdyż nie udało się ich sprzedać po zakładanych cenach. Jest to słynny przykład procesu rewitalizacji, jednak trwają ciągle spory czy zakończony sukcesem, czy porażką.

Powracając do procesów ożywiania gospodarczego kamienic, chcę wspomnieć mój ostatni wywiad z właścicielką sklepu odzieżowego „U Gabrysi”. Pani Gabriela okazała się osobą bardzo otwartą, choć dopiero wtedy, gdy powiedziałem, że jestem studentem a nie przedstawicielem handlowym. Jej sklep dorównuje wystrojem wnętrza charakterowi pięknej zewnętrznej fasady. Jak sama powiedziała, jest właścicielką dwóch sklepów we Wrocławiu, a w ten sama zainwestowała około 80 tys. zł. Przeprowadziła się, jak wcześniej się dowiedziałem, z mniejsze-

²⁵ A. Giddens, *Socjologia*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2007, s. 606.

²⁶ *Ibidem*, s. 608.

go lokalu w tej samej kamienicy do obecnego. Mimo że podczas remontu nie miała prawie obrotów i wszystko spowite było w kurzu, a trwało to przecież rok, nie załamała się. Musiała dopłacać do własnej działalności, pomimo o 30% obniżonego czynszu. Pani Gabriela jest jednak optymistką, twierdzi, że po rewitalizacji znacznie podniósł się prestiż jej sklepu. Ludzie, jak twierdzi, ściągają tu z całego miasta, jedne klientki polecają jej usługi innym. Wszyscy są zachwyceni wyjątkową urodą budynku i atmosferą w jej sklepie. Jak twierdzi bowiem pani Gabriela, nie lubi ona pośpiechu galerii handlowych, więc w swoim sklepie próbuje tworzyć przyjazną i elegancką atmosferę.

Ważnym faktem wpływającym na obroty sklepu jest bliskość popularnej kliniki ginekologicznej, jej pacjentki często stają się klientkami pani Gabrieli. Na koniec wizyty zostałem poinformowany, bym nie szedł do biura ZZK, gdyż i tak się niczego nie dowiem. Właścicielka sklepu chciała nad wejściem zamieścić mosiężny szyld nawiązujący stylem do fasady. Złożyła taki wniosek do zarządu komunalnego i czeka już rok na decyzję.

Mnie zresztą tak samo spotkało rozczarowanie w ZZK, jedyne, czego się dowiedziałem, to stan własnościowy mieszkań w badanej kamienicy. Pod nr 5 było 96% mieszkań komunalnych, 5a – 79,61%, natomiast przy Świętokrzyskiej 57 już tylko 75,18% mieszkań należy do miasta. Więcej informacji nie otrzymałem; z siedziby przy św. Elżbiety odsyłano mnie do biura przy Karola Miarki lub Urzędu Miasta. Stamtąd odsyłany byłem w inne miejsca, np. do zarządcy wspólnot mieszkaniowych „Atena”. Miejscy urzędnicy kazali pisać jakieś wnioski lub pytali, przez kogo jestem tu wysłany i czy mam skierowanie. Wydaje mi się, że niektóre jednostki budżetowe gminy, np. ZZK, tkwią mentalnie i organizacyjnie w poprzedniej epoce.

Podsumowując temat rewitalizacji Wrocławia, muszę powiedzieć, że z moich obserwacji etnograficznych – czynionych podczas jazdy rowerem po śródmiejskich kwartałach w okolicach Przedmieść Odrzańskiego i Piaskowego – zauważyłem naprawdę wiele inwestycji w trakcie realizacji oraz kilka już ukończonych. Są one zlokalizowane np. przy ul. Księcia Witolda, Pomorskiej, w okolicach Dworca Nadodrze czy ul. Bolesława Prusa. Oczywiście jest to dopiero drugi rok wprowadzania w życie planów rewitalizacji Wrocławia i większość kamienic ciągle czeka na remont. Program 100 Kamienic jest bezprecedensowym przedsięwzięciem w skali kraju. W 2009 r. na jego realizację przeznaczono z budżetu miasta 24 mln w wersji podstawowej i dalsze 80 mln w rezerwie²⁷. Przyjmując, że remont jednej kamienicy kosztuje od 1 do 3 mln zł, rocznie można by odnowić nawet 100 budynków. Naturalnie rzeczywistość wygląda inaczej. Przede wszystkim brakuje wykonawców prac budowlanych, do niektórych przetargów nie przystępują żadne firmy²⁸. Dlatego miasto otwarte jest także na firmy za-

²⁷ R. Sigieli, *Zniszczone kamienice odzyskują blask*, <http://www.rp.pl/artykul/87520.html> (dostęp: 18.12.2009)

²⁸ P.W. Młynek, *Kto wyremontuje wrocławskie kamienice?*, <http://miasta.gazeta.pl/wroclaw/>.

graniczne zwłaszcza z byłego ZSRR. Mamy ponadto różne problemy prawne z przetargami czy prawem własności, oraz – jak mówił na niedawnej debacie w DSW „Wrocław. Twoje klimaty?” pan Sebastian Wolszczak z Urzędu Miasta – z powodu braku konkretnych regulacji prawnych dotyczących programu rewitalizacji. Część z nich władze miejskie już rozwiązały i np. kamienice wpisane do rejestru zabytków będą dofinansowywane w 70%²⁹, jednak większość z nich ciągle czeka na jakieś kroki.

Największym jednakże problemem są ludzie. Chodzi mianowicie o mentalność często zmarginalizowanej, o niskim statusie społeczności Śródmieścia. Spotkałem się podczas wywiadów niejednokrotnie z niechęcią czy obojętnością w stosunku do procesów odnowy miasta. Ludzie ci nie mają często żadnych perspektyw na przyszłość. Wydaje się, że wychowani w poprzedniej epoce w duchu socjalizmu (*homo sovieticus*) są przyzwyczajeni do dostawania wszystkiego za darmo i braku szacunku do wspólnej własności. Bez ich współpracy proces rewitalizacji się może nie powieść. Niewykluczone, że problemem może tu być też fakt, że nowa, zrewitalizowana przestrzeń jest obca dla niektórych osób i nie czują się oni u siebie.

Oczywiście nie są to wszyscy mieszkańcy Śródmieścia, może nawet stanowią ich mniejszość. Dlatego jako wrocławianin i lokalny patriota, widząc zmiany, które w ostatnich latach wokół mnie zaszły, jestem jednak optymistą i z nadzieją patrzę na nowy, lepszy i piękniejszy Wrocław.

²⁹ B. Maciejewska, *Są pieniądze na renowację zabytkowych kamienic*, <http://miasta.gazeta.pl/wroclaw/>.

„Miasto – Inwersja” – ponowne odkrycie i reinterpretacja wybranych aspektów przestrzeni miasta Wrocławia za sprawą inwersji koloru

W 1991 r. Richard Dawkins w prestiżowym Royal Institution wygłosił serię pięciu wykładów poświęconych ewolucji. Jego czwarty wykład, zatytułowany „The Ultraviolet Garden”¹ opowiadał o postrzeganiu kolorów przez różne stworzenia zamieszkujące Ziemię. Jednym z przykładów, jakim się posłużył w celu opisanie zjawiskowości koloru oraz adaptacji stworzeń do środowiska, były pszczoły i ich symbioza z kwiatami. Za pomocą projekcji krótkiego filmu, w którym różne kolory kwiatów zostały zamienione na jaskrawoniebieskie, Dawkins starał się zasymulować jak widzą pszczoły. Ta niezwykle prosta manipulacja kolorem okazała się doskonałym narzędziem do przekazu treści, których zrozumienie wymaga przyjęcia pewnej relatywnej postawy wobec świata. Oglądający film nie zobaczyli światła ultrafioletowego, ale dzięki prostej, wizualnej symulacji zrozumieli, jak może widzieć ich świat inny organizm. Zapis wideo z tego wykładu zainspirował nas do stworzenia projektu „Miasto – Inwersja”. Świat widziany w negatywie tylko pozornie niczym nie różni się od tego „właściwego”. Szybko okazuje się bowiem, że odwrotnie zabarwiona rzeczywistość wyłania nowe znaczenia, które przecież nieustannie bombardują nasze zmysły. Z powodu ich nadmiaru często mijamy je, uznając po prostu, że są stałym, niezmiennym i nic nieznaczącym elementem rzeczywistości. Dokonanie inwersji koloru zmienia ten stan poprzez wprowadzenie uczucia niepewności i zdziwienia oraz wymusza na nas ponowną interpretację terenu, w którym się poruszamy.

Celem projektu „Miasto – Inwersja”, realizowanego przez studenckie koło naukowe antropologii kulturowej „Interpretatornia”² Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, jest wykreowanie impulsu do ponownego odkrycia i reinterpretacji obszaru, w którym żyjemy. Prezentacja obrazów o odwróconej przestrzeni kolorów ma docelowo prowadzić do reinterpretacji elementów miejskiej codzienności, w tym wypadku naściennych aktów ekspresji kryjących się pod postacią vlepki, graffiti czy też szablonów. Technika inwersji obrazu, która bazuje na przedstawieniu codzienności w odwróconych kolorach, wywołuje u oglądającego dysonans poznawczy, przez co zostaje on zmuszony do ponownego odkrycia i zdystansowania się do dobrze znanej rzeczywistości. Manipulowanie kolorem na płaszczyźnie graficznej pozwala uwydatnić treści przy jednoczesnym zacho-

¹ http://www.youtube.com/watch?v=_igTWNidwnk (dostęp: 18.12.2009)

² <http://interpretatornia.org/>.

waniu ich kontekstu. Przez użycie inwersji koloru, obrazy, na które być może nie zwrócilibyśmy uwagi zostają podkreślone, a zarazem uwaga skupia się na strefach, które wcześniej były ukryte przed obserwatorem. Odwrócenie koloru nie jest zmianą sensu (czy też jego dosłowną inwersją), ale raczej podłożem do interpretacji zjawiska, co czyni tę metodę niezwykle inspirującą przy wykorzystaniu jej w celu dokonania antropologicznego opisu rzeczywistości.

Na potrzeby projektu zorganizowanych zostało sześć spotkań warsztatowych koła naukowego „Interpretatornia”, poświęconych zarówno samej technice obrazowania i obróbce cyfrowych danych, jak i opracowaniu tematu w kontekście antropologicznym. Spotkania te odbywały się w miesięcznych odstępach w trakcie dwóch semestrów (rok akademicki 2008/2009). Czas pomiędzy spotkaniami przeznaczony był na wyjścia w teren w celu dokonania obserwacji oraz zebrania danych fotograficznych. Nierzadko te same miejsca odwiedzane były przez nas wielokrotnie, aby uzupełnić materiał o nowo powstałe treści. Dalsze działania, będące obecnie w fazie końcowej, obejmują dokonanie planu rozmieszczenia wybranych prac w przestrzeni budynku Dolnośląskiej Szkoły Wyższej przy ul. Strzegomskiej 55 we Wrocławiu, gdzie powstanie czasowa, ogólnodostępna wystawa. Następne akcje dotyczące „Miasta – Inwersja” uzależnione będą w dużej mierze od odzewu, jaki uzyskamy w czasie trwania, a także po zakończeniu wystawy.

W projekcie staraliśmy się zwrócić uwagę na zjawiska vlepek oraz graffiti, ponieważ są przykładem przekazu, który często ponosi społeczną śmierć w wyniku sklasyfikowania go jako próby oszpeccenia rzeczywistości, czy też po prostu nazwania tego fenomenu bezwartościowym. Z drugiej strony, komercjalizacja tych fenomenów kulturowych (np. powszechne używanie owej estetyki w reklamie) i tym samym mocne osadzenie ich w kulturze popularnej sprawia, że są wdzięcznym tematem do rozważań antropologicznych.

Vleпки oraz graffiti to specyficzne narzędzia wyrazu. Niby grupowe, choć wciąż indywidualne. Z założenia odkryte i widoczne, ale w dalszym ciągu wymagające ich wykrycia. Pozornie pachnące anarchią, choć praktycznie oparte o dyskurs demokracji. Nielegalne, ale z przymrużeniem oka. I – co najważniejsze – nierozłącznie powiązane z miastem, co wiąże się z wykorzystaniem elementów tej rzeczywistości, bez których mówienie o graffiti czy vlepkach praktycznie nie byłoby możliwe. Graffiti nie pojawia się oczywiście znikąd, co wiąże się z tym, że ktoś musi je namalować. Anonimowy twórca musi najpierw znaleźć miejsce, gdzie dokona aktu swojej ekspresji, po czym pod presją czasu (w końcu nie jest to czyn powszechnie akceptowany) pokryć fragment ściany pewnym znakiem czy też konfiguracją znaków. Graffiti nie jest formą przypadkowego bazgrania po odkrytych powierzchniach płaskich, jak chce to widzieć wiele osób niezwiązanych z tematem. Jest raczej pewną formą sztuki, ekspresji, komunikatu czy działania o charakterze symbolicznym. Indywidualny twórca tylko pozornie demonstrowuje swoje anarchistyczne poglądy. W rzeczywistości jest członkiem pew-

nej grupy nieustannie uprawiającej osobliwy dyskurs. Za pomocą „naściennych aktów ekspresji” nieustannie sprawdza stan lokalnej demokracji. Komunikuje innym swoją obecność oraz pozostawia po sobie formę abstrakcyjnego ubioru konstrukcji architektonicznej.

Nieco inaczej sytuacja ma się z wlepkami. Tutaj bowiem mamy do czynienia z przedmiotami natury „instant”, których kopie niemal jak klony maleńkich nanorobotów atakują nas z bez mała każdego możliwego miejsca. Wlepkę można zobaczyć na znakach drogowych, przystankach komunikacji miejskiej, drzwiach autobusów, uchwytach, klamkach, szybach, plecakach czy elementach ornamentyki budynków. Ich siła polega na wielości, czemu sprzyjają niewielkie rozmiary i umieszczony pod spodem klej, który powoduje, że „zainstalowanie” wlepki jest działaniem niemal błyskawicznym. Powykrzywiane lub zagięte wlepki są zjawiskiem niezwykle powszechnym, co sugeruje, że w przeciwieństwie do graffiti – ich umieszczanie nie jest skomplikowane i brakuje w nim elementu precyzji. W końcu są pewnym rodzajem prefabrykatu opracowanego i wyprodukowanego w domu, w ustronnym miejscu, gdzie twórca niemalże zupełnie pozbawiony jest ryzyka wykrycia. Wlepki często zorientowane są wokół krytyki obecnego stanu kultury bądź polityki. Jednocześnie ich treść nie ma formy panaceum, jest raczej krótkim, wizualnym komunikatem mającym formę refleksyjną, choć zdarzają się też takie, o których można powiedzieć, że pełnią funkcję promującą pewien styl życia. Innymi słowy – wlepki dokonują ataku na wypracowane schematy, aby stworzyć w ludziach myślenie refleksyjne. Są nieskomercjalizowaną formą przekazu treści. Zjawisko to wyczerpująco opisuje Rafał Drozdowski postulując, że:

minimalizm wlepek wymusza na ich odbiorcach zasadniczą zmianę modusu funkcjonowania w przestrzeni miejskiej. Najbardziej przewrotnym – z punktu widzenia „normalnych” trybów poruszania się po mieście i „normalnych” sposobów odnoszenia się do miejskiej info- i ikonosfery – roszczeniem wlepek jest oczekiwanie, by ich odbiorcy choćby na moment „wzięli w nawias” całą resztę miasta, by o niej zapomnieli, separując się od wpisanych w nią znaczeń i od jej logiki funkcjonalnej. W ten sposób wlepki stają się – paradoksalnie – uderzająco antymiejskie. Nie tylko w tym sensie, że są nielegalnym elementem przestrzeni miasta, którego nie życzą sobie jej zarządcy i opiekunowie. Także dlatego, że wymagając tymczasowego mentalnego wyłączenia się z przestrzeni miejskiej, tymczasowego zastąpienia spojrzenia panoramicznego spojrzeniem punktowym i tymczasowego bezruchu w radykalny sposób kwestionują dużą część społecznych nawyków dotyczących ekonomii użytkowania miasta i sam rdzeń jego społecznej ideologii³.

³ R. Drozdowski, *Re-formatowanie przestrzeni miejskiej [w:] Wizualność miasta – wytwarzanie miejskiej ikonosfery*, pod red. A. Jędrzejczaka, Poznań, 2007.

Pewną hybrydą dwóch powyższych zjawisk są szabloni, które przejmują pewne cechy zarówno graffiti, jak i vlepek. Wykorzystanie farby i w efekcie ich trwałość kojarzy się z graffiti, natomiast pewna instancjonalność, prefabrykacja i treści odsyłają nas niemalże bezpośrednio do zjawiska vlepek. Symbole powstające za pomocą szablonów, podobnie jak vleпки, mają tendencję do maskowania się na ścianach, przy czym ich treści bywają niezwykle wysublimowane i wymagające głębszej analizy. Mam wrażenie, że wymuszają na obserwatorze dokonania nie tyle refleksji na temat bardzo konkretnego zjawiska, ile przeprowadzenia czegoś w rodzaju opisu gęstego rzeczywistości w celu odkrycia znaczeń, jakie niesie przekaz zakamuflowany na murze jakiejś starej, niszczonej kamienicy skrytej pod zastoną mrokiem wąskich, brukowanych ulic.

Należy również wspomnieć o pozornej przypadkowości rozmieszczenia omawianych powyżej fenomenów. Umieszczenie pewnego symbolu na określonym przedmiocie automatycznie warunkuje proces interpretacji treści, jakie vleпка, szablon czy graffiti ze sobą niosą. Wzrost refleksyjny symbolu uzależniony jest bowiem od jego umieszczenia w przestrzeni miejskiej. Można użyć stwierdzenia, że kontrastuje on z tłem na jakim został umieszczony. Pewną ciekawostką stanowią „zagłębienia” naściennej dyskusji, jak np. ulice Igielna i Kotlarska we Wrocławiu. Mury otaczające niektóre zabudowania na tych ulicach stały się specyficznymi arkuszami, na których tętni dialog. Podobnych miejsc jest we Wrocławiu kilka. Jako przykłady można wymienić arkady przy ul. Świdnickiej, podwórko pomiędzy ul. Ruską, a św. Antoniego czy też dworzec Wrocław Mikołajów.

Proces tworzenia sensu poprzez inwersję jest zasadniczo poszerzonym działaniem fotografii, co ilustruje np. Magda Pustoła, pisząc o kreacji sensu za jej pomocą⁴, przytaczając przykład warsztatów, w ramach których dzieci z pewnej polskiej miejscowości miały sfotografować jeden dzień ze swojego życia. Po wykonaniu fotografii, uczestnicy spotykali się, aby wspólnie uzupełnić swoje zdjęcia o komentarze, a także odpowiedzieć na zadane pytania. Istotą tych spotkań był „proces, w którym subiektywne znaczenia przedostają się do rozmowy z innymi, zostają upublicznione, a dzięki temu odbiciu obrastają w formę, która umożliwia ich dostrzeżenie, nazwanie i zrozumienie”. W tym samym tekście znajdziemy również komentarz Andrzeja Stasiuka, który doskonale oddaje istotę tego działania:

Kiedy Piotrek pokazywał dzieciakom zdjęcia, które zrobiły, kiedy je wyświetlał na ścianie szkolnej klasy, oglądały je również mamy i jedna z nich powiedziała: „Nie wiedziałam, że u nas jest tak pięknie”. Ja też nie wiedziałem. A może tylko z czasem utraciłem spostrzegawczość, utraciłem niewinność spojrzenia i teraz przyglądając się tym fotografiom na moment ją odzyskuję⁵.

⁴ M. Pustoła, *Rebelia w zasięgu wzroku [w:] Przestrzenie Fotografii – Antologia tekstów*, pod red. T. Farenka i K. Makowskiego, Łódź 2005.

⁵ *Ibidem* s. 217.

W wypadku projektu „Miasto – Inwersja” wykorzystujemy metodę fotograficzną, którą poszerzamy o inwersję koloru w celu:

- a) wzmocnienia efektu upubliczniania subiektywnych wrażeń;
- b) „usamodzielnienia się” tak powstałych prac i umożliwienie im pełnienia swoich funkcji bez dodatkowego komentarza słownego oraz niezależnie od medium, na którym ostatecznie się znajdują⁶;
- c) wyróżnienia się stworzonych przez nas komunikatów na tle szumu informacyjnego⁷.

Mam wrażenie, że proces odwrócenia przestrzeni koloru ma niebagatelne znaczenie dla sukcesu tego przedsięwzięcia. Ów prosty zabieg, który w wypadku większości aplikacji przeznaczonych do cyfrowej obróbki obrazów sprowadza się do kilku kliknięć, nie jest w swej istocie niczym innym jak interpretacją. Mimo prostoty zastosowania, inwersja koloru (i jej przedstawienie) nie jest obiektywną informacją lecz swoistą interpretacją badanego fenomenu kulturowego. Od drukowanego tekstu odróżnia ją natomiast działaniem obrazem, a tym samym wizualną atrakcyjność, co z kolei czyni ową interpretację bardziej przystępną dla szerokiego grona odbiorców.

Jak trafnie zauważa Hanna Mamzer, odwołując się do myśli Marshalla McLuhana⁸, „współczesna nam cywilizacja zachodnioeuropejska, zdominowana przez efekty postępu technologicznego, wkracza w tzw. erę Marconiego, okres dominacji mediów, których funkcjonowanie oparte jest na przesyłaniu impulsów elektrycznych. Co za tym idzie, w funkcjonowaniu współczesnych społeczeństw cywilizacji zachodnioeuropejskiej, na gruncie komunikacyjnym, zaobserwować można silny zwrot w kierunku takich form komunikacji, które odsuwają na margines tekst, a przyjmują jako dominujący środek komunikacji obraz”⁹. Wykorzystanie metod wizualnych wspomaganych tekstem wydaje się dopasowane do zmieniającej się kultury informacji. Inwersja przestrzeni barwnej, ze względu na swoją wizualną oraz estetyczną inność, oryginalność oraz „dziwność”, zapewnia, że tak wzbogacone (czy też zinterpretowane) zdjęcia nie utoną w powszechnym dzisiaj szumie medialnym opanowanym przez kakofonię obrazów atakujących nas z witryn sklepowych, billboardów, rzeczywistości multimedialnej (internetu, telewizji, a nawet gier komputerowych), gazet czy

⁶ Fotografie te mogą być prezentowane jako wydruki pokrywające ścianę, niezależne fotografie, prezentacje na stronach internetowych, przedruki w gazetach lub jako dynamiczne obrazy wyświetlane przy wykorzystaniu projektorów lub telewizorów.

⁷ Mam tutaj na myśli nadmiar nierzadko sprzecznych informacji, którymi codziennie jesteśmy bombardowani za pośrednictwem mediów.

⁸ *McLuhan – wybór tekstów*, pod red. Z. Frank i E. McLuhana, przeł. E. Różalska i J.M. Stokłosa, Poznań 2001.

⁹ H. Mamzer, *Czy kod wizualny jest językiem?* [w:] *Kultura. Komunikacja. Podmiotowość. Szkice epistemologiczno-kulturoznawcze*, pod red. K. Zamiary, Poznań 2005.

reklam na pojazdach komunikacji miejskiej. Dodatkową zaletą procesu inwersji (wynikającą poniekąd z jej prostoty) jest unikanie zarówno kompresji przekazu, jak i rozpychania kanału informacyjnego, a tym samym gęstsze uchwycenie badanego fenomenu wraz z jego (w tym wypadku – miejskim) kontekstem¹⁰.

W związku z tym postuluję, że opisane powyżej działania są próbą wstępnej interpretacji określonych zjawisk. Fotografia bowiem, mimo swej iluzji obiektywności, jest w rzeczywistości zwyczajnie subiektywna. Nie przedstawia otoczenia jakim jest, toteż jest narzędziem interpretacji w rękach operatora aparatu fotograficznego. Sam fakt niedoskonałości układu optycznego, a także różnicy perspektywy i ilości danych, jakie zbiera matryca aparatu, świadczą o aspekcie dynamiki i ograniczeń przy wykorzystywaniu tej techniki zarówno podczas zbierania danych, jak i obrazowania wyników. W związku z tym należy pamiętać, że opisane w tym eseju działania są w rzeczywistości próbą zinterpretowania zjawiska „naściennych aktów ekspresji” i przedstawienia owej interpretacji szerszemu gronu odbiorców w formie zarówno atrakcyjnej, jak i wystarczająco zrozumiałej, aby zainicjować dyskurs, który w swej dostępności będzie sięgał nie tylko do świata akademickiego (wszak zarówno vleпки jak i graffiti nie są zjawiskiem nowym i od czasu ich odkrycia powstała spora ilość prac zarówno z dziedziny socjologii, jak i antropologii i innych dyscyplin nauk społecznych, które je opisują), ale również z powrotem „na ulicę”. Mam tutaj na myśli interpretację, która nie stara się wyssać z badanego przedmiotu całej jego energii, piękna, mechaniki i osobliwości, a następnie przedstawić go w kilkutomowej monografii. Zamiast tego proponuję łatwo dostępną, miękką interpretację wizualną, która wydobywa na powierzchnię przedmioty skryte pod warstwą powierzchowności, a także przyczynia się do poruszenia społecznego skostnienia w kontekście obserwowania i interpretowania tego typu zjawisk.

Podsumowując, należy pamiętać, że projekt „Miasto – Inwersja” jest eksperymentem. Ostateczny odbiór i krytyka planowanej przez nas wystawy, pozwolą ocenić słuszność tej koncepcji i korzyści, jakie owa metoda może wnieść dla antropologii. Jeżeli odniesie zamierzony skutek – nie będzie przeszkód do wykorzystania narzędzia inwersji koloru przy interpretowaniu innych problemów natury antropologicznej, nie tylko tych osadzonych w przestrzeni miejskiej. Nie należy bowiem zapominać, że ostatecznym celem podjętych przez nas działań nie jest stworzenie wizualnych fajerwerków, lecz dokonanie antropologicznej interpretacji zjawiska oraz jego odpowiednia prezentacja. Zadaniem projektu jest również zainteresowanie szerszego grona osób takimi i podobnymi zjawiskami, jakich w naszym otoczeniu są setki. Za pomocą przedstawienia odwrot-

¹⁰ O zjawiskach kompresji przekazu oraz rozpychaniu kanału informacyjnego pisze Jan Stasiński: J. Stasiński, *O rozpychaniu kanału informacyjnego [w:] Przestrzenie wizualne i akustyczne człowieka – antropologia wizualna jako przedmiot i metoda badań*, pod red. A. Janiak, W. Krzemińskiej, A. Wojtasik-Tokarz, Wrocław 2007.

nie zabarwionych obrazów miasta, jego poszczególne elementy ulegają podkreśleniu, a nasze postrzeganie rozszerza się dzięki czemu zyskujemy sposobność ich redefinicji. Poprzez prezentację dyskursu spoglądającego na nas z murów aglomeracji miejskich sami zachęcamy do dyskusji.

Uchodźstwo: pomijany temat

W publikacjach na temat uchodźstwa często podkreśla się, że jest to zjawisko towarzyszące ludzkości od zarania dziejów. Nie sposób zaprzeczyć temu, że wojny, wygnania czy klęski żywiołowe od wieków zmuszały miliony osób na całym świecie do opuszczania swoich miejsc zamieszkania i poszukiwania nowych. Nie można jednak bezrefleksyjnie porównywać współczesnego uchodźstwa z tym sprzed kilku wieków. Daniel Pluta wysuwa wartą uwagi tezę, że „uchodźcy nie są samodefiniującym się fenomenem, ale w pewnym sensie są wytworem XX wieku”¹. Tak również ja będę pojmowała uchodźstwo. Nie zapominając o tym, że instytucja azylu, w swej symbolicznej wymowie tożsama z nadaniem komuś statusu uchodźcy (lub innej formy ochrony), należy do uniwersaliów kulturowych², nie będę jednak odwoływała się do historycznych form ochrony ludzi wypędzonych. Wychodzę z założenia, że uchodźstwo to zjawisko bardzo szerokie, na które składają się nie tylko same przemieszczenia mas ludności (czyli nie jest to tylko część międzynarodowych ruchów migracyjnych), lecz również prawo dotyczące uchodźców oraz wszelkie instytucje zajmujące się nimi³. Przy takim ujęciu nie sposób zapomnieć chociażby o obu wojnach światowych, po których to właśnie zaczęto tworzyć do dziś działające instytucje zajmujące się ochroną uchodźców. W szczególności druga wojna światowa miała znaczący wpływ na ten proces i to często jej koniec jest przyjmowany jako moment, od którego datuje się współczesne uchodźstwo.

W tym miejscu wypada wyjaśnić samo pojęcie „uchodźca”. Jest ono zdefiniowane prawnie w Konwencji Genewskiej i oznacza wedle tego dokumentu osobę, która na skutek uzasadnionej obawy przed prześladowaniem z powodu swojej rasy, religii, narodowości, przynależności do określonej grupy społecznej lub z powodu przekonań politycznych znajduje się poza krajem, którego jest obywatelem. Jej powrót do ojczyzny nie jest możliwy ze względu na obawę o własne życie lub zdrowie⁴. Taka definicja obejmuje jednak tylko niewielką część osób,

¹ D. Pluta, *Zarys zjawiska uchodźstwa. Aktorzy zjawiska uchodźstwa a proces kształtowania uchodźcy* [w:] *Uchodźcy: teoria i praktyka*, pod red. I. Czerniejewskiej i I. Main, Poznań 2008, s. 35.

² S. Łodziński, *Przedmowa. Uchodźcy: teoria i praktyka* [w:] *Uchodźcy: teoria...*, s. 9.

³ W literaturze nazywa się to reżimem uchodźczym.

⁴ <http://refugee.pl/cms/site.files/File/konwencja%20genewska.pdf>.

które ja będę nazywała w tym artykule mianem uchodźców. Należy bowiem pamiętać, że definicja zawarta w Konwencji Genewskiej, mimo że obowiązująca Polskę i wiele państw świata, nie jest definicją, którą można bezkrytycznie przyjmować. Elżbieta Czapka zwraca uwagę na to, że powstała ona w odpowiedzi na konkretne wydarzenia historyczne: miała rozwiązać problem ofiar zimnej wojny oraz konfliktu między Palestyńczykami a Żydami⁵. Od tamtej pory sytuacja na politycznej mapie świata zmieniała się – nie znajduje to jednak odbicia w zmianie definicji. Odrzucam zatem prawną wykładnię tego terminu. Z antropologicznego punktu widzenia mianem uchodźców można bowiem określić wiele innych grup, które łączy podobne doświadczenie, określane mianem doświadczenia uchodźczego. Antropolog musi również pamiętać o indywidualnym wymiarze każdego z nich. Z jednej strony należy więc unikać łatwych generalizacji, z drugiej zaś pamiętać, że prawna definicja jest zbyt ograniczająca i nie nadaje się do analiz antropologicznych. Mianem uchodźca będę zatem nazywała osoby, które rzeczywiście mają taki status, takie, które są w trakcie rozpatrywania wniosków o jego przyznanie oraz osoby z pobytem tolerowanym i ochroną uzupełniającą⁶.

Przez wiele lat problem uchodźstwa nie dotyczył Polski lub dotyczył tylko pośrednio. Do początku lat 90. XX w. to my byliśmy krajem, z którego pochodzili uchodźcy, jak również państwem tranzytowym, przez które przejeżdżali uchodźcy udający się na zachód Europy. Przemiany ustrojowe wpłynęły jednak na zmianę tego stanu rzeczy. Polska zaczęła istnieć w świadomości cudzoziemców jako bezpieczny kraj, w którym można szukać swojego miejsca do dalszego życia. Liczba uchodźców z roku na rok systematycznie rośnie i nic nie zapowiada tego, aby ten stan miał się zmienić. Jedyne, co ulega zmianie, to kraje pochodzenia uchodźców.

W artykule tym chciałabym skupić się jednak nie tyle na samym problemie uchodźstwa, który jest bardzo interesujący i wart uwagi, lecz na tym, jakie przełożenie ma istnienie tego zjawiska na podejmowane przez polskich antropologów badania. Jest to interesujące szczególnie w kontekście toczącej się od kilku lat dyskusji na temat antropologii zaangażowanej czy może zaangażowania antropologów, jak również miejsca absolwentów tego kierunku na rynku pracy. Nie chciałabym w tym miejscu wdawać się w zbyt szeroką dyskusję na temat tego, czym w ogóle jest antropologia zaangażowana, gdyż jest to zagadnienie na osobny artykuł. Dla mnie, mówiąc bardzo skrótowo, zaangażowane badania to takie, które pociągają za sobą konieczność osobistego ustosunkowania się do poruszanych problemów, to takie, które niosą za sobą konieczność włączenia się w jakieś działania (na rzecz badanej wspólnoty czy kampanie dotyczące interesującego nas zagadnienia). To wreszcie badania, które nie aspirują do miana

⁵ E. Czapka, *Stereotyp uchodźcy*, Olsztyn 2006, s. 43.

⁶ Terminologia ta odnosi się do terytorium Polski. W innych krajach europejskich może być stosowane inne nazewnictwo.

obiektywnych i często nie łączą się z działalnością akademicką, gdyż celem badaczy nie jest tu w ostatecznym rozrachunku wspinanie się po szczeblach kariery naukowej, a chęć zmiany i wypowiedzenia się w danym zakresie. Nie będę dalej w tym miejscu rozwijała tego, jak jawi mi się antropologia zaangażowana. Mówi się i pisze na ten temat bardzo dużo⁷. Pytam jednak: czy słowa przekładamy na praktykę?

Wojciech Burszta w jednym z wywiadów mówi, że „antropolog to nie tylko zawód, ale także powołanie i pasja” i że „nie wyobraża sobie niezaangażowanego antropologa”⁸. Michał Buchowski pyta z kolei, ilu z nas interesują tematy, które są ważne dla społeczeństwa, które są rzeczywistymi problemami, a wśród nich wymienia m.in. rasizm wobec imigrantów, antysemityzm, nacjonalizm⁹. Te dwa głosy nie są odosobnione. Wielu etnologów stawia podobne pytania. Ilu jednak na nie odpowiada?

Odpowiedź brzmi: niewielu. Przygotowując materiały do swojej pracy magisterskiej na temat tożsamości uchodźców czeczeńskich w Polsce przekonałam się, że literatura dotycząca zjawiska uchodźstwa jest obszerna¹⁰. Brakuje jednak wśród autorów tych publikacji nazwisk antropologów kultury. Jest to dla mnie nie tyle zaskakujące, co niepokojące. Zaskakujące być nie powinno, gdyż, jak już wspomniałam, od wielu lat toczy się dyskusja na temat zaangażowania antropologów i przeważają w niej głosy, które mówią o braku takiej postawy na polskim gruncie. Uchodźstwo jest tematem, który pociąga za sobą konieczność zaangażowania. Nie sposób bowiem przejść wobec uchodźców obojętnie, bez ujawnienia własnych emocji i bez osobistego ustosunkowania. Każdy, kto zetknął się chociażby teoretycznie z tą problematyką, zapewne wie, o czym mówię. Niepokojące jest natomiast dlatego, że tematyka związana z uchodźstwem, która jest zresztą bardzo pojemna, wydaje się niemal klasycznym zagadnieniem, które powinno zwrócić uwagę antropologa kultury, a nie zwraca. Uchodźcy są bowiem grupą marginalizowaną i wykluczaną. To doskonały przykład obcego, który wciąż przecież pozostaje obiektem antropologicznych dociekań. I to obcego w wielu wymiarach, gdyż uchodźca to najczęściej osoba pochodząca z innego kręgu kulturowego, mówiąca innym językiem, nierzadko wyznająca inną religię niż większość członków społeczeństwa przyjmującego¹¹. To w końcu osoba zawieszona pomiędzy własną tradycją a tradycją kraju przyjmującego. Do tego dochodzi brak przypisania do jakiegokolwiek kraju, co w dzisiejszych czasach, w których pomimo haseł otwarcia granic, globalizacji itp., wciąż panuje naro-

⁷ Można prześledzić chociażby dyskusję, która toczyła się na łamach czasopisma „op.cit.”.

⁸ [b.a.], *Na obrzeżach – wywiad z prof. W. Bursztą*, „op.cit.” 2004, nr 21.

⁹ M. Buchowski, *Ku odpowiedzialnej antropologii*, „op.cit.” 2005, nr 22, s. 6.

¹⁰ Zob. M. Chrobot i in., *Opracowanie literatury dotyczącej uchodźców w Polsce [w:] Uchodźcy: teoria...*

¹¹ Społeczeństwem przyjmującym w dyskursie uchodźczym określa się ogół obywateli kraju, który udziela schronienia uchodźcom.

dowy porządek świata, jest przyczyną wielu problemów. Zwraca na to uwagę wspomniana już wcześniej Liisa H. Malkki, która stawia tezę, że do powstania współczesnego uchodźcy przyczyniła się idea narodowego porządku rzeczy¹².

Uchodźstwo jest również dobrym polem do działań dla antropologów zorientowanych na wykorzystanie swoich badań w praktyce. Wciąż bowiem brakuje kompetentnych osób, które potrafiłyby zarówno wskazać, jak i wytłumaczyć różnice międzykulturowe¹³. A takie osoby są niezwykle ważne. Nie wystarczą przecież dobre chęci pracowników socjalnych czy urzędników, aby uchodźcy w Polsce lepiej się integrowali, czy aby sprawniej funkcjonowały ośrodki dla cudzoziemców. Potrzebna jest rzetelna wiedza na dany temat, znajomość kultury i podstawowych obyczajów przybyszów. Tymi sprawami, jak również wieloma innymi kwestiami zajmują się często osoby, które nie mają do tego odpowiedniego przygotowania, albo nie zajmuje się nikt.

Tematyka uchodźcza nie pociąga za sobą nawet konieczności typowych badań terenowych, w których nie każdy z nas czuje się dobrze i pewnie. Doskonałym terenem do przyjrzenia się temu zjawisku jest internet. Nie znam żadnej pracy, w której zostałby poddany analizie dyskurs dotyczący uchodźców, jaki toczy się w sieci. Mam na myśli np. analizę treści regionalnych portali z miejscowości, w których funkcjonują ośrodki pobytowe dla cudzoziemców¹⁴. Jest to zjawisko dla mnie osobiście niezwykle interesujące. Tym bardziej że użytkownicy internetu wciąż czują się anonimowi, a przez to zamieszczane przez nich komentarze są bardziej radykalne w swoim przekazie niż wypowiedzi, które moglibyśmy usłyszeć od nich samych w bezpośredniej rozmowie. Analiza tego medium może wiele powiedzieć o postawach wobec imigrantów, a w konsekwencji pomóc w takim ukierunkowaniu działań różnych instytucji, aby wzmocnić pozytywne aspekty tych postaw, a zareagować na negatywne.

Tymczasem antropolodzy narzekają na to, że nasze pole badań jest zagarniane przez inne dziedziny, że nie istniejemy w międzynarodowej debacie, że nie zajmujemy się tematami ważnymi dla społeczeństwa. Odnoszę czasami wrażenie, że głównym zadaniem, jakie postawiła przed sobą współczesna polska antropologia, jest stworzenie mapy naszych narzekań. Może i interesujące to działanie, jednak jeśli chcemy pokazać, że potrafimy coś powiedzieć o świecie, że potrafimy go analizować i że możemy stać się ekspertami w jakiejś dziedzinie, a wierzę, że tak właśnie jest, to nie możemy poprzestawać na tym. Musimy w końcu

¹² L.H. Malkki, *Refugees and Exile: from „Refugee Studies” to National Order of Things*, „Annual Review of Anthropology” 1995, N. 24, za: D. Pluta, *op. cit.* s. 35.

¹³ Jest to tylko jeden przykład praktycznego wykorzystania wiedzy antropologicznej w tym zakresie, ale możliwości jest o wiele więcej.

¹⁴ Nazwa „ośrodki dla cudzoziemców” może być myląca. Nie są to bowiem miejsca, w których przebywają wszyscy cudzoziemcy, lecz tylko określona ich grupa – osoby, które są w trakcie procedury azylowej, czyli oczekują na decyzję w sprawie nadania statusu uchodźcy.

zacząć uczestniczyć w publicznych debatach. Do tego wszystkiego, jak zaznaczyła niedawno na spotkaniu „Etnolog profesjonalista, etnolog pracujący”¹⁵ Marta Songin, potrzebna jest ogromna wiedza. Wiedza, jakiej nie wyniesiemy ze studiów. Trzeba na własną rękę szukać przydatnych dla nas informacji i praktycznie działać w interesującym obszarze. Nie sposób też prowadzić projekty w pojedynkę. Temat uchodźstwa jest tak szerokim zagadnieniem, że wymaga podejścia interdyscyplinarnego. Należałoby więc porzucić kolejne obawy o to, że inni wkraczają na nasz obszar zainteresowań i badań, a zacząć widzieć we współpracy wielką szansę na powstanie ciekawych i rzetelnych projektów badawczych. Osobiście widzę wielką szansę w takim podejściu. Myślę, że połączenie narzędzi badawczych antropologii i doświadczenia innych dyscyplin naukowych da dobre rezultaty i w tym konkretnym wypadku może przynieść bardzo wymierne efekty. Nie wystarczy bowiem dowiedzieć się w trakcie badań, czego oczekują uchodźcy wobec państwa przyjmującego, jakie widzą bariery w procesie integracji, jakie mają obawy związane z pobytem w Polsce, jakie problemy towarzyszą im na co dzień itp. Trzeba tę wiedzę wykorzystać w praktyce. A wykorzystanie to np. zaproponowanie zmian w prawie dotyczącym uchodźców. Nie sądzę, że sam antropolog jest w stanie tego dokonać. Współpraca z ekspertami z innych dziedzin wydaje mi się konieczna.

Posłużyłam się problematyką uchodźstwa nie przez przypadek. Jest to temat szczególnie mi bliski, ale nie tylko osobiste preferencje decydują o zajęciu się tym zagadnieniem. Uchodźstwo jest również tematem, który w Polsce nie jest jeszcze zauważony i nie postrzega się go jako ważnego społecznie. Biorąc pod uwagę dane statystyczne, nie sposób się temu dziwić. W 2007 r. niewiele ponad trzy tysiące osób uzyskało status uchodźcy, bądź zgodę na pobyt tolerowany. Nie jest to zawrotna liczba, a w porównaniu z ogólną liczbą mieszkańców Polski stanowi ona niewielki odsetek. Takie statystyki silnie działają na wyobraźnię, ale usypiają również naszą czujność. Wskazują bowiem, że skoro uchodźców jest tak mało to nie warto poświęcać im szczególnej uwagi. Tymczasem jest zupełnie inaczej. Doświadczenia naszych zachodnich sąsiadów, chociażby Niemców czy Francuzów pokazują, że problemy, jakie implikuje pobyt uchodźców na terytorium danych państw, nie rozwiążą się same i że nie mają one charakteru tymczasowego. Dlatego też warto skorzystać z dość przykrych lekcji wspomnianych wyżej krajów i zacząć już teraz dyskutować nad uchodźstwem w Polsce. Wiąże się to dla antropologów z koniecznością podejmowania badań w tym zakresie.

Tymczasem w badaniach antropologicznych w Polsce występuje wyraźna luka w tym temacie. Niewiele osób podejmuje się analizy tego problemu. Nie

¹⁵ „Etnolog profesjonalista, etnolog pracujący” to cykl spotkań organizowanych przez Studenckie Koło Naukowe Etnologów UW, którego celem jest wspólne zastanowienie się m.in. nad tym, jak odnaleźć się na rynku pracy, gdzie tej pracy szukać i jak przekonać pracodawcę do umiejętności antropologów.

ma bazy prowadzonych projektów badawczych, zatem trudno precyzyjnie określić, ilu naukowców rzeczywiście może zajmować się tym zagadnieniem. Wspomina o tym problemie Izabella Main, pisząc, że „stworzenie mapy badań nad uchodźcami w Polsce jest trudnym przedsięwzięciem, gdyż o efektach badań dowiadujemy się przede wszystkim z publikacji, które ukazują się często kilka lat po zakończeniu tych badań”¹⁶. Można jednak przypuszczać, że nie jest ich wiele, a niektóre z nich w dodatku nie zostają z różnych względów dokończone.

Za granicą studia nad uchodźcami (*refugee studies*) od wielu lat rozwijają się prężnie. Maciej Ząbek i Sławomir Łodziński piszą, że dziedzinę tę cechuje podejście interdyscyplinarne i że umiejętności antropologów, takie jak praca w terenie, „rozumienie miejsca obcego w świecie sprawiły, że badania antropologiczne zajmują dziś jedną z czołowych pozycji w studiach nad uchodźcami”¹⁷. Przy wielu uniwersytetach, w tym przy prestiżowym Uniwersytecie w Oxfordzie¹⁸, funkcjonują oddzielne komórki, które zajmują się problemem uchodźstwa bądź też szerzej współczesnymi migracjami międzynarodowymi. Dostępnych jest wiele czasopism¹⁹ poświęconych tylko tym zagadnieniom. Tematyka uchodźcza wzbudza wyraźne zainteresowanie na zachodzie Europy. Wynika to zapewne z wiele dłuższej niż w Polsce historii związanej z przyjmowaniem tej szczególnej grupy. Wynikać też może poniekąd z konieczności. Wspomniane już wcześniej państwa borykają się z ogromnymi problemami związanymi bezpośrednio bądź pośrednio z pobytam uchodźców na ich terytorium, co z pewnością również wpływa na wybór tematyki badawczej, chociażby poprzez system przyznawania grantów. Powody nie są jednak w tym miejscu najważniejsze, lecz efekty, a te są widoczne w postaci bogatej literatury i tworzeniu interdyscyplinarnych zespołów badawczych.

Nieco inaczej przedstawia się sytuacja w Polsce. Jak już wspominałam, niewielu badaczy zajmuje się interesującą mnie tematyką. Można, a nawet trzeba korzystać z zagranicznej literatury, jednak nie powinno to zwalniać nas z potrzeby prowadzenia własnych badań. Tymczasem ich skala nie jest imponująca. Powoli zaczyna się to zmieniać i coraz częściej słyhać o młodych naukowcach czy jeszcze studentach antropologii, którzy podejmują to zagadnienie. Wciąż jednak jest ich mało. Do tego dochodzi wspomniany już problem braku bazy danych o prowadzonych badaniach. Być może, gdyby wymiana informacji pomiędzy poszczególnymi ośrodkami akademickimi i innymi placówkami naukowymi zo-

¹⁶ I. Main, *Uchodźcy w nauce polskiej – stan badań i literatury, metodologia i etyka badań*, [w:] *Uchodźcy: teoria i praktyka*, pod red. I. Czerniejewskiej i I. Main, Poznań 2008, s. 21.

¹⁷ M. Ząbek, S. Łodziński, *Uchodźcy w Polsce. Próba spojrzenia antropologicznego*, Warszawa 2008, s. 40, http://www.pah.org.pl/download/Uchodzy_w_Polsce.pdf.

¹⁸ <http://www.rsc.ox.ac.uk/> (dostęp: 18.12.2009).

¹⁹ Są to m.in.: „International Migration”, „Refugee Survey Quarterly”, „Journal of Refugee Studies”, „International Journal of Refugee Law”, „Journal of Immigrant and Refugee Studies”.

stała udoskonalona, udałoby się stworzyć większe zespoły badawcze, co mogłoby też przynieść lepsze efekty prowadzonych prac. Bez sprawnego obiegu informacji o tym, że dojdzie do spotkania osób zajmujących się tą samą lub podobną tematyką, decyduje często przypadek.

Wciąż jednak bez odpowiedzi pozostaje pytanie, dlaczego na polskim gruncie niechętnie sięga się do zagadnień związanych z uchodźstwem. Brak świadomości skali tego zjawiska i następstw, jakie za sobą niesie może być jedną z przyczyn. Innej upatruję w ogólnej niechęci do badań, które mogą zostać wykorzystane w praktyce. Mam wrażenie, że antropologia brytyjska czy amerykańska już dawno oswobodziła się z uporczywego myślenia o swej niechlubnej przeszłości. Przynajmniej na tyle, aby móc w tej chwili na powrót niejako wykorzystywać w praktyce wyniki prowadzonych badań. W Polsce, mimo że kolonializm nie jest przecież czymś, co dotyczyło nas bezpośrednio, wciąż pokutuje przekonanie, że polityczność nauki jest czymś złym. Pojęcie to rozumiem jako zajęcie określonego stanowiska wobec danego problemu; jest to więc rozumienie bardzo zbliżone do zaangażowania. Wciąż uczy się, że antropolog ma być kimś neutralnym, że nie powinien doprowadzać do zmian w badanej społeczności, że musi (przynajmniej starać się) zachować obiektywność. Słowa „zmiana” i „polityczność” są właściwie zakazane, a jeśli ktoś przyznaje się do jednego bądź drugiego często swoje miejsce może znaleźć jedynie poza murami akademii. W niej bowiem odrzucany jest po prostu jako ten, kto nie uprawia nauki. Jest to dla mnie wciąż dziwne i niezrozumiałe podejście.

Bojąc się wciąż praktycznej strony naszych badań pozostaniemy w niszy, w jakiej obecnie się znajdujemy. Nadal będziemy mogli jedynie po cichu zazdrościć naszym kolegom z Zachodu, że u nich antropologia cieszy się uznaniem społeczeństwa, a u nas niekoniecznie nawet wiadomo, czym dokładnie się zajmuje. Winę za ten stan rzeczy możemy zrzucić wyłącznie na siebie samych. Nie wypada nawet tłumaczyć się problemami z samookreśleniem dyscypliny. Socjologia, która jest ciągle obecna w dyskusji publicznej i jako nauka rozpoznawana, boryka się przecież z podobnymi problemami. Czy „niejednorodność, niemożność przewyciężenia kryzysu, skłonność do eksperymentowania w określaniu przedmiotu i granic dyscypliny”²⁰ nie pasują do opisanego współczesnej antropologii? A jednak słowa te pochodzą z ust socjolożki.

Na wstępie zaznaczyłam, że pytanie o to, jak problem uchodźstwa ma się do prowadzonych przez antropologów badań jest istotne w kontekście naszego miejsca na rynku pracy. Myślę bowiem, że zajęcie się takim tematem pozwala nam na bycie antropologiem poza akademią (dopóki ta nie otworzy drzwi przed zorientowanymi na praktykę) i stwarza możliwość podjęcia pracy w wielu miejscach nie wyrzekając się ani swojej pasji, ani warsztatu naukowego.

²⁰ I. Szlachcicowa, *Tożsamość ponowoczesna. O poszukiwaniach teoretycznych w kontekście metodologicznym* [w:] *W kręgu socjologii interpretatywnej. Badania jakościowe nad tożsamością*, pod red. J. Leońskiej i U. Kozłowskiej, Szczecin 2005.

Violetta Pietrzak

Trzeba tylko odważnie podjąć próbę wykorzystania swojej wiedzy. Obecnie wciąż w wielu miejscach pokutuje przekonanie o jej bezużyteczności poza murami uczelni, a jeśli już zostaje ona wykorzystana, zawsze pada pytanie: czy to etyczne? Etyczność jest z pewnością ważnym tematem, nad którym warto dyskutować. Pozostawię jednak bez odpowiedzi pytanie o nią, gdyż o etyczności każdego projektu, każdego zadanego pytania, badacz musi zdecydować sam.

Aspekty niepełnosprawności

Żyjąc w dzisiejszym świecie ludzie zdrowi, bądź ci, którzy się za zdrowych uważają, nie zdają sobie sprawy, że ich życie może się nagle diametralnie zmienić i spowodować, iż to co było oczywiste, nagle staje się wysiłkiem ponad siły. Wydaje im się, że nie może zdarzyć się nic złego, że zawsze będą zdrowi i pełni sił¹. Mijają obojętnie innych, którzy czasem jednak zastanawiają się nad tym, co będzie z nimi dalej. Ci inni to osoby niepełnosprawne. Rodzaj niepełnosprawności nie ma tu nic do rzeczy, chodzi raczej o sam fakt bycia niezdolnym do wykonywania takiej czy innej czynności życiowej.

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) wprowadza następujące pojęcia niepełnosprawności, uwzględniając stan zdrowia człowieka:

- **Niesprawność (*impairment*)** – każda utrata sprawności lub nieprawidłowość w budowie czy funkcjonowaniu organizmu pod względem psychologicznym, psychofizycznym lub anatomicznym;
- **Niepełnosprawność (*disability*)** – każde ograniczenie bądź niemożność (wynikające z niesprawności) prowadzenia aktywnego życia w sposób lub w zakresie uznawanym za typowe dla człowieka;
- **Ograniczenia w pełnieniu ról społecznych (*handicap*)** – ułomność określonej osoby wynikająca z niesprawności lub niepełnosprawności, ograniczająca lub uniemożliwiająca pełną realizację roli społecznej odpowiadającej wiekowi, płci oraz zgodnej ze społecznymi i kulturowymi uwarunkowaniami².

Dzięki temu podziałowi niepełnosprawności łatwiej mi będzie opisać problemy związane z niepełnosprawnością. Należy jednak pamiętać, że nie jest to prosty temat i ciężko jest go analizować tylko z teoretycznego punktu widzenia.

Kiedy byłam „tylko” osobą niepełnosprawną, zdawało mi się, że świat jest niesprawiedliwy. Bo dlaczego niby sprawni mogli jeździć sami rowerem, a ja potrzebowałam kogoś, kto będzie mnie popychał? Albo dlaczego oni mogli iść do dowolnej szkoły, a ja musiałam godzić się na taką, która zechce mnie przyjąć? Nie należę jednak do osób niepełnosprawnych, które są szczególnie wrażliwe na swój los i na swoją niepełnosprawność. Nie lubię użalać się nad sobą i słuchać, jak ktoś użala się nade mną. Dlatego w moim eseju chciałabym skupić się wła-

¹ R.F. Murphy, *The Body Silent*, New York 1990, s. 12.

² <http://www.unic.un.org.pl/niepelnosprawnosc/definicja.php> (dostęp: 18.12.2009).

śnie na tym, jak do siebie i świata podchodzą osoby niepełnosprawne. Dzięki moim wcześniejszym badaniom, zarówno w trakcie projektu „Animatory Społeczni na rzecz Osób Niepełnosprawnych”, jak i w kolejnych badaniach prowadzonych na potrzeby zajęć uniwersyteckich, miałam okazję poznać osoby o różnych postawach. Zarówno tych podobnych do mojej, jak i tych przeciwnych.

Jak piszą autorzy książki *Niepełnosprawność* – Colin Barnes i Geof Mercer – osoby upośledzone fizycznie bądź mentalnie przez długi czas traktowane były jako istoty gorsze, bądź nawet nieludzkie. Osoby takie były uzależnione od rodziny, przyjaciół, czy zakładów opiekuńczych. W ten sposób traktowane były przedmiotowo i nie przywiązywano wagi do ich potrzeb. Jedyne, co mogło je spotkać, to współczucie dla ich ciężkiej sytuacji, dlatego że spotkała je tak wielka tragedia osobista³. Miałam to szczęście, że urodziłam się w rodzinie, która nie potraktowała mnie w ten sposób i nie wpajała mi wiary w to, że niczego w życiu nie osiągnę. Wszelkiego rodzaju domy opieki traktowałam jak przestrożę – byłam gotowa zrobić wiele, żeby tylko nie znaleźć się w takim miejscu. Sama nie wiem, skąd brał się we mnie lęk tego rodzaju, może zwyczajnie, kiedy inne dzieci bały się Baby Jagi, ja się bałam zakonnych domów opieki dla dzieci chorych. Podświadomość lubi płatać figle. Nie przypominam sobie, żeby moja rodzina kiedykolwiek groziła mi takim domem jeśli „będę niegrzeczna”. Mówiono mi raczej, że dzieci, które tam trafiły nie zasługują na to, ale miały pecha w życiu w postaci złych rodziców. Tak czy inaczej ukrywanie ON we wszelkiego rodzaju ośrodkach prowadziło jedynie do wyłączenia ich ze społeczeństwa i traktowania ich jako zupełnie nieprzydatnych, wręcz martwych dla reszty świata. A wszystko to w imię ich dobra. Murphy pisze, że szpital jest instytucją totalną, w której życie pacjentów toczy się zupełnie innym, własnym torem, kompletnie poza światem realnym. Sprawia, że pacjenci muszą polegać na szpitalu, jako na jedynej instytucji, która potrafi im pomóc⁴. Spędziłam w różnych szpitalach większość dzieciństwa. Początkowo wiązało się to z diagnozą, której nikt nie mógł skutecznie postawić. Choroba przyszła dość nagle i sprawiła, że początkowo dawno mi kilka miesięcy życia, twierdząc, że to na pewno choroba Werdniga-Hoffmana, czyli mówiąc inaczej dziecięcy rdzeniowy zanik mięśni. Kiedy minął wyznaczony termin mojej śmierci, a ja nadal żyłam, lekarze doszli do wniosku, że musi to być coś innego. Dopiero w wieku 9 lat zostałam właściwie zdiagnozowana za pomocą całej serii testów w Klinice Neurologii Dziecięcej Szpitala Akademii Medycznej w Warszawie. Okazało się, że to faktycznie rdzeniowy zanik mięśni, ale innego rodzaju. Prosto z tamtego szpitala, trafiłam do Centrum Zdrowia Dziecka, na Oddział Rehabilitacji, dokąd jeździłam regularnie przez kolejne 15 lat. Zanim jednak moje wizyty w Centrum Zdrowia Dziecka stały się regularne, miałam zostać zoperowana w szpitalu rehabilitacyjnym w Zakopanem.

³ C. Barnes, G. Mercer, *Niepełnosprawność*, przeł. P. Morawski, Warszawa 2008, s. 7-9.

⁴ R.F. Murphy, *op. cit.*, s. 21.

Trafiłam do zakopiańskiego szpitala jesienią, jednak nie w głowie było mi podziwianie widoków. Był to chyba najbardziej traumatyczny pobyt szpitalny, jaki sobie przypominam. Zaczęło się od tego, że zostałam tam zupełnie sama, ponieważ rodzina nie mogła mi towarzyszyć. Byłam skazana na opiekę pielęgniarek i personelu, który specjalnie nie przejmował się swoimi pacjentami. Wszyscy wstawali o szóstej rano, a do łóżka kładli się koło 19. W międzyczasie były posiłki, bolesna rehabilitacja i badania kwalifikujące do operacji. Poznałam tam dziewczynkę, która chorowała na to samo co ja. Ona jednak była z matką, co dawało jej przewagę, bo nie bała się, jak ja, że ktoś ją nieumiejętnie podniesie i zrobi jej niechcący krzywdę. Poznałam też inną dziewczynę, która po operacji kręgosłupa zamieniła się z osoby chodzącej w niechodzącą i wymagającą stałej opieki. Mimo to nie odwołano kolejnych operacji, wszyscy pacjenci czekali na nie z nadzieją, tylko ja czułam się nie na miejscu. Po tygodniu moja rodzina postanowiła, że ktoś jednak musi do mnie przyjechać i pojawił się dziadek. Pamiętam, że w życiu się tak nie cieszyłam na jego widok. Nawet pomimo to, że dziadek sztywno przestrzegał szpitalnego rygoru. Kiedy operacja w końcu się nie odbyła, ze względu na zastrzeżenia anestezjologa, poczułam ogromną ulgę. Tym bardziej że mojej koleżance po operacji zrobił się krwiak na kręgosłupie, była więc kolejnym przypadkiem, gdzie coś poszło nie całkiem jak trzeba. Ja natomiast czułam się jakbym uciekła przed przeznaczeniem i z radością opuściłam Zakopane. Nigdy tam nie wróciłam, ale do dzisiaj myśl o tym szpitalu przyprawia mnie o gęsią skórę.

Według Talcotta Parsonsa, „choroba jest pokrewna dewiacji społecznej, gdyż stanowi zagrożenie dla »normalnego« funkcjonowania i większej wydajności oraz sprawności ekonomicznej”⁵. Teraz takie stwierdzenie brzmi oburzająco. Ale czy na pewno? Czy i dzisiaj nie znajdziemy ludzi, którzy uważają osoby niepełnosprawne za gorsze, za mniej produktywne, bądź nawet zagrażające przyszłemu rozwojowi społeczeństwa? Spośród moich znajomych, tych, których poznałam jeżdżąc do Centrum Zdrowia Dziecka, wszyscy są sprawni zawodowo i społecznie. Wszyscy pracują, większość jest w związkach, niektórzy mają już własne rodziny. Z całą pewnością jest to częściowo zasługa naszego szpitala. Nikt nam tam nie mówił, że do niczego się nie nadajemy, że powinniśmy zamknąć się w domu i czekać nie wiadomo na co. Każde kolejne osiągnięcie w szkole było chwalone, być może nawet bardziej niż postępy w rehabilitacji, które nie były widoczne u wszystkich. Jeżdżąc tam czułam się jak w domu, wiedziałam, że nie jestem traktowana jako kolejny pacjent do odfajkowania. Dzięki takiemu nastawieniu szpitala również pacjenci byli bardziej pozytywnie nastawieni do siebie. Gorzej bywało z ich rodzinami, które czasem były nadopiekuńcze. Zdarzało się, że rodzice z jednej strony chcieli, żeby dziecko się rehabilitowało, ale jednocześnie mówili, że to i tak na nic się nie przyda w dorosłym życiu, bo przecież

⁵ C. Barnes, G. Mercer, *op. cit.*, s. 9-10.

niepełnosprawny nie założy rodziny i nie będzie samodzielny. Takie wypadki były jednak rzadkie.

Przykładem na zupełnie odwrotną postawę mogą być osoby niepełnosprawne spotkane przeze mnie w trakcie robienia badań terenowych. Najbardziej utkwily mi w głowie dwa przykłady takich osób. Jedna kobieta, mieszkanka dużego miasta, wykształcona, zachorowała, kiedy już była dorosła. Sprawilo to, że zamknęła się w domu z rodzicami, pomimo że była mężatką. Nie chciała wychodzić ani pracować, ponieważ wiązałyby się to z obciążaniem rodziny dodatkowymi obowiązkami. Nie dała sobie przetłumaczyć, że rodzina nie ma nic przeciwko pomaganiu jej. Innym przykładem jest kobieta z małej miejscowości, której z kolei na drodze do rozwoju stanęła właśnie rodzina. Stwierdziła bowiem, że nie ma sensu, żeby zdawała maturę, bo i tak do niczego jej się to nie przyda. Na studia przecież nie pójdzie, bo nie ma po co, pracować nie będzie. Bez osobistych asystentów osób niepełnosprawnych taka sytuacja jest w Polsce nie do pokonania.

Zarówno Murphy, jak i Barnes oraz Mercer piszą o rolach, które są nakładane na chorych. Łatwo wejść w rolę chorego, jednak nie tak łatwo z niej wyjść. Wiąże się ona z konkretnymi działaniami, choćby takimi jak dążenie do powrotu do zdrowia, dobra współpraca z terapeutami, lekarzami itp. Nie każdy chory może jednak powrócić do pełni zdrowia. Co wtedy? Pozostaje przyzwyczaić się do swojej roli i etykiety jaką nam nadano. Według autorów *Niepełnosprawności* takie „omerkowanie” to nic innego niż dewiacja⁶. Tu jednak pojawia się pewna komplikacja. Dewiantami mogą bowiem być nie tylko osoby w jakiś sposób upośledzone, ale również te o innym kolorze skóry, innej orientacji seksualnej, a nawet kobiety. Trudno jest pozbyć się raz nadanej etykiety. Skąd inąd uważam, że sami też nadajemy sobie pewnego rodzaju etykiety. Mówimy np.: jestem studentką, jestem osobą wierzącą – bądź nie, jestem Polką – bądź obywatelką dowolnego innego kraju. No więc z jednej strony odcinamy się od kategoryzowania, a z drugiej sami wtłaczamy się w pewne schematy, które umieszczają nas w takich czy innych przegródkach. Jaki jest tego sens? I czy faktycznie instytucje „pomagają” nam odnaleźć się w takich schematach? Idealnie powinno być tak, że sami decydujemy o swojej tożsamości i o tym, co nas określa. Dajmy na to osoba poruszająca się na wózku powinna być postrzegana nie przez pryzmat tego, jak wygląda, ale przez to, co sobą reprezentuje, przez swoje osiągnięcia i nastawienie do życia. W Polsce powoli takie podejście zaczyna się pojawiać, jednak ciągle osoba niepełnosprawna, która coś w życiu osiągnęła to bohater, który przełamał bariery, zarówno mentalne, jak i fizyczne, i którego trzeba pokazywać jako wzór do naśladowania. A powinno być tak, że osoba niepełnosprawna jest traktowana tak samo jak inni, bez taryfy ulgowej, bez specjalnych oklasków po każdym sukcesie, bez mówienia „ach jaka ona jest

⁶ *Ibidem*, s. 10-11.

dzielna!”⁷. Każdy taki dowód uznania, okazywany z powodu tego, że jestem na wózku, a nie faktycznych osiągnięć, przyprawia mnie o wzrost ciśnienia. Nie czuję się dzielna ani wyjątkowa. To, że muszę pokonać więcej przeszkód w drodze na uczelnię, do kina albo na spotkanie ze znajomymi nie znaczy, że jestem lepsza. Nie mnie należy doceniać za to, że dostałam się na czwarte piętro w budynku bez windy, ale tych, którzy mi w tym pomogli.

Ze względu na fakt, że jestem na wózku od dziecka, często bywam niedelikatna w stosunku do osób, które swoją niepełnosprawność nabyły w późniejszym wieku. Przyznaję szczerze, że nie do końca wiem jak postępować z takimi osobami, jak je traktować i jak do nich mówić. Problem polega na tym, że te osoby przeszły w swoim życiu wielką przemianę – od osoby zdrowej i sprawnej, która może wszystko, do kogoś, kto staje się nagle zależny od innych i często traci grunt pod nogami. Goffmana mówi, że w połowie XX w. normalnym mężczyzną był człowiek „młody, żonaty, biały, mieszkający w mieście, pochodzący z północy, heteroseksualny protestancki rodzic, mający wyższe wykształcenie, pełne zatrudnienie, odpowiedni wygląd i mogący się poszczycić niedawnymi osiągnięciami sportowymi”⁸. Z kolei Murphy podaje nam definicję osoby nienormalnej „Osoby trwale niepełnosprawne fizycznie nie są ani chore ani zdrowe, ani żywe ani martwe, nie są ani poza społeczeństwem ani całkowicie wewnątrz niego. Są ludźmi, ale ich zdeformowane czy niesprawne ciała podają w wątpliwość ich pełne człowieczeństwo. Nie są ani rybą ani ptakiem; funkcjonują częściowo odizolowani od społeczeństwa jako ludzie o nieokreślonym, niejednoznacznym statusie”⁹. Obie te charakterystyki dotyczą poglądów sprzed kilkunastu lat. Można by się zastanowić, czy coś się zmieniło od tamtego czasu? Co do pierwszej charakterystyki – mam wrażenie, że niewiele. Pomimo tego, jak szumnie mówi się o równości ras, płci czy poziomów wykształcenia, zawsze biały mężczyzna z wyższym wykształceniem będzie miał lepiej. Fakt, może już nie tak bardzo lepiej niż kiedyś, bo zmieniły się jednak społeczeństwa i ich wymagania, ale mimo wszystko lepiej. Niepełnosprawni natomiast nadal zbyt często wycofują się z życia, nie potrafiąc się określić. Boją się również, że ich niepełnosprawność, szczególnie jeśli jest widoczna, może odstraszać ludzi. Z kolei jeśli niepełnosprawność jest niewidoczna, boją się do niej przyznać z obawy, że to również może odstraszać innych. Osoby zdrowe też się jednak boją. Nie wiedzą często, jak podejść do niepełnosprawnego, jak się odezwać. Nie wiedzą, czy dana osoba chce, żeby jej pomóc w różnych drobnych czynnościach, czy może poczuje się przez to urażona. Rzecz jasna, najlepszym sposobem jest rozmowa, dialog, który wyjaśni obu stronom, jaka jest sytuacja. Niestety jednak często zdarza się tak, że żadna ze stron nie potrafi się przełamać i rozpocząć rozmowy. Inna sprawa, że

⁷ *Ibidem*, s. 16-17.

⁸ *Ibidem*, s. 13.

⁹ *Ibidem*, s. 13.

osoby sprawne często zakładają z góry, że jeśli ktoś jest niepełnosprawny fizycznie, to zapewne też i umysłowo. Przez to zwracają się nie do niego, ale do kogoś, kto mu towarzyszy. Jest to oczywiście obraźliwe, żeby nie powiedzieć bolesne dla niektórych, bardziej wrażliwych osób. Kiedy ktoś w ten sposób zwraca się do mojej mamy bądź innej osoby, która jest ze mną, zostaje poinformowany, że jestem obecna i mogę sama odpowiedzieć na zadane pytanie. W zależności od tego, z kim jestem, sposób informowania nie zawsze jest taktowny, ponieważ część moich przyjaciół stykając się z niewłaściwym traktowaniem mojej osoby, bywa bardziej oburzona ode mnie. Z kolei ja podchodzę do takiej osoby z politowaniem, współczując jej braku obycia z ludźmi.

Z powyższego zarysu wynika, że zarówno same osoby niepełnosprawne, jak i społeczeństwo, działają ograniczająco na rozwój niepełnosprawnych i rozwój podejścia do nich. Niepełnosprawność to coś więcej niż choroba, która dotyka człowieka. Trzeba więc wyjść poza ramy medycyny i potraktować sprawę w kategoriach ogólnych, takich, które dotyczą każdego normalnego człowieka. Chodzi mi tu o rozwój osobisty, edukację, pracę czy posiadanie własnej rodziny. Tego bowiem odmawia się często osobie niepełnosprawnej. Oczywiście jest, że zorganizowanie normalnego życia osób niepełnosprawnych wiąże się z większymi nakładami pracy ze strony społeczeństwa, niemniej nie jest to niemożliwe. Doskonale obrazują to przykłady z Europy Zachodniej bądź Ameryki Północnej, gdzie system domów pod nazwą *Independent Living Centres*, czy dostępność osobistych asystentów osób niepełnosprawnych sprawdza się świetnie i pozwala niepełnosprawnym żyć tak, jak chcą. W Polsce daleko nam do tego ideału, ale może należałoby robić w tym kierunku coś więcej niż tylko planować? Nieorganizowanie osób niepełnosprawnych działa na ich niekorzyść. Zamiast biernie siedzieć i czekać aż państwo łaskawie da im co nieco, powinni wziąć się do roboty i tworzyć organizacje aktywistów działających na rzecz samych siebie. Bez działania i bez dania czegoś z siebie, polscy niepełnosprawni nigdy nigdzie nie dojdą. Powinni ogłosić taki postulat jak ten Hunta, przekazany przez autorów *Niepełnosprawności*: „Wzywamy społeczeństwo, by zwróciło na nas uwagę, by posłuchało tego, co mamy do powiedzenia, by uznało nas za swoją integralną część. Nie chcemy, by traktowano nas, albo kogokolwiek innego, jak obywatele drugiej kategorii, oraz usuwano nas z oczu i umysłów”¹⁰. Na szczęście nie wszyscy niepełnosprawni są tak nastawieni do samych siebie i społeczeństwa. Niektórzy nie traktują siebie jako chorych, dążąc do przełamania barier mentalnych w społeczeństwie. Niestety jednak nie zawsze społeczeństwo jest gotowe na przyjęcie takich sprawnych-niepełnosprawnych.

Ze wszystkiego, co napisane wcześniej, jasno wynika, że niepełnosprawność to tak naprawdę nie jest choroba. To jest niemożność dotarcia tam, gdzie chcemy, ze względu na brak pomocy fizycznej przy wstawaniu z łóżka, ze względu na

¹⁰ *Ibidem*, s. 17.

bariery architektoniczne, ze względu na złe nastawienie osób, które muszą np. przyjąć nas do szkoły i pracy. Taka niepełnosprawność może spotkać nie tylko osoby upośledzone fizycznie czy umysłowo, ale każdego, kto nie będzie spełniał odpowiednich kryteriów. W dzisiejszym świecie można nie dać komuś pracy tylko dlatego, że jest brzydki. Ja pytam: jakie to ma znaczenie? Dla mnie nie ma żadnego, ale najwidoczniej są ludzie, którzy wolą zatrudniać puste piękności niż inteligentne brzydule. Taki stereotyp ciężko zmienić.

Nie można w jednym eseju opisać wszystkich problemów związanych z niepełnosprawnością i chorobą. Niemniej każdy kolejny esej wnoszący coś do tematu jest ważny. Mam wrażenie, że nigdy nie dość opisywania i badania niepełnosprawności w różnych ujęciach społecznych i kulturowych. Postanowiłam w moim eseju zająć się tą tematyką w sposób bardzo ogólny, ponieważ każde uszczegółowienie wiąże się ze znacznie większą objętością tekstu, jak też z badaniami, które należałoby przeprowadzić i zanalizować. Zdaję sobie sprawę, że moja praca jest zaledwie zarysem tego, co można o niepełnosprawności napisać i że wiele wątków zostało w niej pominiętych. Jednak mam nadzieję, że rzucą ona jakiegokolwiek światło na problemy niepełnosprawności.

Bibliografia uzupełniająca

1. <http://www.unic.un.org.pl/niepelnosprawnos/definicja.php> (dostęp: 18.12.2009)
2. C. Barnes, G. Mercer, *Niepełnosprawność*, przeł. P. Morawski, wyd. Sic!, Warszawa 2008.
3. R.F. Murphy, *The Body Silent*, W.W. Norton, New York 1990.
4. B. Ingstad, S.R. Whyte, *Disability and Culture*, University of California Press, Berkeley 1995.
5. J.P. Shapiro, *No Pity – People with Disabilities Forging a New Civil Rights Movement*, Three Rivers, New York 1994.
6. T. Parsons, *The Social System*, Free Press, New York 1951.
7. E. Goffman, *Piętno: Rozważania o zranionej tożsamości*, przeł. A. Dzierżyńska, J. Tokarska-Bakir, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2005.

„Rytuał pedagogiczny”

I.

Pewnego wieczoru w małej miejscowości na terenie Kotliny Kłodzkiej, zaglądając przez okno jednego z domostw można było dostrzec około dwudziestu osób siedzących w kole. Na twarzach widać było zmęczenie, na niektórych zrezygnowanie, a w oczach innych pewnego rodzaju iskrę. Gdybyśmy przez okno niezauważenie wlecieli do tego pokoju, moglibyśmy wysłuchać wielu ciekawych historii. Dowiedzielibyśmy się, że jest to grupa studentów resocjalizacji wraz ze swoim wykładowcą i wychowawcami pewnej młodzieżowej placówki resocjalizacyjnej. Usłyszeliśmy, że ci młodzi adepci pedagogiki są właśnie na swojej pierwszej, poważnej praktyce, a w kilku pokojach mieszczących się zaraz za ścianą śpi, bądź skutecznie udaje sen, dwudziestu wychowanków tejże placówki. Podśluchalibyśmy interesujących, pouczających i motywujących opowieści wykładowcy, zauważylibyśmy także jak oczy wszystkich studentów są w niego wpatrzone tak jakby przekazywał im zarezerwowaną dla niewielu tajemną wiedzę.

Nie umknęłoby naszej uwagi lekkie poruszenie wśród studentów otaczających swego mentora, gdy ten prosi, żeby każdy podsumował dzień swojej pracy. W końcu to już ostatni dzień wyjazdu dla studentów wyjazdowych praktyk, dla chłopców z placówki kolejnej „fajnej” zielonej szkoły. Mimo że każdy student pedagogiki przyzwyczajony jest do zajęć w kole i odwiecznego pytania „jak się dzisiaj czujesz?”, „co czułeś podczas zajęć?”, dzisiaj grupa zwleka z odpowiedzią. Wszyscy mają spuszczone wzrok, nikt nie chce zacząć, w końcu na rozpoczęcie kolejki decyduje się dziewczyna o długich czarnych włosach. Melodijnym głosem, mówi:

Generalnie trudno mi powiedzieć, co czuję. Jestem bardzo zmęczona, naprawdę chce mi się spać, ale czuje w sobie coś nowego. Bardzo dużo nauczyłam się o sobie samej, to był trudny czas, w którym naprawdę o wielu sprawach zmieniłam zdanie!

Po tej krótkiej wypowiedzi nastąpiła seria innych, każdy cierpliwie czekał na swoją kolej. Pod koniec, jedna z ostatnich osób długo zastanawiała się nad swo-

ją odpowiedział. Widać było, że chce poruszyć wiele spraw tylko nie za bardzo wie, jak. W końcu stwierdziła, że podsumowaniem jej myśli będą te słowa:

Chcę tylko powiedzieć, że strasznie dużo się zmieniło, tak wiele się o sobie dowiedziałem.

Na koniec jeden z wychowawców podniósł rękę i zapytał czy może coś powiedzieć:

Pamiętam siebie na pierwszym obozie, wszystko się we mnie kłębiło, to że trochę się boje, to że czuję niemoc. Nie chcę mówić, że mieliście łatwo, ale pamiętam, że gdy ja zaczynałem, byli tu zupełnie inni chłopcy, naprawdę swobodnie można powiedzieć – bandziory. Ale działałem, starsi koledzy mnie popędzali, denerwowali, dokręcali śrubę, ale zawsze mogłem uzyskać od nich wsparcie. Nie zmienia to faktu, że pamiętam, jak chciałem zwiać stamtąd jak najszybciej i jak najdalej! I nie mieliśmy tu takiej wypasionej sali gimnastycznej, super stołówki i wypasionych pokoików, boisko to w zasadzie była łąka, pastwisko, a na stołówkę musieliśmy zasuwać czasami w deszczu. To jest dla was najlepsza szkoła, bo dobrze pamiętam swoje praktyki w innych placówkach praktyka typu „przewalanie papierów, więźnia widziałem tylko przez okno”.

Gdy padły te słowa, w zasadzie wszyscy twierdząco pokiwali głowami. Wyczuwalne było rozluźnienie. Z korytarza dobiegł jakiś hałas

– Kto ma dzisiaj dyżur? – zapytał wykładowca.

– Ja – odpowiedziała drobna blondynka siedząca najbliżej drzwi i szybko wyszła na korytarz.

Sytuacja, którą powyżej zarysowałem, to zakończenie jednego z wielu podobnych wieczorowo-nocnych zebrań podczas obozów organizowanych przez studentów resocjalizacji przy współpracy jednej z wrocławskich placówek resocjalizacyjnych. Niedawno miałem okazję, mimo że jestem już absolwentem pedagogiki, kolejny raz po dłuższej przerwie wziąć udział w tym przedsięwzięciu. Tym razem byłem tam także jako adept antropologii kulturowej, zajmowałem się tam „sprawami organizacyjnymi”, jednak wsłuchiwałem się w rozmowy, uczestniczyłem w nich i bardzo uważnie obserwowałem wszystko, co się wkoło mnie działo. To, co w zasadzie już w połowie wyjazdu zaświtało mi w głowie, to myśl o rytuale przejścia.

Chciałbym w tym krótkim eseju pokazać, jak wiele interesujących tropów może odnaleźć antropolog na gruncie pedagogiki specjalnej, a dokładnie resocjalizacji i odwrotnie.

1.

Clifford Geertz pisał, że analiza kultowa jest domyślaniem się znaczeń, oszacowaniem tych domysłów i wyciąganiem konkluzji wyjaśniających na podstawie lepszych domysłów, nie zaś odkrywaniem „kontynentu znaczenia” i sporządzaniem mapy jego bezcielesnego krajobrazu¹. Gdy pierwszy raz przeczytałem *Opis gęsty*, wiele myśli kłębiło mi się w głowie, „przecież to takie ważne dla pedagoga!”. Wtedy też ujrzałem możliwość współdziałania antropologii i pedagogiki specjalnej. W wielu pracach taka współpraca została określona celem prowadzenia badań, najłatwiej natrafić w literaturze na ten jeden cel: lepsze rozumienie życia osób żyjących z niepełnosprawnością, w szerokim kontekście kulturowym i dzięki temu wpływanie na jakość życia osób niepełnosprawnych². Dodałbym tutaj jeszcze zrozumienie właśnie w kontekście kulturowym, spowodowanie zmiany, dyskusji nad takimi zjawiskami jak np.: punitivność populistyczna, dzieciństwo instytucjonalne, starość w organizacjach totalnych, skuteczności programów profilaktycznych. Mariaż antropologii kulturowej z pedagogiką specjalną wydaje się niezwykle trafny w szczególności z jednego powodu. James Clifford w wspomnianym artykule *O autorytecie etnograficznym*, omawiając fotografię grupy Trobriandczyków sporządzoną przez Bronisława Malinowskiego, konstatuje ten akapit słowami, że w tej drobnej fotografii zasygnalizowany został, w tej chwili chyba jeden z najważniejszych komponentów pracy antropologa, autorytet badań terenowych, „Jesteście tam... bo ja tam byłem”³. Właśnie ten rodzaj autorytetu łączy obie dyscypliny, otóż to właśnie pedagog najdłużej przebywa ze swoimi wychowankami. Często rozmawia z rodzicami, widzi jego postępy, porażki, uczestniczy np. w rozprawach sądowych, czyta opinie innych specjalistów, aby się do nich odnieść. Pedagog, tak jak antropolog, jest właśnie „tam”, jego ciągła obecność w terenie umożliwia mu zupełnie inne spojrzenie na rzeczywistość placówki niż komukolwiek innemu. Etnografia zakłada, że badacz będzie poznawał i uczył się stylu życia oraz zada sobie trud zaakceptowania ludzi takimi, jacy są oraz jakimi siebie postrzegają. Umożliwia odkrywanie wiedzy niewypowiedzianej, istniejącej w głębokich warstwach reguł organizujących życie danej społeczności. Pozwala poznać środowiskom naukowym to, czego nauczyli badacza informatorzy i czego się sam nauczył, dzięki uczestnictwu w ich codziennym życiu⁴. Tym co zazwyczaj po-

¹ C. Geertz, *Opis gęsty: w poszukiwaniu interpretatywnej teorii kultury* [w:] *idem, Interpretacje kultur. Wybrane eseje*, Kraków 2005, s. 50.

² B. Borowska-Beszta, *Etnograficzne poszukiwania w pedagogice specjalnej. Dylematy w terenie* [w:] *Narracja – Krytyka – Zmiana. Praktyki badawcze we współczesnej pedagogice*, pod red. E. Kurantowicz i M. Nowak-Dziemianowicz, Wrocław 2007, s. 224.

³ J. Clifford, *O autorytecie etnograficznym* [w:] *Amerkańska antropologia postmodernistyczna*, pod red. M. Buchowskiego, Warszawa 1999, s. 124.

⁴ B. Borowska-Beszta, *op. cit.*, s. 224.

myślnie przechodzi próbę badań terenowych są, jak stwierdza Victor Turner, przejawy intuicji, a nie spajająca je logika⁵. Ważne jest, aby pedagog potrafił spojrzeć na miejsce swojej pracy jak na teren antropologicznych badań, wyśrodkowując położenie ciężaru intuicji między praktykę pedagogiczną a praktykę badacza terenowego.

II.

Wydarzenia, których byłem uczestnikiem, dały mi wiele do myślenia, zacząłem zastanawiać się nad rzeczywistością pracy pedagoga specjalnego w instytucji resocjalizacyjnej. Najbardziej zastanowiło mnie zagadnienie zetknięcia się przez studentów z rzeczywistością pracy resocjalizacyjnej, z chłopcami, którzy wielokrotnie pod blond czuprynymi i niebieskimi oczami aniołków mają wspomnienie trudnego dzieciństwa, warunkującego ich obecne problemy wychowawcze. „Za darmo tutaj nikt nie siedzi” często słyszy się w filmach o więzieniach czy też poprawczakach, ale oko krytycznego badacza jest w stanie wyłowić wiele nieścisłości i wyjątków, instytucja totalna jednak musi stwarzać pozór pewnej, trwałej i profesjonalnej⁶.

2.

W artykule na temat perspektywy antropologicznej w studiach nad ludźmi niepełnosprawnymi Hanna Żuraw stwierdza, że antropologia staje się dziedziną koordynującą i integrującą wiedzę uzyskiwaną przez rozmaite dyscypliny zajmujące się człowiekiem⁷. Polska podobnie jak wiele innych krajów postsocjalistycznych ma bardzo krótką historię demokracji, a „pęd ku dobrobytowi gospodarczemu dopiero się rozpoczął”, stworzyło to wiele nowych spraw problemowych, znacząco pogłębiło społeczne podziały. Problem ekсклюzyi społecznej objął wiele grup społecznych, w trudnej sytuacji finansowej sektora socjalnego priorytetem otacza się grupy, które najsukuteczniej nagłaśniają swoje interesy⁸. Osoby biedne,

⁵ V. Turner, *Gry społeczne, pola i metafory. Symboliczne działanie w społeczeństwie*, przeł. W. Usakiewicz, Kraków 2005.

⁶ E. Goffman, *Charakterystyka instytucji totalnych* [w:] *Współczesne teorie socjologiczne*, t. 1, pod red. A. Jasińskiej-Kani i in., Warszawa 2006, s. 327.

⁷ H. Żuraw, *Perspektywa antropologiczna w studiach nad ludźmi niepełnosprawnymi* [w:] *Interdyscyplinarność w teorii i praktyce pedagogiki specjalnej*, pod red. M. Chodkowskiej, Lublin 1999, s. 53.

⁸ H. Červinkova, *Badania jako narzędzie zmiany społecznej: aktywacja młodzieży w społecznych działaniach na rzecz wyrównania szans osób niepełnosprawnych* [w:] *Animatoryzy społeczni na rzecz osób niepełnosprawnych aktywizacja środowiska na pograniczu*, pod red. H. Červinkovej, Wrocław 2008, s. 13.

z problemami psychicznymi, emocjonalnymi, niepełnosprawnością, posiadające wielodzietne rodziny często nawet nie próbują nagłośnić swojej sytuacji. Czerpiąc z szerokiej interdyscyplinarnej wiedzy antropolog będąc blisko badanego środowiska jest w stanie wspomóc pedagoga np. w jednym z trudniejszych zadań, jakim jest diagnozowanie.

III.

Gdy widziałem studentów pracujących z wychowankami, potrafiłem dostrzec, jak wiele ich to kosztuje. Wychowankowie są krnąbrni, często nie chcą współpracować, robią awantury; z perspektywy czasu i doświadczenia wiem, że wielokrotnie jest to tylko słowna manifestacja. Problem, który w oczach studenta jest olbrzymi, bywa zwyczajnie błahy. Jednak doskonale pamiętam moment, w którym pierwszy raz miałem przestąpić mury placówki i spotkać się z jej wychowankami, z którymi kilka dni później miałem pojechać na obóz. W tej chwili mogę śmiało powiedzieć, że cały tamten czas był dla mnie, pierwszym pedagogicznym wydarzeniem kluczowym, pisał o tym Alfreda Schütz. W pewnym momencie dostrzegamy rzeczy, które odstają od naszego dotychczasowego doświadczenia, a o których nasi bliscy nie koniecznie wiedzą, lub widzą je zupełnie inaczej przez sam fakt nieuczestniczenia w naszej „kluczowej” sytuacji, „droga z Paryża do Chartes różni się od drogi prowadzącej z Chartes do Paryża”⁹. Inaczej pisze o tym Marcin Kafar w inspirującym artykule o autobiografii, omawia on tu słowa księdza filozofa Józefa Tischnera na temat „sytuacji granicznej”. Podstawowym jej doświadczeniem, jest „...doświadczenie odpowiedzialności. Jestem, jaki jestem. Odpowiadam za siebie. Moja jest zasługa, moja jest wina. Mam odwagę popatrzeć we własne wnętrze i przyjąć je bez uników”¹⁰.

3.

Klientem pedagoga resocjalizacyjnego jest często osoba, której można było pomóc zdecydowanie wcześniej, np. obejmując skuteczną pomocą jej rodzinę. Ewa Wysocka pisząc o diagnozie w resocjalizacji zwraca uwagę, że płaszczyzna „kulturowa i duchowa” jest w tej dziedzinie raczej zaniedbana. Można określić ten obszar diagnozy jako ocenę funkcji nieformalnych i formalnych środowisk wychowawczych w transmitowaniu systemu kulturowego w indywidualną toż-

⁹ A. Schütz, *Powracający do domu* [w:] *idem, O wielości światów*, Kraków 2008, s. 210-211.

¹⁰ M. Kafar, *O przełomie autoetnograficznym w humanistyce. W stronę nowego paradygmatu* [w:] *My i wy. Spór o profesjonalny charakter racjonalności nauki*, pod red. B. Płonki-Syroki, Warszawa 2009, w druku, lub: http://www.etnokolo.umk.pl/wp-content/uploads/M.A.-Kafar,O_przelomie_autoetnograficznym_w_humanistyce.pdf (dostęp: 3.12.2009), s. 9.

samość jednostki nieprzystosowanej społecznie (tożsamość kulturowa), wraz z oceną dominacji (udziału) w realizowaniu tej funkcji jednego z typów środowisk i podstawowych mechanizmów determinujących ów proces, oraz ocenę rezultatów procesu transmisji kulturowej, stanowiących konsekwencję oddziaływania obu typów środowisk¹¹.

IV.

Człowiek chcący zrozumieć świat, poszukuje klucza do jego zrozumienia, z pomocą mogą wtedy przyjść metafory, metafory źródłowe lub archetypy pojęciowe. Archetyp, jak pisze Victor Turner, nawet niejasny w szczegółach, ma dostatecznie dużą siłę implikowania, może stać się przydatnym narzędziem dociekań. Jak już wspomniałem wcześniej, zauważyłem w opisywanym wyjeździe pewną cechę składającą się na obrzęd przejścia, jako proces towarzyszący każdej zmianie miejsca, statusu, pozycji społecznej i wieku¹². Turner, nawiązując do prac Van Gennepa, wyróżnia trzy fazy obrzędów przejścia: faza separacji, faza marginalizacji oraz faza włączenia. Po odłączeniu jednostki, następuje faza druga zwana inaczej liminalną, osoba w tej fazie staje się ambiwalentna. Byty liminalne, jak nowicjusze w inicjacji czy obrzędach związanych z dojrzewaniem, mogą być przedstawione jako wyzute z wszelkiej własności. Nie mogą się odróżniać od siebie, a ich zachowanie ma cechować pasywność i bezwzględna pokora wobec zwierzchników. Następuje redukcja, „przemienienie” do jednego stanu, tak aby można ich było na powrót uformować, ale już wyposażonych w dodatkowe moce, umiejętności umożliwiające im zajęcie nowego stanowiska w życiu¹³. W tym miejscu studenci odbywający praktykę zostają odseparowani od swoich domów, całą dobę przebywają w jednym budynku z pozostałymi uczestnikami wyjazdu. Znajdują się w okresie, w którym nie są studentami, bo w ramach praktyk przejmują obowiązki wychowawców, nie są też jeszcze wychowawcami, bo nie posiadają odpowiedniej praktyki. Wśród wielu pedagogów funkcjonuje przekonanie, że to niekoniecznie studia zrobią ze studenta dobrego wychowawcę, ale właśnie jak najwcześniejsza praktyka zawodowa. Istnieje niezliczona ilość opowiadań o porażkach pedagogicznych kończących marzenia świeżo upieczonych magistrów o pracy w zawodzie. Dlatego też osoba, która pomyślnie przechodzi przez opisywany rytuał, ma powody by sądzić, że ma predyspozycje do tego zawodu, staje bliżej roli wychowawcy.

¹¹ E. Wysocka, *Diagnoza w resocjalizacji*, Warszawa 2008, s. 220.

¹² V. Turner, *Liminalność i communitas [w:] Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej. Kontynuacje*, pod red. M. Kempy, E. Nowickiej, Warszawa 2004, s. 240.

¹³ *Ibidem*, s. 240.

4.

Pedagog ma do dyspozycji także ciekawy warsztat w postaci idei *teacher research*, czyli studia nad własnymi działaniami praktycznymi w klasach czy szkołach, jest to efekt interdyscyplinarnego trendu zwanego *action research*. Łączy się tu badanie społeczne z refleksją i praktyką krytyczną, angażując osoby wykonujące swą pracę jako badaczy własnej praktyki albo społeczności, czego celem jest profesjonalizacja i polepszenie sytuacji społecznej. Trend ten jest także obecny w antropologii kulturowej (antropologia stosowana)¹⁴. Badania nad praktyką własną mogą stworzyć warunki dla rozpoznania i ujawnienia innych aspektów porządku społecznego, które niweczą starania w stronę racjonalnej zmiany. Tworzą także podstawy dla działań na rzecz pokonania irracjonalności, niesprawiedliwości i deprivacji. Osiągnąć to wszystko można poprzez stworzenie warunków, w których samokrytyczne społeczności badaczy praktyki własnej angażują się w sprawę racjonalnej komunikacji, sprawiedliwego i demokratycznego podejmowania decyzji oraz powszechnego dostępu do życia interesującego i satysfakcjonującego. Autorzy tych twierdzeń opisują je jako utopijne, stwierdzając jednak, że brak dla nich jakiegokolwiek dającej się uzasadnić alternatywy¹⁵. Współpraca na podobnym gruncie między antropologiem a pedagogiem mogłaby w znaczącej mierze wzbogacić wiedzę obu dyscyplin, nie tylko wynikami badań, lecz także samym faktem uczenia się od siebie nawzajem.

V.

Znajduję tu załączek *communitas*, w okresie liminalnym funkcjonuje model społeczeństwa pozbawiony struktury lub ze strukturą szczątkową, i ze stosunkowo nieodróżnicowaną społecznością, wspólnotą równych jednostek, które wspólnie poddają się władzy rytualnej starszyny. W tym wszystkim jest pierwiastek sakralny, coś ze świętości tej przejściowej pokory i bezpostaciowości przenika dalej i łagodzi dumę pretendenta z wyższej pozycji czy urzędu. Liminalność oznacza, że ci na górze nie byłoby tam, gdyby nie istnieli ci na dole, a ten kto jest na górze musi doświadczyć tego, jak to jest być na dole¹⁶. Podobnie więc, jak Kanongesh musiał wykazać się opanowaniem, tak i studenci musieli oprzeć się działaniom wychowanków. Ci ostatni, doskonale rozumieli sytuację, wiedzieli, że studenci są tu na próbę, aby się uczyć, wiedzieli także, że nie mają oni nad nimi w zasadzie żadnej władzy, że nie są wychowawcami, czyli osobami, które mogłyby

¹⁴ M. Hammersley, *O nauczycielu jako badaczu*, „Socjologia wychowania – Nauki humanistyczno-społeczne” 1997, nr 13, s. 49; H. Červinkova, *Badania jako...*, s. 20.

¹⁵ M. Hammersley, *O nauczycielu...*, s. 70

¹⁶ *Ibidem*, s. 242; V. Turner, *Gry społeczne...*, s.35-36.

egzekwować poprawne zachowanie pod groźbą różnych sankcji. Turner odnajduje w pracy Moniki Wilson interesujące określenie na tę sytuację, mówi ona o „funkcji profilaktycznej”. Wódz musi wykazać się opanowaniem, aby potem był zdolny do samokontroli wobec kuszących możliwości władzy¹⁷.

Co ciekawe, bardzo często takie zachowanie ze strony wychowanków jest odbierane jako złośliwość, nikczemność czy też „anormalność” winowajcy. Jednak jak pisze Erving Goffman, są to wykroczenia należące do zestawu przyjętych form działania w instytucji. W instytucjach tego typu pensjonariusze mają do wyboru wiele technik adaptacyjnych, od absolutnego wycofania się przez bunt i zadomowienie kończąc na sposobie nazywanym konwersją (pensjonariusz przejmuje wszystkie poglądy kierownictwa lub personelu instytucji i stara się grać rolę doskonałego podwładnego)¹⁸. Wielu z wychowanków takich placówek to tzw. dzieci instytucji, mają za sobą pobyty w domach dziecka, szpitalach psychiatrycznych itp. Potrafią się poruszać w rzeczywistości placówki z wielką wprawą, nie narażając się na niepotrzebne straty.

Te wszystkie trudności, które napotykają osoby w czasie rytuału przejścia, reprezentują zniszczenie poprzedniego statusu, a także służą utemperowaniu adeptów w celu przygotowania ich do uporania się z ich nowymi obowiązkami i powstrzymania ich zawczasu od nadużywania nowych przywilejów¹⁹.

Zakończenie

W tym krótkim i syntetycznym artykule zawarłem dwa porządki, element socjalizacji do zawodu wśród małej grupy pedagogów specjalnych oraz rozważanie nad współpracą dwóch odrębnych dziedzin naukowych. Był to zabieg świadomy, w pierwszym wypadku moim zamiarem było pokazanie, jak poprzez antropologię zmienia się moje spojrzenie na rzeczywistość pracy pedagogicznej. Wątek ten wymaga rozszerzenia, nad czym w tej chwili pracuję, powyższy tekst miał na celu zasygnalizowanie tylko pewnych tematów. Jak się okazało, przed podjęciem studiów z antropologii kulturowej wiele bardzo interesujących aspektów zwyczajnie umykało mojej uwadze.

W drugim przypadku dążyłem do pokazania użyteczności współpracy obu dyscyplin. Pedagog specjalny, korzystając z metodologii antropologii kultury, może pokazywać i odkrywać swoich podopiecznych przez pryzmat ich widzenia i rozumienia własnej kultury i samych siebie²⁰. Antropologodzy, odkrywając ukryte znaczenia, mogą w znaczący sposób poprawić sytuację wielu grup społecznych,

¹⁷ V. Turner, *Liminalność...*, s. 246.

¹⁸ E. Goffman, *Charakterystyka...*, s. 326.

¹⁹ V. Turner, *Liminalność...*, s. 247.

²⁰ B. Borowska-Beszta, *Etnografia dla terapeutów (pedagogów specjalnych) – szkice metodologiczne*, Kraków 2005, s. 14.

które wielokrotnie nie potrafią same o siebie zadbać, mają szansę wzbogacenia teorii i praktyki pedagogiki specjalnej. Interesujący artykuł Katarzyny Gawlicz obnażający hierarchię władzy na przykładzie pewnego przedszkola pokazał jak łatwo można skonstruować „nieudacznika”²¹. Jest to ciekawe spostrzeżenie dla praktyki pedagogicznej i wskazuje ciekawe pole do eksploracji badawczej dla antropologów kultury.

Tak jak już napisałem na początku moich rozważań, jako początkujący antropolog i zarazem pedagog specjalny zauważam wiele interesujących miejsc nakładania się wiedzy gromadzonej przez antropologów z praktyką pedagogiki specjalnej i odwrotnie. Uważam, że należy to jak najbardziej wykorzystać.

²¹ K. Gawlicz, *Konstruowanie nieudacznika. Praktyki normalizacji i wykluczania w przedszkolu*, „Zeszyty Etnologii Wrocławskiej” 2008, nr 10, s. 53.

